

POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 CENA 5,00 zł | NR 11 (569) | LISTOPAD 2022 |



PRASCZÉ ZÉNDZENIÉ
KASZÉBÓW

LĚTERACKÔ
NÔDGRODA
DLÔ KS. WALKÛSZA

ROZMOWA
Z JANEM WYROWIŃSKIM,
PREZESEM ZKP





BUDOWA PUCKIEJ MARINY W JESIENNEJ ODSŁONIE

FOT. SŁAWOMIR LEWANDOWSKI





3 Musimy pilnować praw, które zdobyliśmy

Z Janem Wyrowińskim, prezesem Zrzeszenia Kaszubsko
-Pomorskiego rozmawia SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

7 Bôjkowi dzén w Jordanowsczim Ògródkù

RED.

**8 Prasczé zénźdzenié Kaszëbów. Brzadné
sympòzjum**

TOMÔSZ FÓPKA

10 Lëterackô nôdgróda dlô ks. Walkùsza

DM

12 Napiselë dlô dzòtk

AM

14 Rok dziejaniégò

Z Karolëną Stankòwską gòdòł ANDRZÉJ BÛSLER

16 Òczarzonô malënkama na szkle

Z Alicją Serkòwską gòdòł DARK MAJKÒWSCZI

19 Z Kaszub do Szkocji

STANISŁAW JANKE

**22 Długi powrót Jana Bilota. Przez Kosowo, Katyń
i Berlin**

DANIEL KALINOWSKI

**28 50 lat działalności opiekuńczo-wychowawczej
Zgromadzenia Sióstr Elżbietanek w Kartuzach
(1927–1977)**

DARIUSZ DOLATOWSKI

30 Appendix do artykułu o rodzinie Żaczków

ARTUR JABŁOŃSKI

**31 Gdyńskim szlakiem. Januszewo-Kolonia-
-Dąbrowa**

ANDRZEJ BUSLER

34 Gdańsk mniej znany

MARTA SZAGŹDOWICZ

NAJÔ ÛCZBA. Edukacyjny dodòwk nr 9 (161)

35 Smaki i aromaty Pomorza

RAFAŁ NOWAKOWSKI

38 Puhovsky & Przodkowanie. Plata z lasu

TOMÔSZ FÓPKA

40 Strôszk w nowëch chëczach

MATEÛSZ BÛLLMANN

42 Pò chëczë nie òstòł kam na kamieniu

ŁUKÔSZ ZOŁTKÒWSCZI

**46 Żegnaj Profesorze. Wspomnienie
o Włodzimierzu Łajmingu**

JÓZEF BORZYSZKOWSKI

50 Edmund Zieliński, jakiego będę pamiętał

KRZYSZTOF BAGORSKI

52 Wspomnienie o Józefie Janta-Połączyńskim

MICHAŁ FOLEGA

54 Kaszëbsczi Spikrz Pamiãcë. Henrik Bielecczi

PAÛLËNA WÄSERSKÔ

55 Z Kociewia

MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK

56 Lektury

DANIEL KALINOWSKI, CECYLIA KOSIŃSKA

59 Swòjizna z błot a łąków

P.D.

60 Klëka

67 Sëchim pākā ùszlë

TÓMK FÓPKA

68 To nie je w głowā do pòjãcò

ÒLGA KÛKLIŃSKÔ



Numer wydano dzięki dotacji Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji „Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Ministra Spraw Wewnętrznych i Administracji”

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Zrealizowano ze środków Województwa Pomorskiego

Dofinansowano ze środków Miasta Gdańska

Dofinansowano ze środków Miasta Gdyni

POMERANIA



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

ADRES REDAKCJI

ul. Straganiarska 20–23 / 80-837 Gdańsk
tel. 58 301 90 16 / 58 301 27 31
e-mail: red.pomerania@wp.pl

REDAKTOR NACZELNY

Sławomir Lewandowski

ZESPÓŁ REDAKCYJNY

Dariusz Majkowski (zastępca redaktora naczelnego)
Aleksandra Dziecielska-Jasnoch
(sekretarz redakcji, *Najô Ûczba*)
Krystyna Sulicka
Małgorzata Micał
Bogumiła Cirocka
Ludmiła Kucharska
Bogdan Adamczyk (skład graficzny)

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Piotr Dziekanowski (przewodniczący kolegium)
Andrzej Busler
Roman Drzeżdżon
Ewa Górską
Stanisław Janke
Piotr Lessnau
Wiktor Pepliński
Danuta Pioch
Edmund Szczesiak
Bogdan Wiśniewski

TŁUMACZENIA NA JĘZYK KASZUBSKI

Dariusz Majkowski

ZDJĘCIA NA OKŁADCE

Dowódca Kaszubskiego Szwadronu Kawalerii
st. wachm. Arkadiusz Kupper prowadzi musztrę
konną podczas Hubertusa w Stadninie Koni
Kolano, 29 października 2022 roku

Fot. Bogdan Adamczyk

WYDAWCA

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk

DRUK

Wydawnictwo „Bernardinum” Sp. z o.o.
ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania
i redagowania artykułów oraz zmiany tytułów.
Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść
ogłoszeń i reklam.

OD REDAKTORA



– *Moja motywacja jest teraz
zwielokrotniona. Jestem
naprawdę bardzo mocno zmo-
tywowany do działania, mimo
że jestem najstarszym urzędu-
jącym prezesem – mówi Jan
Wyrowiński, prezes Zrzeszenia
Kaszubsko-Pomorskiego,
w rozmowie z „Pomeranią”
(str. 3-6), podsumowując swoją,*

*mijającą właśnie, trzyletnią kadencję. Zjazd
Delegatów, na którym wybrane zostaną władze
ZKP, odbędzie się 3 grudnia.*

*W listopadowym numerze przedstawiamy
również relację z sympozjum, które w październiku
odbyło się w Instytucie Polskim w Pradze. Między-
narodowa konferencja „Na styku kultur. Kaszubi
i inne narody” ściągnęła nad Wełtawę czołowych
znawców problematyki kaszubskiej. Pomorze
i Kaszuby reprezentowali m.in. kierownik naukowy
sympozjum prof. dr hab. Adela Kuik-Kalinowska,
prof. dr hab. Daniel Kalinowski, prof. dr hab.
Cezary Obracht-Prondzyński oraz wiceprzewodni-
cząca Rady Języka Kaszubskiego dr Bożena
Ugowska. Więcej o tym, co działo się w stolicy
Czech, piszemy na str. 8-9.*

*Również w październiku po raz kolejny – wraz
z Pomorską Nagrodą Literacką „Wiatr od Morza”
– wręczona została Kaszubska Nagroda Literacka.
Otrzymał ją ks. prof. dr hab. Jan Walkusz, wykła-
dowca Wydziału Teologii Katolickiego Uniwersyte-
tu Lubelskiego, autor ponad 700 publikacji, w tym
31 książek autorskich. O tym cyklicznym wydarze-
niu piszemy również w listopadowej „Pomeranii”
(str. 10-11).*

SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

PRENUMERATA

Z DOSTAWĄ DO DOMU!

Koszt prenumeraty rocznej krajowej z bezpłatną
dostawą do domu: 55 zł. W przypadku prenume-
raty zagranicznej: 150 zł. Podane ceny są cenami
brutto i uwzględniają 5% VAT.

Aby zamówić roczną prenumeratę, należy:

• dokonać wpłaty na konto:

PKO BP S.A. 28 1020 1811 0000 0302 0129 35 13,

Zarząd Główny Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
ul. Straganiarska 20–23, 80-837 Gdańsk,
podając imię i nazwisko (lub nazwę jednostki
zamawiającej) oraz dokładny adres

• złożyć zamówienie w Biurze ZG ZKP,

tel. 500 183 832

e-mail: prenumerata@kaszubi.pl



Jan Wyrowiński, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego
Fot. Sławomir Lewandowski

MUSIMY PILNOWAĆ PRAW, KTÓRE ZDOBYLIŚMY

Rozmowa z Janem Wyrowińskim, prezesem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego

Mijają trzy lata Pana kadencji jako prezesa Zrzeszenia. Jak z dzisiejszej perspektywy widzi Pan mocne i słabe strony kaszubszczyzny?

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie na tyle, na ile jest to możliwe, wykorzystuje wszelkie szanse, jakie stwarza choćby obowiązujący porządek prawny, żeby realizować swój zasadniczy cel, którym jest zachowanie i rozwój języka i kultury kaszubskiej oraz praca na rzecz wszechstronnego rozwoju Kaszub i Pomorza. Wydaje mi się, że ze wszystkich organizacji, którym bliska jest ta sprawa, Zrzeszenie zabiega o to w sposób najefektywniejszy. Wynika to przede wszystkim z wielkości naszej organizacji, ale – co zaobserwowałem przez ostatnie trzy lata – również z ogromnego zapалу i stopnia zaangażowania sporej grupy jego członków. Cała siła Zrze-

szenia bierze się z tego, że ludzie chcą w nim być, że mają jasno zdefiniowany cel. W mojej ocenie w tym trudnym czasie, jakiego doświadczyliśmy w mijającej kadencji, najpierw w wyniku pandemii koronawirusa, a potem z powodu wojny za naszą wschodnią granicą, jako organizacja staaliśmy i stajemy na wysokości zadania. Kiedy spojrzałem na sprawozdanie, które przygotowyjemy na grudniowy Zjazd Delegatów, to zarówno objętościowo, jak i merytorycznie niewiele różni się od tego sprzed trzech lat, kiedy warunki do pracy były – można dzisiaj powiedzieć – cieplarniane. Szybko się zaadaptowaliśmy do nowej sytuacji, zaczęliśmy rozpychać się w Internecie, w mojej ocenie – z powodzeniem. Zaproponowaliśmy różne, wynikające z potrzeby chwili

i z możliwości, jakie stwarza wirtualny świat, atrakcyjne formy propagowania naszej kultury i języka. Wychodzimy z tego covidowego doświadczenia wzmocnieni organizacyjnie i bogatsi w szersze umiejętności wykorzystywania do bieżącej działalności nowoczesnych technologii. Mamy także swoje słabości. Jak w każdej organizacji jest wielu członków, którzy swoją aktywność ograniczają do płacenia składek. Dobrze i to oczywiście. Na ich tle godna pochwała jest aktywność pozostałych. Także w szerokiej Radzie Naczelnej, która liczy 83 osoby, frekwencja w ostatniej kadencji oscylowała wokół 50 procent. To mnie trochę smuci, bo spotkań merytorycznie poświęconych określonym problemom było sporo i chciałoby się widzieć tutaj większe zaangażowanie ze strony niektórych członków najwyższych władz Zrzeszenia. Także średnia wieku w naszej organizacji nie napawa optymizmem. Ale mam także świadomość, że obiecujących młodych ludzi, którym sprawa kaszubszczyzny nie jest obojętna, jest naprawdę sporo, a potencjał w nich drzemący jest bardzo duży. Wychodząc im trochę naprzeciw, jedno z posiedzeń Rady Naczelnej w całości poświęciliśmy młodym ludziom obecnym na spotkaniu. Przedstawili nam swoje racje, czasami były to gorzkie doświadczenia z kontaktów ze starszymi członkami Zrzeszenia. Jestem jednak pewien, że dzięki takim spotkaniom część młodych przekonała się, że ci starzy nie są wcale tacy najgorsi, a może wręcz przeciwnie. Dlatego też w trakcie mijającej kadencji starałem się, zgodnie z obietnicami, wychodzić naprzeciw młodym, szanując przy tym ich autonomię. Pomagał w tym zespół do spraw polityki młodzieżowej, który działał bardzo aktywnie na wielu płaszczyznach. Bacznie też obserwujemy i wspieramy działalność młodzieży. Jest wiele przykładów działań młodych ludzi, którzy sami się organizują w celu promocji kaszubszczyzny i języka kaszubskiego. Przykładem niech będzie Stowarzyszenie Kaszubskie, które zawiązało się w trakcie tej kadencji w Nowym Klinczu. Młodzi sami zadbali o statut i zalegalizowanie działalności. Poprzez politykę mikrograntów, którą wypracowaliśmy, mogliśmy wspomóc ich w ciekawych projektach. To jest najlepszy sposób na zachęcanie do działania i jednocześnie na pokazanie, że Zrzeszenie nie chce nic narzucać, a jedynie wspomagać. Myślę, że jedną z form dowartościowania młodych w Zrzeszeniu mogłoby być tworzenie przy oddziałach klubów na wzór prężnie działającego w Baninie klubu Cassubia. To, co postrzegam także jako naszą słabość, przynajmniej na poziomie władz naczelných, to mała liczba kobiet

w tych strukturach. Reprezentacja pań tutaj jest z pewnością nieadekwatna do ich zaangażowania w prace Zrzeszenia, czy to na poziomie oddziałów, czy poprzez wykonywany zawód nauczyciela języka kaszubskiego. Nie chodzi tu o odgórne parytety, ale o stworzenie warunków, w których reprezentacja kobiet we władzach naczelných będzie znaczącą siłą, a przynajmniej liczącą się z obecnie.

Podczas ostatniego w tej kadencji posiedzenia Rady Naczelnej, które odbyło się w październiku, mogliśmy wysłuchać podsumowania trzyletniej działalności ZKP, a w przypadku Kaszubskiego Uniwersytetu Ludowego – także zobaczyć. Jak Pan ocenia pracę, jaką na rzecz kaszubszczyzny wykonują właśnie takie instytucje jak KUL?

KUL stał się prawdziwą wizytówką Zrzeszenia. Myślę, że nie tylko w mojej opinii jest to obecnie jedna z najlepszych, jeżeli nie najlepsza placówka nawiązująca w swej działalności dydaktyczno-wychowawczej do idei „szkoły dla życia” biskupa Nikolaia Grundtviga w Polsce. Umiejętnie wykorzystując najnowocześniejsze technologie komunikacyjne, realizuje w atrakcyjnej formie, wynikające zarówno z kaszubsko-pomorskiej tradycji, jak i realnych wyzwań współczesnego świata, kierunki działalności programowej, skupiające się na edukacji obywatelskiej, edukacji regionalnej oraz edukacji ekologicznej. Ogromna to zasługa prezesa Mariusza Mówki i wiceprezesa Suliny Borowskiej, a także zespołu, który wokół siebie zbudowali. Myślę, że jednym z wyrazów docenienia ich osiągnięć przez Zrzeszenie winno być stworzenie warunków gwarantujących stabilność ekonomiczną Fundacji, o co Zarząd KUL od dawna zabiega.

Na początku 2021 roku rozpoczął działalność zespół, którego zadaniem jest opracowanie strategii ochrony i rozwoju języka i kultury kaszubskiej. Czym ten dokument będzie się wyróżniał?

Moją idée fixe w tej kadencji było przyjęcie zmodyfikowanej w stosunku do tej z 2006 roku Strategii ochrony i rozwoju języka i kultury kaszubskiej. Przez ostatnie dwa lata zrobiliśmy wiele, aby w najbliższej przyszłości taki dokument powstał. Tak jak w przypadku Strategii rozwoju województwa pomorskiego 2030 – która była dla nas inspiracją do rozpoczęcia prac – także i nasz dokument powinien definiować i określać najważniejsze dla nas sprawy i wytyczać pewne horyzonty czasowe do ich egzekwowania. Gdy już strategia zostanie przyjęta, chciałbym, aby co roku jedno posiedzenie Rady Naczelnej było poświęcone ocenie jej realizacji, bo uważam, że

to mobilizuje i stwarza podstawy do dalszego działania. Oczywiście jako Zrzeszenie wydajemy uchwały oraz inne dokumenty, jednak strategia jest takim czynnym, dalekosiężnym zobowiązaniem, a jednocześnie świadectwem na zewnątrz, że jesteśmy poważną organizacją, konsekwentną w realizowaniu pewnych spraw. Naszym sukcesem było to, że w Strategii województwa pomorskiego 2030 ostatecznie znalazły się zapisy, które dają wyraz temu, że Kaszubi są na tej ziemi oraz że realizacja ich potrzeb, głównie w zakresie edukacji i kultury, winna być również przedmiotem troski samorządu regionalnego. Ostateczny kształt Strategii województwa pomorskiego w kwestii dotyczącej naszej społeczności jest efektem aktywności władz Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, ponieważ pierwotna jej wersja nie spełniała naszych oczekiwań.

Jak Pan ocenia kondycję języka kaszubskiego? Gdy odwiedzał Pan różne zakątki Kaszub, co Pana zaskoczyło?

Dzisiaj mamy prawie 20 tysięcy uczących się języka kaszubskiego, ponad pół tysiąca nauczycieli. Do tego znaczące środki na ten cel, choć może wciąż nie do końca dobrze wykorzystane. Nie oceniliśmy jeszcze efektywności nauczania, ale punkt o konieczności ewaluacji nauczania kaszubskiego znajdzie się we wspomnianej strategii. Uważam, że taka ocena musi powstać, abyśmy mogli zyskać rzetelny obraz skuteczności nauczania kaszubskiego i ewentualne wiedzieć, co należy zmienić i jak. Muszę zauważyć, że jestem pod wrażeniem tego, jak dobrze młode pokolenie radzi sobie z językiem kaszubskim.

W maju tego roku w Brzeźnie Szlacheckim miałem przyjemność uczestniczyć w promocji nowej publikacji Aleksandry i Dariusza Majkowskich *Ůcz sã jãzëka z kaszëbsczima nótama*. Zobaczyłem dziesiątki dzieciaków, które po kaszubsku mówiły wspaniale, aż serce rosło, gdy słuchało się kaszubszczyzny w ich wykonaniu. Ja też staram się myśleć po kaszubsku, rozmawiać po kaszubsku. Nie zawsze *bëlno* mi idzie, ale z dnia na dzień jest coraz lepiej. Wciąż bardzo aktualne są słowa Jana Trepczyka: *Pòjmë w przòdk z kaszëbizną*, także w kontekście promocji i nauki języka kaszubskiego. Czuję pewien niedosyt, gdy obserwuję znikomą obecność naszego języka w mediach wizyjnych, choćby w telewizji regionalnej. Format, który mamy w tej chwili, to jest wciąż minimum tego, co chcielibyśmy zaprezentować. Ale jeśli my sami czegoś nie proponujemy,

to druga strona tego nie wymyśli. To jest tak jak z nauczaniem języka kaszubskiego. Gdyby nie determinacja, wola i konsekwentne działanie członków Zrzeszenia, to nasz język nie miałby statusu języka regionalnego ze wszystkimi tego pozytywnymi konsekwencjami. Musimy być uparci, artykułować to, czego chcemy, w taki sposób, jaki będzie do zaakceptowania. Efekty przyjdą, musimy jednak sami inspirować do działania.

Jak Pana zdaniem odbierane jest Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie na zewnątrz? Mam na myśli współpracę z instytucjami naukowymi, z samorządem lokalnym czy też zaangażowanie w kluczowe dla Kaszubów sprawy, także na gruncie krajowym.

Mamy coraz lepsze stosunki z Uniwersytetem Gdańskim, który jest kluczową uczelnią, jeśli chodzi o nauczanie języka kaszubskiego oraz przygotowanie nauczycieli. Wspólnie poszukujemy rozwiązań choćby w kwestii tego, co zrobić po licencjacie, wydaje się, że zbliżamy się do znalezienia optymalnego rozwiązania dla studentów i nauczycieli. Dobrze także układa się współpraca z Akademią Pomorską w Słupsku. Z kolei samorządy, które są materializacją idei Lecha Bądkowskiego – choć może jeszcze nie

do końca w tej formule, którą sobie wyobrażał – stwarzają możliwość wykorzystania lokalnej energii, potężnej energii, co widać szczególnie na Kaszubach. Ta energia zawsze tu była, a dzięki temu, że powstał samorząd, udało się ją pięknie spożytkować. Nie da się ukryć, że tam, gdzie jest samorządność, tam też jest Zrzeszenie. Moim zdaniem trze-

ba wykorzystywać samorząd do realizacji celów zrzeszeniowych, ale tylko i wyłącznie do tego. Nie należy wchodzić w animozje polityczne, personalne czy środowiskowe. Nas jest za mało, żebyśmy się wykrwawiali w wewnętrznych bojach. Trzeba robić wszystko, abyśmy dmuchali w jedną trąbę, przynajmniej tutaj, w Zrzeszeniu. Wydaje mi się, że dzisiaj jest dobra atmosfera ku temu. Staramy się, aby bezpośrednia polityka nie była obecna w ZKP, bo to jest najlepszy sposób, aby nas podzielić. Zaczęliśmy od potężnej próby: stulecia zaślubin Polski z morzem, kiedy nagle staliśmy się widzami spektaklu politycznego, który zdeprecjonował tę uroczystość. Wyraziliśmy sprzeciw jako Zrzeszenie, a także ja sam jako prezes. Byliśmy obecni we wszystkich debatach na forum sejmowym dotyczących naszych spraw. Nasi świetnie przygotowani przedstawiciele prezentowali problemy związane

Jestem pod wrażeniem tego, jak dobrze młode pokolenie radzi sobie z językiem kaszubskim.

z edukacją kaszubską podczas posiedzeń sejmowej Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Przeżyliśmy dramatyczny moment, kiedy kaprys jednego szeregowego posła sprowadził nagle zagrożenie na coś, co wydawało się nienaruszalne. Zawołanie związane z poprawką do ustawy budżetowej, która zakładała zmniejszenie części oświatowej subwencji ogólnej, przysługującej z tytułu nauczania języków mniejszościowych i języka regionalnego w szkołach, pokazało nam, że cały czas trzeba swoich spraw pilnować i szybko reagować. Niektórzy mówili, że być może za mocno zareagowaliśmy, choć były ostrzejsze reakcje innych środowisk. Zrzeszenie starało się zachować pewien umiar, ale nasz głos był słyszalny w Sejmie i Senacie, sam uczestniczyłem w posiedzeniu Senackiej Komisji Nauki, Edukacji i Sportu. Co istotne, mamy w parlamencie dobrego ambasadora, czyli Parlamentarny Zespół Kaszubski pod przewodnictwem senatora Kazimierza Kleiny, który stoi na straży i gdy jest potrzeba, potrafi skutecznie zawalczyć o sprawy Kaszubów, podobnie jak prezes Zrzeszenia. Dzięki temu sprawa subwencji dla nas nie skończyła się źle, ale dzieci uczące się języka niemieckiego dotknęło znaczące uszczuplenie wsparcia finansowego.

Jakie są dzisiaj największe wyzwania stojące przed naszą organizacją?

Przede wszystkim musimy cały czas zachować stan czujności, być gotowi na zakłócenia zewnętrzne. Musimy pilnować praw, które zdobyliśmy, i nie możemy dać sobie ich wyrzeć, wykorzystując przy tym wszystkie legalne możliwości. Musimy też wiedzieć, jak reagować na różne sytuacje, i pamiętać o tym, że nic nie jest dane raz na zawsze. Wciąż aktualna jest sprawa dobrego wykorzystywania środków finansowych na edukację. Musimy w tym celu wypracować modus operandi z organami samorządu, aby pieniądze, które idą na edukację kaszubską, wykorzystać w niestandardowy, elastyczny sposób, który gwarantowałby ogólniejsze wykorzystanie tych środków, zarówno z korzyścią dla dzieci, jak i nauczycieli. To jest jeden z moich głównych celów do realizacji w kolejnej kadencji.

Ma Pan wciąż w sobie motywację do działania?

Moja motywacja jest teraz z wielokrotnością. Jestem naprawdę bardzo mocno zmotywowany do działania, mimo że jestem najstarszym urzędującym prezesem ZKP. Żaden z moich poprzed-

ników nie miał jeszcze 75 lat, a gdybym został wybrany na kolejną kadencję, zakończyłbym piastować ten urząd w wieku 78 lat. Chcę dać z siebie wszystko, żeby dalej szło to w takim kierunku, w jakim idzie, aby skarb, którym jest Zrzeszenie – moim zdaniem najdłużej funkcjonująca i najpotężniejsza organizacja regionalna w Polsce – był w jak najlepszej kondycji, aby było co przekazać następnym pokoleniom. Wszyscy moi bliscy są zaskoczeni moją aktywnością, a dla mnie wynika

ona z potrzeby serca. Uważam, tak jak wielu z nas, że należy zrobić wszystko, żebyśmy przetrwali, abyśmy nieśli nasz sztandar przez kolejne lata. Wiem, że ludzie oczekują fizycznej obecności prezesa i dopóki to będzie możliwe, będę do dyspozycji. W minionej kadencji było kilka chwil, które budziły moje szczególne wzruszenie: 10 lutego 2020 roku, gdy w Pucku podczas obchodów stulecia zaślubin Polski

z morzem w imieniu Zrzeszenia mówiłem o epokowej roli Kaszubów w odtwarzaniu po czasie zaborczej niewoli polskiej państwowości na Kaszubach i całym Pomorzu, w Centrum Świętego Jana w Gdańsku, gdy podsumowywałem osiągnięcia Zrzeszenia z okazji 65-lecia naszej organizacji, oraz w moich rodzinnych Brusach, gdy spełniało się moje marzenie, abym tam, gdzie przed 75 laty przyszedłem na świat i dorastałem, mógł otworzyć kolejny Zjazd Kaszubów. Dla takich chwil warto żyć! Przed trzema laty powiedziałem, że zaczyna się fajna przygoda i to była fajna przygoda i naprawdę niezwykle atrakcyjny sposób spędzania czasu dla emerytowanego polityka, który polityką już się nie zajmuje, ale potrafi wykorzystywać swoje stare znajomości dla dobra naszej organizacji. Im jestem starszy, tym silniej czuję się Kaszubą i jeszcze bardziej zależy mi, aby zachować to, co dały nam poprzednie pokolenia. Gdy w 1994 roku po raz pierwszy zostałem prezesem Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego, był to wówczas pewien ewenement, jedyny raz, kiedy urzędujący poseł był jednocześnie prezesem. Wtedy jeszcze było to możliwe, dzisiaj, z uwagi na skalę napięć politycznych, w mojej ocenie byłoby to niemożliwe. Choć – jak mi się wydaje – po ostatnim wyborze część osób na początku patrzyła na mnie bokiem z uwagi na skalę mojego wcześniejszego politycznego zaangażowania. Mieli w pewnym sensie do tego podstawy, ja jednak strzegłem się jak diabeł święconej wody jakiegokolwiek upolityczniania Zrzeszenia. Wydaje mi się, że to mi się udało.

ROZMAWIAŁ SŁAWOMIR LEWANDOWSKI

Wciąż aktualna jest sprawa dobrego wykorzystywania środków finansowych na edukację.

BÔJKÓWI DZÉN W JORDANOWSCZIM ÒGRÓDKU

W Kòscérznie dzecë z całëch Kaszëb bawilë sã òb czas Bôjkòwégò Familiowégò Festinu, jaczi zaczął jednòstą edycją spòłëznowi kampanii „Kaszubskie Bajania”. Rozegracjò òdbëła sã 25 sëwnika w Jordanowsczim Ògródku.

Ûczãstnicë Festinu mòglë wżyc ùdzél w plasticznym kònkùrsu i cëchòwac pòstacje z kaszëbsczich brawãdów i legendów, jic na miònczi w rozmaitych jigrach z czekawima nòdgradama abò zapisac sã na artysticznë warkòwnie, na jaczich malowelë gipsowë sztaturczi, zdobilë twarze i pòznòwelë mòdla z kaszëbsczégò wësziwkù.

Wëdarzenië òficalno òtemklë: przëdnik Kaszëbskò-Pòmòrsczégò Zrzeszeniò Jón Wërowińszci, direktòr Biora Òglowégò Zarządu Łukòsz Richert, direktòr Kòscersczégò Dodomù Kùlturë Jón Dittrich i prowadzący rozegracjã, przëdstòwca rozsëlnicë Radio Gdańsk, Piòter Lëssnawa.

Na binie pòjawiło sã czile dziecnëch karnów, jaczë prezentowalë kaszëbsczë spiëwë i tuńcë. Bëlë „Mòli Kaszëbi” z Wąglëkòjc, „Kalëszczë dzòtczi” a téż Karno Spiëwë i Tuńca „Mała Kòscierzyna”. Szkólnò kaszëbsczégò jãzëka w szkòle w Łubianie Ana Cupa, wespòł ze swòjima ùczniama, prowadzëła pòspòlną zabawã ze zumbą (je wiedzec, kaszëbską), a pòzni ròczëlã dzòtczi do edukacjowi jigrë tikający sã genealogii i historii kaszëbsczich ksyżënków i ksyżatów.

Òb czas rozegracjì promòwóny bël àudiobòk wëdòny przëz Kaszëbskò-Pòmòrsczë Zrzeszenië *Kaszubajki*. Dokazë z ti platë ò stolemach, klabaternikach, pùrtkach, mòrach, maniewidach i jinëch miticznëch pòstacach czëtëlë w Kòscérznie: Èwelina Stefańskò (przëdniczka karna do sprów młòdzëznowi pòliticzi Przëdny Radzëznë KPZ), Zofiò Trëba (ùczenka piãti klasë Zespòłu Szkòłów w Lëpùszu), Kamila Wiszniewskò (absolwentka Spòdleczny Szkòlë w Kòrnym), Stanisłòw Knitter i Jón Dittrich.



Wòżnym dzëlã Festinu bël plasticzny kònkùrs „Moja ulubiona bajka, baśń, legenda kaszubska”. Laùreacë dobëlë edukacjowë kaszëbskòjãzëkòwë grë i bôjkòwë pùblikacje wëdòné przëz KPZ.

Òkròm zabawë bëła téż leżnosc do ùdostaniò wòrtny wiedzë ò patronie 2022 rokù, àutorze pòlszczégò himnu, Józefie Wëbicczim (1747–1822). Òpòwiòdòł ò nim czerownik Mùzeùm Nòrodnégò Himnu w Bãdominie Przemëslów Rej, chtëren pòjawił sã na binie w snòzim òbleczënkù z XVIII wiekù, to je z czasów, w jaczich żil àutòr „Mazurka Dąbrowsczégò”.

Dzecë mòglë téż pòslëchac wëdowiedzë z Kaszëbską Influencerką Karolënã Stankòwską (kòrbiònka z nią je téż w tim numrze „Pòmëranie”), pògadac z nią i zrobic selfie.

Wszëtczë dzòtczi dostalë promòwónë *Kaszubajki* i ksążkã Janusza Mamelsczégò *Pisarze żëją. Zëndzenië z kaszëbską lëteraturã*.

RED. (NA SPÒDLIM TEKSTU
PAWŁA WICZIŃSZCÉGÒ NA WWW.KASZUBL.PL)

ÒDJ. P. WICZIŃSZCI



Ôtemkniãcé kónferencji. Ôdj. T. Fópka

PRASCZÉ ZÉNDZENIÉ KASZĚBÓW. BRZADNÉ SYMPÒZJUM

Trzecégò a czwiôrtégò rujana latoségò rokù do czesczi stolëcë zjachelë ùczali, cobë wzác ùdzél w sympòzjum pt. *Na styku kultur. Kaszubi i inne narody*. Sympòzjum miało swój mòł w Pòlsczim Institute. Ùdbòdòwcką a główną òrganizatorką wëdarzeniô bëła prof. dr hab. Adela Kùik-Kalinowskò z Pòmòrszci Akademie w Słëpskù, téż nòùkòwò czerowniczką projektu. W karnie òrganizatorów bëłë: Niemiecchi Historiczny Institut, Doktorskò Szkòła Pòmòrszci Akademie w Słëpskù, Institut Slawisticzi Akademie Nòùk Czesczi Repùbliczi w Pradze, Pòlsczi Institut w Pradze a Pòlskò Parafiô w Pradze pw. sw. Jana Pawła II.

Pò ùroczëstim przëwitanim przez òrganizatorów pierszé wëstąpienié nòlëżalo do prof. dr hab. Miloša Řezníka (Niemiecchi Historiczny Institut we Warszawie). Miało tytuł *Stefan Ramułt i czeski dyskurs o Kaszubach* i òstała w nim pòdsztrichniãtò wòga Ramùltowégò słowarza (*Słownik języka pomorskiego czyli kaszubskiego*). Prof. dr hab. Cezari Ôbracht-Prondzyńszci (Gduńszci Ùniwersytet) przedstawił *Kaszubskie spotkania z Innym a doświadczenie własnej tożsamości*. Z jegò referatu szło sã doznac ò historie slëdnëch dwasta lat pòzmianów Kaszëbów pòd cëskã jinëch spòlëznów, nòrodów a i samëch Kaszëbów. Ô filo- i antisemitizmie w kaszëbszci lëteraturze prawił prof. dr hab. Daniël Kalinowszci z Pòmòrszci Akademie w Słëpskù. Ùkòzòł lëteracczi òbròz Żëdów w dowodach Heronima Derdowszczégò, Aleksandra Majkòwsczczégò, Alojzégò Bùdzysza a Jana Bilota. Z ti sami ùczelnie wëstãpòwała téż prof. dr hab. Adela Kùik-Kalinowskò, jakò miała referat pt. *Kaszubsko-czeskie transfery literackie. Kontekst translatoryczny*. Wskòzała na dówniészé a dzysdniowé przëlòżënczi z kaszëbszczégò na czesczi i w drëgą starnã. Historiã badërowaniów nad kaszëbizną w Czechach przedstawił dr Mirosłòw Jankòwiak z Institutu Slawisticzi Akademii Nòùk Czesczi Repùbliczi w Pradze. Zglãbił temat *Z historii badań nad kaszubszczyzną w Cze-*

chach. Wëmienił slawistã Pavla Josefa Šafaríka i jegò *Slovanské starožitnosti*, fòlkloristã Karela Jaromíra Erbena, co wëdòł kaszëbszczé bójczy, a Vladislava Knolla, chtëren dzysòdnia zajimò sã kaszëbizną. Ten dzéń òbradów zakùńczëła dr Bòżena Ùgòwskò z Radzëznë Kaszëbszczégò Jãzëka, jakò zwróca ùwògã na *Tłumaczenia literatury dziecięcej i młodzieżowej z języka kaszubskiego i na język kaszubski. Czynniki kulturotwórcze, tożsamościowe i edukacyjne*. Zebróny zapòznëlë sã z translacjami rozmajitëch dowodów dlò dzecy, òd Flóriana Cenówë jãż pò niedòwné ksążczy, w tim *Ali-cjã z cëdaczny kròjnë* w przëlòżënkù Mateusza Titusa Meyera.

Na wieczór òrganizatorzë zabédowelë jesz lëteracczé zetkanié z Milošã Řezníkã, tlómaczã *Žëcò i przigòdów Remùsa* Aleksandra Majkòwsczczégò na czesczi. Pòtkanié to, prowadzone przez prof. Kalinowską w snòzim bënie refektarza kòscoła òjców dominikanów pw. sw. Jidzégò w Pradze – pòprzedzyl minikòncert kaszëbszczich piosnów wëkònóny à cappella przez Tomasza Fópka.

Wtòrk, 4 rujana przëniòsł pòsobné referatë. Zaczãł prowadnik Kaszëbszczégò Parlamentarnégò Kar-na senator RP Kazimiérz Kleina, jaczi mówił ò statusu ùzëcczczégò a kaszëbszczégò jãzëka i ò publicznym a niepublicznym dzejanim wkòł nich. Pòsobno

dr Tomasz Fópka z Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë a Mùzyczci we Wejrowie rozprôwił ò kaszëbszczich coverach, tłómaczënkach a trawestacjach pòlsczych a swiatowëch mùzycznëch szlagrów. Przëtomnëch przë tim Czechów rozbawiło wiadło, że Kaszëbi przëłożëlë z czeszczënnë *Jožina z bažin* spiëwónëgò przez Ivana Mládëka a *Malovaný džbánku* – jeden ze szlagrów Lénë Vondráčkovi. Temat *Kaszubi i Serbowie. Krótki przegląd kontaktów kulturalnych w ostatnich czasach (od 2004 r. do dziś)* – nòlëżół do pierszëgò kaszëbszczëgò Serba, dr hab. Dušana -Vladislava Paždjerszczëgò, prof. Gduńszczëgò Ùniwersytetu. Pòsobnò przedstòwcka slëpszczi Akademie, dr Joanna Flinik przedstawiła kaszëbską spòdkòwiznã w niemiecckzi lëteraturze na spòdlim m.jin. pòwiëscc Helene Blum-Gliewe *Die Kaschubenbraut. Ein roman aus dem alten Ostpommern* (1981). Wëdòwcka a doktorant Pòmòrszczi Akademie w Slëpskù Jaroslów Ellwart wëwidnił temat *Swój czy obcy? Zróznicowany obraz pomorskich Niemców w prozie Jana Piepki*. Doktorant ti sami ùczelnie, a tëlë mieszkãc Gdinie i szef Kaszëbszczëgò Fòrum Kùlturë w tim gardze, Andrzej Bùsler zajął sã zetkanim kùlturów w Wòlnym Miesce Gduńskù w latach 1930–1939. Prof. dr hab. Mark Cybùlszczi z Gduńszczëgò Ùniwersytetu pòkòzół brzòd robòtë ruszczich slawistów nad kaszëbiznã, w całoscë badérowania Aleksandra Duliczenczi. Jiny przedstòwcka slëpszczi Akademie, dr Mark Kaszewsczi zabédowół tematowi òbjim *Kaszubszczyzna jako wyzwanie dla językoznawstwa polskiego (w świetle dokonań warszawskiego środowiska naukowego)*.

Pròwdzëwim smaczkã bëło wëstãpienie pò kaszëbskù dr. Vladislava Knolla¹ z Institutu Slawisticki Akademii Nòùk Czëszczi Rëpubliczi w Pradze

na temat *Semantika ë deriwatë słów „bënë” ë „bùten” w lëteracczi kaszëbiznie*, jaczëgò abstrakt zacytëjã w całoscë:

„Tipòwë kaszëbszczë przëczasniczi *bënë ë bùten* sã zapòżëczeniama z mòłowëch dólnoniemiecczich dialektów (dólnoprëszczë *bene, bute*, pòr. niderlandsczë *binnen, buiten*), ale w pòrównanim z wikszoscã słów dólnoniemiecczëgò pòchòdzeniégò (jak je znómë ze słowòrza F. Hinzégò) nié le nie zniklë z pisóny ë gòdóny kaszëbiznë, ale sã dali produktiwnë. Në przëczasniczi nòlëżã do niewiòldzëgò leksykalnëgò karna dólnoniemiecczich słów, jaczë nie sã ùwòżónë przez brëkòwników cëzëma, bò je Kaszëbi nie parlãczã ani z germanizmama, ani z pòlonizmama. W najim wëkładze më bë chcelë pòkazac, jak në słowa fónkcionëjã w »klasyczny« ë w teròczasny lëteracczi kaszëbiznie (przede wszëtczim na spòdlim tekstów czãdnika »Pomerania«). Më bë chcelë tëlë sprawdzëc, jaczë frazeologizmë sparlãczónë z nëma słowama lëterackò kaszëbizna ùżiwò (npr. *bùten szëkù* 'nonsens', *jic na bùten* 'jic na dwór, na szituz') ë jaczë deriwatë bëlë ùtwòrzonë. Òkróm znankòwników *bënowi ë bùnowi* npr. H. Makùròt-Snuzëk we swòji gramatice wspòminò pińc zesadzeniów zawiërajãcëch *bënë ë bùten*. Pòdczas wëkładu më bë chcelë tëlë zrobic spòdlowë pòrównanië z fónkcionowanim nëch przëczasników w mòlowim dólnoniemiecczim (dólnoprëszczë ë wschòdnopòmòrszczë dialektë) ë niderlandsczim jãzëkù”.

Praszcë sympòzjum bëło tëlë bëlnã leżnosã do zwiedzëniò miasta, pòpròbòwaniò czëszczëgò piwa a mòlowëgò jëstkù z knedliczkama wëcmanim, a tëlë do midzënòrodnëgò skamracëniò i prosto – pògòda-niò. Drãgò bëło sã Kaszëbóm rozestac z Pragã.

TOMÓSZ FÓPKA



Òdj. B. Ùgòwskò

¹ Wszëtcë jiny ùczãstnicë sympòzjum gòdelë pò pòlskù.

LËTERACKÔ NÔDGRODA DLÔ KS. WALKÛSZA

W Centrum Swiätégò Jana we Gduńskù piąti rôz jesmë pòznelë dobiwców Pòmòrsczi Lëteracczi Nôdgradë (PLN) i Kaszëbsczi Lëteracczi Nôdgradë (KLN). Tã òstatną 21 rujana dostôł ks. prof. Jón Walkùsz, pòeta i ùczalì, àutòr 700 pùblikacjów, w nym 31 ksążków, chtëren pòetickò zadebiutowôł w 1977 rokù. *Òd wicy jak 40 lat jò czëtôł i szmakôł Pòmòrzé i Kaszëbë z daleczégò Lublina. Lëteracczé ùtwòrstwò je dlô mie lëkã na wszelejacczé lëdzczé słabòscë i bóle. To przez nie jò bez ùstónkù mógl wracac na Pòmòrzé – pòdczorchiwôł, òdbierającë nôdgradã.*

A zarò pò skùńczeniu ùroczëznë latosy dobiwca KLN dodôł: *Dlô mie to je wiôldzé zaskòczenie, ale téz i mòbilizacjô, żebë jesz wiący pisac pò kaszëbskù, òsobliwie pòezjã. Jakno emerit nie bãdã ju miôł tëlì nòùkòwi robòtë, tej chcã barzi jic w stronã twòrzeniô lëteraturë. W planach Jana Walkùsza je téz wëdanié piesniów, jaczé zbiérô òd lat, i pòkòzanié Kaszëbóm ks. Bernata Sëchtã jakno malarza. Mómë gò przede wszëtczim za àutòra słowarzów i pisarza dokazów na binã, a mësłã, że jegò malarstwò téz je wòrt pòznac – gòdô prof. Walkùsz. Pòeta i ùczalì wspòminôł téz swój lëteracczi debiut. Jò mësłã, że wnet kòzdi mò taczì mòment w żëcym, że zaczinô pisac. Piszë tej do szëflòdë, a zelë chtos to doceni i mòbilizëje do dalszi robòtë, to mòże dac brzòd. Tak bëło ze mnã. Dosc dobrze pamiãtóm ten czas. To bëło w seminarium, mòje wiérztë trafilë na kònkùrs lëteracczi ògłoszony przez Kaszëbskò-Pòmòrsczé Zrzeszenié, i tak to sã za-*

czãło. Chcemë dodac, że nen kònkùrs bëł ògłoszony w 1976 rokù w „Pòmëranie”, a rok pózni ks. Walkùsz, chtëren dobël wnenczas drëdzi plac, zadebiutowôł prawie w najim pismionie.

Laùreata latosy KLN jednómëslno wskòzelë: dr Bòżëna Ùgòwskò (prëdniczka kòmissji), dr Tomòsz Fópka i dr Dark Majkòwsczi, chtërny òbradowelë 23 sëwnika w sedzbie Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë i Mùzyczi. Prawie wejrowszczé mùzeùm je òperatorã nôdgradë i wespółòrganizatorã całëgò wëdãrzeniô, a fùndatorã KLN i PLN je Marszòłk Pòmòrsczégò Wojewòdztwa Miecześlów Struk. Òb czas mòwë chwòlacy Jana Walkùsza i jegò ùtwòrstwò Bòżëna Ùgòwskò pòdczorchiwãł jegò robòcosc, wspòminãłã sémë ksążków pòeticczich, antologie i nòùkòwã robòtã, jaczi témã je colemało kaszëbskò historiô i kùltura. Na kùnc przëbòczëlã wiérztã *Słowa mòje*:



Fot. Karol Stańczak / UMWP

SŁOWA MÒJE

òkrēszińczi chleba
wērwnóné zòrnóm
i spiéwie nabrzmiálëch kłosów

Słowa mòje
złotëch pòłów plón
w czekaniu
na cwiardi nóz kòsnika

Słowa!
zòrna nòdzeje
cëskóné w rodną zemiã
naszich strón
w dbie
na jãdrzny kłos

Z przëznaniô nòdgradë ks. Walkùszowi bëł rôd przëdniak KPZ Jón Wërowińszci: *Latosy laùreat – znóny z piãknëch hòmilii, piãknëch wiérztów, wielelatnégò dzejaniô dlô kaszëbiznë – je na gwës wòrt tegò wëprzëdniëniô. Nie jem zaskòczony, że nòdgròda trafiła w jego ręce. Jego òstatnô ksążka pt. „Wiertle Bòżégò widu” baro mie sã widzy. Je na wësoczi rówiznie artisticzny, snòżo wëdónò przez Wëdówiznã KPZ.*

Ks. prof. Jón Walkùsz je piątym laùreatã KLN. Przed nim dostelë to wëprzëdniënië: Stanisłòw Janka, Kristina Léwna, ò. Adóm Sykòra i Ida Czajinò.

Przëdniak Zrzeszeniô pòdczorchiwòł, że bëlną ùdbã je pòspòlnò ùrocżëzna dlô kaszëbszczich i pòmòrsczych lëteratów. *Je widzec òb czas taczich wëdarzeniów, że kaszëbskò lëteratura je dzysò w jedny rëdze z lëteraturã pòlską, na ti sami rówiznie. Jem bëł*

Laùreat latosy Kaszëbsczi Lëteracczi Nòdgradë Jón Walkùsz ùrodzył sã 27 maja 1955 r. w Klëkòwi Hëce. Sztudérowòł w Wëższym Dëchòwnym Seminarium w Pelplinie, dze òb sztëre lata bëł przëdniakã („królã”) Klubù Sztudérów Kaszëbów. W 1980 r. bëł wëswiãcony na ksãdza. W 1990 r. òstòł doktorã, a habilitacjã dostòł na spòdlim dokazu *Twòrczość literacka duchowieństwa polskiego na ziemiach zaboru pruskiego w XIX i XX wieku (1848–1939)*. Òd 2010 r. je profesorã zwëczajnym. Swòjã nòukòwã karierã sparłãcił przëdni z Katolëcczim Lubelsczim Ùniwersytetã.

Wëdòł m.jin. *Kańta nòdzeji* (1981), *Jantaro-wi pòcierz – Jantarowy pacierz* (1991), *Fotografia Pana Boga* (1992), *Sztrądë słowa* (1996), *Piastun słowa. Ks. Bernard Sychta 1907–1982* (1997), *Piórem i słowem. Aktywność literacka polskiego duchowieństwa katolickiego na Pomorzu Nadwiślańskim, Warmii i w Wielkopolsce w latach 1848–1939* (2003), *Przez okno czasu* (2014). Jegò nònowszò ksążka to zbiér kaszëbskòjãzëkòwëch hòmiliiów: *Wiertle Bòżégò widu* (2021).

W 1997 r. ks. Walkùsz dostòł Medal Stolema.



Fot. Karol Stańczak / UMWP

bùszny, widzące ks. Walkùsza na binie i zdrzãcë, jak kòl se sedzã jurorzë Pòmòrsczi i Kaszëbsczi Lëteracczi Nòdgradë – gòdòł Jón Wërowińszci.

W przëtròfkù PLN „Wiatr od morza” wëprzëdniënia bëłë wrãziwóné w dwùch kategòriach. Lëterackã Ksążką Rokù òstała *Ślepa kuchnia. Jedzenie i ideologia* w PRL Mòniczi Milewsczi. Òkróm ni nominowóné bëłë: *Córka / Daughter* Zbigniewa Joachimiaka, *Lëki nieoswojone* Bòżenë Ptak, *Oddać życie za Polskę. Samobójstwo altruistyczne w kulturze polskiej XIX wieku* Stefana Chwina i *Światło w zatoce. Wiersze gdańskie* Kristinë Lars.

Pòmòrską Ksążką Rokù òstałë *Historie gdańskich dzielnic. Tom III: Nowy Port* Janusza Dargacza, Katarzënë Kùrkòwsczi i Leszka Mòlendowszczégò. Nominowóné bëłë jesz: *Moja Wròblewskiego* Joanë Brezë, *Kolory Gdańska: kompozycje barwne fasad od XVI do końca XVIII wieku* Anë Kriegseisen, *Przemoc i honor w życiu społecznym wsi na Mierzei Wiślanej w XVI–XVII wieku* Jasminë Kòrczak-Sedlecczi i *Sclavus Tëmòna Tëmańszczégò*.

Òbsãdzëcele PLN przëznelë téż nòdgradã za całowny ùtwòrczi doròbk. Dostała jã Ana Czekanowicz, pòetka, pisarka i redaktorka, w latach 2002–2005 przëdniaczka gduńszczégò partu Stowòrë Pòlsczych Pisarzów.

Latos pierszi rôz bëła téż wrãziwónò nòdgradã czëtińców, chtërny mòglë welowac na swòjã lubòtną ksążkã. Nòwicy głosów dostałë *Historie gdańskich dzielnic. Tom III: Nowy Port*.

W artisticznym dzëlu ùrocżëznë wëstąpił Ralph Kamińszci.

DM

NAPISELĚ DLÔ DZÔTK

„Nôwôžniészã znankã naji swòjiznë je mòwa, kaszëbizna”. Te słowa Jana Trepczika, patrona Òglowòpòlszczégò Lëteracczégò Kònkùrsu na tekst spiéwë dlô dzecy, zapisónë na dyplomach wrãczonëch dobiwcóm, stałë sã prowadną mësłã latosy, ju czwiôrti, edycji tegò wëdarzeniô.

Pò prôwdze, drãgò ò lepszégò patrona taczégò kònkùrsu. Kò Jón Trepczik je aùtorã wiele piesniów, spiéwków i wiérztów, w tim dlô nômlôdszych. Wiôldzi dzél jegò žëcégò bëł též zrzeszony z Wej-rowã, dze òdbëła sã ùroczëzna pòdrechòwaniô tèch lëteracczych mióneków.

24 sëwnika w sedzbie òrganizatora, to je Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczci, w òbrëmim Dni Kùlturë Wej-rowszcégò Pòwiatu, rozsądzeniô karna òbsãdzëcelów wësłëchało pòrãdzesãt lëdzy (wòrt dodac, że tegò dnia bëł též rozrzeszony kònkùrs miona Jana Drzëždżona, ò jaczim jesmë piselë w òstatny „Pòmëranie”).

Jurorã bëłë: prof. Daniël Kalinowsczi z Pòmòrszczi Akademie, Ana Dunst z Wëdòwiznë Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniô i Mirela Fiedorowicz, chtërna ju czile razy dobëła kònkùrs miona Trepczika. Pò przeczëtanim òsmë przesłónëch dokazów zdecydowelë òni, że pierszi plac przëznają Adelë Kùjik-Kalinowsczi za ùsòdzk *W remionach mëmczi*, drëdzi Justinie Pranszke za *Prosbã do Tatka*, a trzeci Hanie Makùrôt-Snuzëk za *Krôśniãta sã wszãdze*. Wëprëzdniënie dostòł Kazmiërz Jastrzãbsczi za *Dzëcynny spiéw*. Jak czëtómë w protokòle, òbsãdzëcelë czerowelë sã za tekstowima i artisticznymã gwòscëwòscama dokazów, dopasowaniem jich do nômlôdszych òdbiërców, głãbiã sensu, lëteraczmã wòrtnotama, dejowim przekazënkã, mòżlëwòtã póžniëszã aranżacje, òriginalnosçã i zgòdnotã tekstu z tematikã kònkùrsu.

Nòdgròdzone ùsòdzczë mđã tekstowim spòdlim pòsobny edicje Kòmpòzitorszczégò Kònkùrsu miona Renatë Gleinert, jaczë òdbãdze sã za rok.

Winszëjemë dobiwcóm, a najim Czëtińcóm bédëjemë lekturã tekstów dobiwców.

AM



JUSTINA PRANSZKE

PROSBA DO TATKA

1. Tatkù... wiëm, robòtë wiele mòsz.
Mòže bë Ce pòmògl chtos?
Mùszisz wiedzec ò tim, że
pùsto mie, czej ni ma Ce.

Czekóm w dzëni i czekóm w noc –
Czekóm tak przez całi rok.

Blós ò jedno prosëc chcã...
bãdz kòl mie, czej jò mđã spa.

Refren:

Tatkù, Tatkù, kòl mie bãdz.
Przë mie swòjã głowã kładz.
Bãdze snòzi dzecny spik
czedë Tata z bòkù zdrzi.
Òstaw bùten pieńdzy miech.
Tegò wcale nie chcã miec.
Dlô mie wòžny jes blós Të.
Tatkù, mòcno kòchóm Ce.

2. Tatkù... wiëm, że mało czasu mòsz.
Całi dzëni dërchem dzes gnòsz.
Widzysz – wieczór jidze ju
Ciebie ni ma doma tu.

Mëma kòže mie jic spac –
a jò we snie bãdã żdac.

Blós ò jedno prosëc chcã...
bãdz kòl mie, czej jò mđã spa.

Refren

3. Tatkù... swiat piãkniëszë mie sã snił.
Kòždi w nim szczestlëwi bëł
Pieńdze stracëlë ju mòc,
nicht jich nie brëkòwòł miec.

Niech bògactwã naszim mdze
Miłosc, rãce spłotlë dwie.

Blós ò jedno prosëc chcã...
Bãdz kòl mie, czej jò mđã spa.

Refren



HANA MAKÛRÔT-SNUZËK

KRÔSNIĄTA SĄ WSZĄDZE

1. Krôsniąta wstôwają so wczas.
Mléczka so wëpiją piąc task.
Zjedzą syr, mak, miód, bzu kwiatë.
Ûczoszą swé snôżé klatë.

Refren:

Krôsniąta są z nama wsządze.
Na biesadze i w gromadze.
W mëszi durze i w pòdlodze.
Na jabłónce i w ôgrodze.
Weznią wej ciebie w krôsniąt tuńc!
Z nima wej tuńców nie mdze kùńc!
Krôsniąta są z nama wsządze.
Swiat krôsniąt téż naszym bądze.

2. Krôsniąta wanożą przez las.
Sedzą gdzes w lëstach jaż pò pas.
Bòrówca chòdzy kòl nich tószk.
Miedzwiedz, jéz, jelén, wółk a trus.

Refren

3. Krôsniąta jidą ju dodóm
Kòniowi wëczoszą ôgón.
Ôbierzą marchiew, zamiotą.
Doją krowë, chłéb ùgniota.

Refren

ADELA KÛJIK-KALINOWSKÔ

W REMIONACH MËMCZI

W łódeczce mòjich remiòn ùtulā ce
ani zyb, ani skwar ni mają wstāpù do ce
w mòjim bicym serca nalézesz ciepłò ě ùbëtk
na daleczim mòrzu żdaje Ciebie steskniony tatł.
Ôj tatł, ôj tatł, ôj tatł...

Jedna gwiazdka spadła dzys wieczór prosto z nieba
to twój aniół stróż pòzérò i mësli, co Tobie pòtrzeba.
Mòże cëkrowónégò barónka z niebieszczi łączi do susaniò
abò përzinkā ze skrzydlów anielszcich do spaniò.
Do spaniò, do spaniò, do spaniò...

Mòli ksążā ò jasnëch liczkach, spičkòj ju, spičkòj
w mòji chùsce w pólné kwiatë nalézesz słodczy rój
tam na ti łāce bądze z tobā mòlò miodnò pszczółka
mòże zelony skòczk, farwny mòtilk i czòrnò mrówka.
Ôj pszczółka, ôj pszczółka, ôj pszczółka...

Nie płacz, malinczi skarbiczkù, nie kwil, mój knòpiczkù
ta czëstò lza le jedna zawisła na twòjim mòdrim òczkù.
Jak brilantowi, swiāti pòcòrk na jesénym chłādze
twòja lnianò główka jesz bez mësłów niechaj bądze.
Niechaj bądze, niechaj bądze, niechaj bądze...

Ûzybòcā, ùkòlibiā ce mój paniczkù snôżi
tobie nie czas jesz mësłëc ò swiece bòzim
przë piersë mëmci westchnij so słodkò pò mléczkù
ùtulā ce w mòjich remionach na wieczi całé mój syneczkù.
Mój syneczkù, mój syneczkù, mój syneczkù...



Karolena Stankowskô (Kaszëbskô Influencerka) òb czas gòdczi w ksągarni CZEC. Òdj. Andrzej Bùsler

ROK DZEJANIÉGÒ

Chto na Kaszëbach nie znaje Karolënë Stankòwsczi, chtërna wëstãpùje òd rokù w spòlëznowëch mediach jakno Kaszëbskô Influencerka? Ji projekt, jaczi promùje na dosc òsoblëwi òrt Kaszëbë i kaszëbsczi jãzëk, nalëzemë na *Facebooku* i *Youtube*. Chcącë pòdrechòwac rok ji dzejaniégò mijający 6 lëstopadnika, spòtikómë sã w Gdinie w mòlu sparłãczonym z kaszëbizną – w ksągarni CZEC. Dalszi dzél òbgòdczi prowadzymë nad sztrądã mòrza w Òrlowie, w jednym z nòpëszniëszich partów Gdinie.

Wnetka minie rok twòjégò dzejaniò. Przëbaczë czëtińcóm „Pòmëranie”, skądka ùdba na taczé promòwanië kaszëbiznë.

Wszëtkò zacząłò sã òd Gracjana Fòpczi, wnenczas prowadzącégò „Gòspòdã” w Radio Kaszëbë. Widzącë mòje filmë w kaszëbsczim jãzëkù na priwatnym profilu, zachãcył mie do barzi rozwiniãtégò kaszëbszczégò dzejaniò. Wespòł jesmë mësłëlë nad nazwą tegò profilu, miało bëc cos, co bë bëło krótczé, a równoczasno dòwãło mòcné sparłãczenië z Kaszëbama. Tak pòwstała Kaszëbskô Influencerka! Ten projekt je dlò wszëtczich, ale twòrzącë gò, jò mësłãła przede wszëtczim ò młòdëch lëdzach. Chcã zarażac jich kaszëbizną.

Jak bëło kòl Ce doma, żelë jidze ò kaszëbiznã? Pòchòdzysz z kaszëbsczi familie? Twòji bliscë czëlë sã zrzeszony z Kaszëbama?

Pòchòdzã z òkòlégò Przedkòwa. Wszëtcë kòl mie

doma mielë kaszëbszczé kòrzenië z kartëszczégò abò wejrowszczégò pòwiatu. Ju bãdącë dzeckã, jò czëlã jãzëkówé apartnoscë midzë blisczima pòchòdzącymi z tëch sąsednëch krëzów. Całò familiò gòdała i dali gòdò w kaszëbsczim jãzëkù. To naji spòdleczny jãzëk kòmunikacji.

Òd kògò z blisczych jes przejąłã jãzëkówã kalkã?

Òd mòjégò tatka, chtërnégò familiò je sparłãczonò z wëstrzédnyma Kaszëbama. Kartësczi dialekt je mie nòblëższy, ale czekawé sã dialekticznë apartnoscë midzë rozmajitima mólama w najim regionie.

Të sã ùczëlã kaszëbszczégò jãzëka w szkòle?

Jo, w spòdleczny szkòle i gimnazjum. Mòją szkòlnã bëła Jadwiga Héwelt. Baro dobrze jã wspòmínóm, bëła bëlnã i pòlnã pasji szkòlnã. Òkróm nòuczi w szkòle wãstnò Jadwiga brała naju na wanodzi, pòkazywała wszelejaczé mòle wòznë dlò Kaszëb, twòrzëła i rëchtowãła naju na wiele kònkùrsów wié-

dzé ò Kaszëbach i recytowaniô pòezji. Robiła wszëtkò, żebë kaszëbsczi jãzëk bëł dlô naju jak nôbarzi atrakcyjowi. Równak, czedë pòtikóm pò latach dzél mòjich drëszków i drëchów z dówny klasë, to nie gòdają pò kaszëbskù. Nie rozmiejã so òdpowiedzec na pitanié, dlôcze tak je.

W strzédny szkòle téż jes sã ùczëła kaszëbszczégò jãzëka?

Nié. Nie bëło gò w mòji kartësczi szkòle na Grzëpie Wòlnotë [Wzgòrzu Wolności], ale to nie zmieniło wiele, bò jô dali sã sama ùczëła najégò jãzëka, brała ùdzél w pòstãpnëch edicjach Kaszëbszczégò Diktanda. Ùdało mie sã dobëc trzeci mòl i ùdostac wëprzédnienié. Jem startowa téż w jinszych kònkùrsach, pisała wiérztë a téż czëtała pò kaszëbskù òbczas swiãtëch mszów w kòscele. Kaszëbizna bëła dërch krótkò mie. Dlôte je so ùdbała zdawac maturã w tim prawie jãzëkù. Jô ò tim rozsãdzëła ju w gimnazjum, wnenczas bëłë prowadzoné dzejania, żebë kaszëbsczi pòjawił sã na maturach i pò pròwdze tak sã wnet stało. W mòji szkòle maturã pò kaszëbskù pisało ze mnã dwùch ùczniów. A żelë jidze ò mòjã nòukã, to jô ni miała na niã za wiele czasu. I nie bëł to skùtk zgnilstwa. Pò szkòle bëł mùsz pòmagać starszim na gbùrstwie. Mòja edukacjô òdbiwała sã przëdno w szkòle – jô zapamiãtiwała to, co bëło na ùczbach. Jak mda miała swòje dzecë, to na gwës je nauczã kaszëbszczégò jãzëka.

Jaczi je twój lubòtny mòl na Kaszëbach?

Drãgò rzeknãc. Wiele placów je snòzich. W rozmajitëch nòrtach naji kròjnë czëjã sã dobrze, ale nòlepi je doma, to je w Kawlach Dólnëch kòl Przedkòwa. Dzysò mieszkóm w Chmielnie, ale móm to za timczasowi mòl. W przinđnoce jô bë chca zamieszkac dalek òd cywilizacji, dzes na granicë lasa. To, co robiã w internece, i intensywnota tegò zajimniãcò spròwiò, że tej-sej brëkujã bëc dali òd lëdzy i miec kask ùbëtkù. Jô bë chcała, żebë mój plac do mieszkaniô bëł dzes w gminie Przedkòwò. Widzy mie sã téż Danielowò Dolëznã i wies Pòmieczińskò Hëta.

W jaczim kaszëbczim miesce të bë mògła mieszkać?

W taczim, gdzie chòc kask je piastowónò kaszëbskòsc i je jã widzec w miastowim rëmie. Mëszlã ò Wejrowie i Kòscérznie. Jakbë naju przërównac do Pòdhalã, to mùszimë rzeknãc, że tam na kòżdym krokù je widzec elementë sparlãczoné z gòralską kulturã. Ù naju tegò wnet ni ma. Wiòlgò szkòda...

Mòże Kaszëbë to dzysò barzi dëchòwò jak materialnò kùltura?

Nie zgòdzóm sã, mòzemë pòkazac kaszëbiznã w budoziznie, nowòczasnym etnodizajnie i jinëch rëmach, a wnet tegò nie robimë.

Zachtny dzél twójégò dzejaniô to mùzyka. Jakã nôbarzi lubisz?

Na gwës wszëtczich zadzëwiã, ale lubiã kòscelnã mùzykã. Wiele jô w swòjim żëcym spiewała w kòsce-



Nad gdińszim brzegã w Òrlowie. Òdj. Andrzej Bùsler

le, chëba we wszëtczich mòzlëwëch mòmentach: òbczas mszów, zdënków i pògrzebów.

Jaczi jesz mùzyczi ród slëchòsz?

Lubiã biesadną mùzykã. Baro dobrze czëjã sã wòkalno w taczì sztilistice.

To dzywné, ale czasã pòtikòsz sã z hejtã w internece. Jak të bë rozmiała copnãc czas, to bës stwòrzëła zòs Kaszëbską Influencerkã?

Nimò hejtu, jaczi nie je gwës miłi, jô bë zrobia to jesz ròz, òsoblëwie dlô młòdëch lëdzy, chtërny sã aktywny, widzacë mòje nowé materialë i kòmentëjacë je pò kaszëbskù.

Pòtikómë sã w Gdinie. Niedòwno na twòjim kar-nòlu jô widzòł projekt zrzeszony z tim gardã. Mòżesz pòdac jaczé drobnòtë?

To pròwda. Bëło to nawlëczenié do dównégò filmù *Żona dla Australijczyka*. W mòlu, dze czedës grełë jednã scenã, w òkòlim Kòlmòrszczégò Bùlwaru [Bulwar Nadmòrski] przë „okrãglaku” mò stanãc pamiãtkòwò tòfla nawlëkajãcò do tegò wëdarzeniô. Jô miała òdtwòrzëc dównã scenã jakno Kaszëbka. Film bãdze promòcjã dlô tegò wëdarzeniô. Gòdóm pò pòlskù, ale w tim czasie je czëc kaszëbską mùzykã w mòjim wëkònanim.

Jaczé rojenia mò Kaszëbskò Influencerka?

Szczestlëwi dodóm i dzecë.

To je baro pò kaszëbskù?

Jak nôbarzi.

Kaszëbskò Influencerka za 5, 10 i 15 lat?

Dali bãdã jistnò! Kask szòlonò, na gwës nie bãdã gòrzknac, le dali dzejac.

Twòje nòblëszë planë?

To bez wãtpieniô mùzyka. W nòblëszim czasie bãdã robic nad pòsobnyma biesadnyma sztëczkama.

Jaczé Kaszëbë sniã sã Kaszëbsczi Influencerce?

Taczë, jak bëłë dówni. Móm tuwò na mësłë kaszëbsczi jãzëk. Żebë jich mieszkancë gòdelë w żëwim kaszëbsczim jãzëkù w miastach i na wsë. Jinszë rzecze mògã sã zmienic, ale niech òstónie żëwi kaszëbsczi jãzëk.

Z KAROLÈNĄ STANKÒWSKĄ
(KASZĘBSKĄ INFLUENCERKĄ) GÒDÒŁ ANDRZÉJ BÙSLER.

Ò CZARZONÒ MALÈNKAMA NA SZKLE

Z Alicją Serkòwską, artystką, ùznóną malarką na szkle, gòdómë ò ji ùtwòrczych stegnach, sztudiach na Akademii Piàknëch Kùnsztów i dzejanim w Stowòrze Lëdowëch Ùtwòrców.

We Gduńskù-Òlëwie 4 sėwnika òb czas òbchòdów Swiàta Lëdowégò Ùtwòrcë jesce swiàtowelë 50-lecë ùtwòrczégò dzejaniò. Jaczë bëlë wasze artisticznë pòczàtci?

Zaczàło sã baro dównò, jesz za dziecnych lat, czedë jò sã uczëła wësziwkù òd swòji mëmci. Mùsżà pòwie-dzec, że jem baro wdżacznò mòjim starszim za to, że selë we mie miłotà do kaszëbsczich tradycji. A jak ju gòdómë ò pòczàtkach, to pamiàtóm, że w trzeci klasie spòdleczny szkòlë jò wëszëła gardinë do szkòlowégò krómù i to bëlà mòja bùcha, bò òne wisalë tam jesz pò tim, jak mie ju w szkòle nie bëlò.

A czedë Wë mielë pierszë ùtwòrczë zwënëdżi?

Pierszë dobëcë bëlò, jak jem miała 18 lat i dostała diplòm za wësziwk òb czas kònkùrsu dlò młòdëch talentów. Pòdpisała gò znónò etnografka Kristina Szalasnò. Tej jem zaczinała jakno wësziwòrka.

Dzysò równak jesce przede wszëtczim malòrką na szkle.

Jò „przeskòczëła” na kaszëbsczë lëdowë malarstwò na szkle dzàka pòtkaniu z Aną Basman-Dettlaff w Kaszëbsczim Lëdowim Ùniwersytece (KUL) w 1992 r. Jò tam bëlà ròczonò ze swòjima starszima na pòkòzk i prelekcjã na témã najégò familijnégò ùtwòrstwa. Brzadã tegò zéńdzeniò bëlà midzë jinyma ròczba na Festiwal Nadbòltowëch Krajów do Kaliningradu. Jò tam jachała w towarzëstwie Józefa Chelmòwsczégò, Halinë Krajnik-Kòstczi, Stanisława Slëwińsczégò, mòji mëmci i jinëch artystów.

Òd tegò czasu mie ju czàsto ròczëlë na artisticznë plenerë do KUL-u i tam jò pòznòwała rozmajitëch ùtwòrców. Nòwikszë wrazenië robiła na mie wspomniòniò ju Ana Basman-Dettlaff. Malowanië na szkle to bël dlò mie wnenczas nieznóny kùnszt. Jò bëlà równoczasno zdzëwionò i òczarzonò, bò to je czësto jinszi òrt malowaniò jak to na plòtnie. Jò jesz tedë nick nie wiedzała ò reglach tegò malënkù, ò jegò historii i kanonie. Tegò jò sã dowiedza pòzni, przedno òd doktora Aleksandra Błachòwsczégò, chtëren prowadzyl w KUL warkòwnie malarstwa na szkle. Jò bëlà na nich dwa razë – róż sama, a pòtemù z mòją córką Karolëną, chtërna téż sã nauczëła tegò kùnsztu.

Gòdòce ò se: lëdowò artystka, ale doch mòce skùńczoné Akademiã Piàknëch Kùnsztów, jesce brełë ùdzël w warkòwniach malowaniò na szkle. To ju wierã nie je lëdowi kùnszt?

Wedle mie jò nigdë nie òprzestała bęc lëdowà artystką, bò te pierszë artisticznë „szlifë” jò dostała doma. Jem sã uczëła òd mòji mëmci, pòzni jem ùdostòwała wiedzã samòstójno. Je wiedzec – z pòmòcã fachów-



Alicjò Serkòwskò ze swòją córką Karolëną

ców, jak wspomniòny Aleksander Błachòwsczi, ale nimò wszëtkò jò dali bëlà samòucznicã, a mësłã, że jak chto zaczinò jakò samòucznic i lëdowi artista, to tegò ju nicht mù ni mòże òdebrac.

Jò sã dali sztòlcëła, dlòte że jem chcała zjiscëc swòje snienia. Na sztudiach wiele jò sã nauczëła, ale nie zmieniła swòjégò zainteresowaniò lëdowim kùnsztã, dali trzimóm sã lëdowi tradycji. Rozwijóm pròwdac lëdowë malarstwò, bò mómë dzysdnia wiksze mòżlëwòtë – lepsze farwë, wikszą swiãdã tegò, co mòżemë zmieniać w lëdowim kùnszcie, i robic gò barzi nowòczasnym przë równoczasnym trzymanim sã tradycji.

Pòwiédzce kàsk ò tëch sztudiach.

Jò je zaczàła w 2013 rokù jakno ju dozdrzeniałi człowiek. Bëlà to Akademiò Piàknëch Kùnsztów, wëdzël projektowi graficzi. Nòbarzi drãgò szła mie robòta przë kòmpùtrze. Rozmajitë dzejania sparłaczoné z infòrmaticzną wiedzã kòsztalë mie wiele pròcë. Jò rozmiała ju rëchli robic rozmajitë projektë, malënczi, cëchunczi, miała jem wiedzã ò kùnszcie, òsoblëwie lëdowim, ale projektowanië z pòmòcã graficznëch programów jak photoshop abò jinëch bëlò dlò mie wiòldzim wëzwanim. Jem sã mùsza wiele uczëc i brac kòrepeticje. To dało dobri brzòd i jò sã nauczëła robic

wiele nowëch rzeczy, taczich jak graficznë projektë, fòlderë, ksążczy, i kask mie żòl, że nie sygò mie òstatno czasu na taczë dzejania.

Z jaczich swòjich artisticznëch zwënëgów jescë nòbarzi ròd?

Drągò pòwiedzec. To równak wiele lat i cążkò je cos wëbrac. Jò zaczãła òd wësiwianiò i lubiã wëszëwac, ale co bëm mògła nazwac òsoblëwym dobëcym w tim òbrëmim? Nie wiém. Ale jem ròd, że kaszëbsczi wësziwk nie je ju leno na tòflòkach, ale tròfiò na òbleczenia, bótë i wiele zachów. To sã rozwijò i je módnë.

A żelë jidze ò malowanié na szkle?

Nòbarzi sã ceszã z tegò, że mòje òbrazë sã widzã, że wcyg sã lëdze, co chcã je kùpiwac i òbzerac. Jem téż baro ròd



z tegò, że na zakùnczenié sztudiów jem napisa diplomòwi dokòz ò kaszëbsczim lëdowim malarstwie na szkle. To mòja wiòlgò bùcha. Pròca je terò w Akademie Piãknëch Kùnsztów, mòże służëc jinszim, i mësziã, że mògã sã tim chwalëc i redowac.

Òb tëch 50 lat dzejaniégò jescë téż mielë czile wëstòwków. Pamiãtòce jesz ten pierszi?

Pierszi bël familijny wëstòwk w 1997 rokù. Mòja sòstra, brat, naji starszi i jò jesmë pòkazywelë naje dokazë: wësziwczy, mòje malënczi na szkle, rzezbë mòjégò òjca. Wëstòwk pòkazywelë w Kòscérznie i Łubianie. Prezentacje familiowégò ùtwòrstwa jesmë téż robilë w pùbliczny bibliotece w Kartuzach i w òstrzòdkù kùlturë w Lëni. Miała jem téż wëstòwk „Matka i córka” z Karolënë w mùzeùm w Krokòwi.

Òb czas łònszczich Dni Èuropejszi Spòdkòwiznë bël Wasz wëstòwk „Malowanie na szkle” w Kaszëbsczim Mùzeùm w Kartuzach, pòkòzóny téż pòzni w kòscersczi Strzelnicë. To bël jedurny jak donëch-czas wëstòwk indywidualny.

I jò bëła z niégò baro ròd. Bëło tam wiele mòjich pròc, a Mùzeùm kùpiło jesz szesc dokazów do swòjich zbiorów. Wiele bëło òbzérającëch, czekawò gòdka òbczas òtemkniãcò... Wiòldzë przeżëcë.

Chcemë jesz kask pògadac ò Waszim dzejanim we Gduńsczim Parce Stowòrë Lëdowëch Ùtwòrców (STL). Jescë bëlë wieleletną przëdniczkã, a terò jescë zòstãpcã przëdnika, tej bëlno znajece dzejanié tegò karna. Czim sã òno zajimò?

Jem nòlëznicz-kã gduńszëgò partu STL ju òd wiele lat. Jak jò tam





wstąpiła, to przedniką białą Edmund Zeliński, jacy prezowali 25 lat. Jak felował mu już zdrowie i nie mógł dłużej prowadzić stoworu, to już dobieła w welacjach. Jest się zajmowała integracją utwórczego okrążeń, wspierała artystów, informowała ich o rozmaitych konkursach. Jestem zaczęła też organizować róż w roku Dzień Lądowego Utwórcy pod koniec zielnika albo na początku siewnika. Cieszą się, że – choć już nie jestem już przedniczką – ta tradycja wciąż trwa. Jestem też starała, żeby organizatorzy jarmarków i innych kulturalnych wydarzeń nie brali odpłatności od lądowych twórców za ich stojiszczą, bo mi się bardzo zajmowało promocją sztuki i jej prezentacją, a nie zarabianiem. Już prosiła o to między innymi Kaszëbskò-Pòmòrszczé Zrzeszenie i odpowiedziało pozytywnie. Po sześciu latach prezes SLP został Stanisław Słowiński, a już jestem zastępcą.

Wę też organizowała artystyczne plenery. Miałem leżność obserwować czile wystawek z dokazami, zaczął powstawać ob czas tych wydarzeń.

Udział w takich plenerach dawał mi dużo wiele radości. Malowanie w karnie drzewów i drzewek pomogło „utwórczy wieniec”. Miło jest poznawanie nowych ludzi i obserwowanie ich warsztatu. W takiej grupie wiedza może być przekazana na doradę, wsparcie i dzielenie się doświadczeniami, a wieczorne spędzanie czasu przy muzyce i tańcach jest bardzo zbliżającym się do siebie.

Prowadzyc też dość często warkownie malowania na szkle.

Lubię przekazywać wiedzę innym. Opowiadam też o historii malowania na szkle, uczę, jak to robić. Bardzo się cieszę z pracy stworzonej przez uczestników

i ich zainteresowani tym obrębką sztuki. Wiedza o promowaniu sztuki na szkle jako doświadczenie Kaszëbów, chętnie usadziłem swój styl malowania i przez to dłużej się poznaję jako lądowe pobożne, utalentowane i wrażliwe na pięknotę. Już by chciała, żeby było jak nowicy chętnych do kontynuacji tej naszej tradycji i kochających wszystko to, co kaszëbskie.

Muszę tu podziękować, że jestem bardzo dumna, że moja córka Karolina przejęła po mnie tę miłość do kaszëbizmu i po kaszëbsku gada, pisze, uczy go innych, a też cygnie dla familii zwiek artystycznego dzieła.

Na zakończenie jeszcze chcę zapisać, zaczął się znaczyć Waszego twórczości? Już się poznaj, jacy obróży na szkle je autorstwa Alicji Serkowski?

Mieszka, że jeżeli ktoś się bardzo tym sztuki interesuje, to poznaj. Mój swój współpracownik swój styl, zaczął się znająć je m.in. mocno ubogacony ornament wokół świata postaci. Oprócz tego, jak każdy artysta mój swój linię, swoją sztrichkę. Znająć je jest dla mnie użycie wiele złota. Zaczynam też ostatnio malować większe obrazy – to jest 40 x 50 cm. To jest coś nowego, bo dotychczas malarze na szkle trzymali się formatu 20 x 30 cm według uduktora Błachowskiego. Ręchli również nie było żadnych reguł co do wielkości i mieszka, że wórt tworzyć też większe obrazy.

Mój wielki rojenie, zaczął się nie udało się zjść, że to, żeby mój z ornamentów malunków na szkle był używany też do wieszania, malowania na obłeczkach... Żeby malarstwo na szkle stało się bardzo znane.

GODŁE DARK MAJKOWSKI

Z KASZUB DO SZKOCJI

Wydaną w 1994 roku książkę Dominika Stoltmana *Trust Me, You Will Survive* (po polsku *Zaufaj mi, przeżyjesz*) otrzymałem w połowie lat 90. Ostatnio dowiedziałem się, że polski przekład wspomnień tego autora, pod takim tytułem jak powyżej, ukazał się w 2012 roku staraniem Stowarzyszenia Ekologiczno-Kulturalnego „Wspólna Ziemia” w Konarzynach. Autorką tłumaczenia jest Karina Gąsiorowska, a inicjatorem i redaktorem tej publikacji – Radosław Sawicki.

Dominik Stoltman urodził się 12 czerwca 1921 roku w Łęgu w gminie Czersk w Borach Tucholskich. Jego rodzicami byli Leokadia i Bernard. Miał siostry: Marię, Zofię, Gertrudę i Łucję (franciszkańska) oraz braci: Brunona, Jana i Wiktora (franciszkanin, imię zakonne Szymon). Ze wspomnień wynika, że Stoltmanowie tuż przed wybuchem II wojny światowej przenieśli się z Łęgu do Powalek w gminie Chojnice na Kaszubach. Jaki był powód tej przeprowadzki? W Łęgu Stoltmanowie mieli firmę produkującą firany i sklep spożywczy. Jednak takich sklepów w tej wsi było dziewięć i już prawie nie mieli z czego utrzymać tak licznej rodziny.

W Powalkach zamieszkali w posiadłości sióstr i braci matki. Matka bohatera wspomnień była akuszerką, wspomagała ludzi z domu dla ubogich, zapraszając ich na darmowe obiady. Wkrótce ojciec Dominika otworzył tam sklep. Jego pasją było myślistwo.

Brat Dominika, Wiktor, 25 sierpnia 1939 roku otrzymał święcenia kapłańskie w zakonie franciszkańskim. Tuż przed wybuchem wojny przyjechał na prymicję do kościoła parafialnego w Krojantach, do którego należały Powalki. Mimo nalegań rodziny, by pozostał w Powalkach, Wiktor powrócił do głównej siedziby prowincji franciszkańskiej w Panewnikach niedaleko Katowic. Jak wspominał Dominik, po prymicji jego brat Jan wrócił do Wojska Polskiego, siostra Łucja do klasztoru w Pelplinie, a siostra Gertruda do pracy jako pielęgniarka w szpitalu psychiatrycznym w Kocborowie pod Starogardem Gdańskim.

W przeddzień wybuchu wojny Dominik i jego brat Brunon na polecenie ojca ruszyli rowerami do Osiecznej po wóz wuja Andrzeja. Na miejscu znaleźli się w południe 1 września. W *Osiecznej panował rozgardiasz* – wspominał Dominik. Bracia postanowili wracać do domu – bez wozu. Niebawem znaleźli się w Czersku. Tam spotkali krewnych z Powalek, którzy powiedzieli im, że matka niedawno odebrała poród, a ojciec z ich siostrami Marią i Zofią ukrywa się przed Niemcami. Gdy polski strażnik zarekwirował Brunonowi rower, jechali dalej na rowerze Dominika. W okolicach Rytle natknęli się na okopy przepelnione żołnierzami niemieckimi. Zostali przez Niemców schwytani i przesłuchani. W końcu ich puszczono, bo sprzyjał im tłumacz, który prawdopodobnie mieszkał w okolicy Powalek i ich znał. Po jakimś czasie zatrzymali się w przysiółku Młynek, gdzie mieszkał ich wuj



Dominik Stoltman. Fot. archiwum rodzinne

Jan. Zwierzęta były rozproszone na podwórzu, ale wuja nie zastali.

Gdy wreszcie dotarli do domu, ujrzeli wielu żołnierzy i oficerów niemieckich. Nie było tam rodziców ani rodzeństwa. Za pośrednictwem tłumacza zostali skierowani do jednego z gospodarstw, gdzie mieli dostać niemieckie karty identyfikacyjne. Tam z kolei Niemcy rozkazali im iść po te karty do Chojnic, które leżały sześć kilometrów dalej. W mieście zostali schwytani i umieszczeni w celi więziennej.

Następnego dnia z innymi więźniami musieli iść do oddalonego o piętnaście kilometrów Człuchowa, miasta na terenie Rzeszy zwanego wtedy Schlochau. Z grupą pięćdziesięciu więźniów zostali umieszczeni w dużym gospodarstwie rolnym i nadal nie dostawali nic do jedzenia. Było tam także około dwudziestu uwięzionych żołnierzy polskich – jeńców wojennych. Dopiero następnego dnia rano dostali jakiś posiłek. Po południu zapędzono ich do ciężarówki i zawieziono do jakiegoś obozu z drewnianymi barakami wojskowymi. Zostali tam poddani dezynfekcji.

Potem przewieziono ich do obozu niemieckiego Grossborn (Borne Sulinowo). Tam także zostali umieszczeni w barakach. Po pięciu dniach pobytu w Grossborn znowu zostali wepchnięci do ciężarówek. Po dwudziestu minutach jazdy ciężarówka zatrzymała się na jakiejś stacji kolejowej, gdzie zostali zapędzeni do wagonów bydłowych. Po dwudziestu godzinach zatrzymali się na pierwszym przystanku. Po trzech dniach podróży znaleźli się na terenie Ba-

warii. Po kolejnych godzinach pociąg zatrzymał się w Norymberdze. Tam zostali rozlokowani w obozie pod namiotami. Wśród wielu więźniów byli także Żydzi. W sumie w obozie tym było czterystu osiemdziesięciu pojmanych różnych narodowości.

Po trzech miesiącach pobytu w Norymberdze zostali skierowani do jakiejś stacji na przedmieściach i znowu ulokowani w wagonach. Powiedziano im, że pojadą do domów, bo są mieszkańcami Pomorza, które kiedyś należało do Niemiec. Po kilku godzinach podróży pociąg zatrzymał się w miejscowości Hammerstein (obecnie Czarne). Tam znowu zostali umieszczeni w obozie pod namiotami.

Kolejnym etapem podróży pociągiem były dla Dominika i Brunona Chojnice. Stamtąd więźniowie czwórkami szli trzy kilometry do budynku, gdzie mieścił się szpital psychiatryczny (Igły, część Chojnic). Przebywali tam niespełna dwa dni i zostali wypuszczeni na wolność. Dzięki matce i wujowi Frankowi pojechali do domu wozem konnym. Matka zadbała o to, by mogli najeść się podczas drogi do syta.

W domu od rodziny dowiedzieli się o wielkim niemieckim ludobójstwie Polaków w Dolinie Śmierci pod Chojnicami. Po tygodniu od powrotu Brunona i Dominika Stoltmanowie spędzili święta Bożego Narodzenia – tego roku wyjątkowo smutne. Były jednak w rodzinie chwile radości, bo wrócił do domu Jan, żołnierz Wojska Polskiego.

W nowym 1940 roku Dominik został przymusowo zatrudniony przy wyrębie drzew przez niemiecki urząd leśny. Brunona, ze względu na słabe zdrowie, zwolniono z tego obowiązku. Do Dominika natomiast do pracy w lesie dołączył jego brat Jan. W lutym wróciła do domu z Kocborowa ich siostra Gertruda. Opowiedziała o licznych morderstwach dokonanych przez Niemców na pacjentach szpitala psychiatrycz-



Dominik Stoltman prywatnie. Fot. archiwum rodzinne

nego. Nastoletnie siostry Dominika – Maria i Zofia – musiały pracować w gospodarstwach rolnych.

Wiosną 1940 roku Dominik, który akurat był w Chojnicach, został niespodziewanie aresztowany przez Niemców. Takich jak on było ponad pięćdziesięciu młodych ludzi. Zostali wepchnięci do wagonów pociągu pasażerskiego, który ruszył w kierunku

Gdańska. Ostatecznie dotarli do wsi Sztutowo nieopodal obozu koncentracyjnego Stutthof. Dominik z kolegą Bronkiem trafił do niemieckiego dużego gospodarstwa rolnego. Pracowali tam codziennie, oprócz niedziel, od siódmej trzydzieści do osiemnastej. Tam Dominik zaczął uczyć się języka niemieckiego.

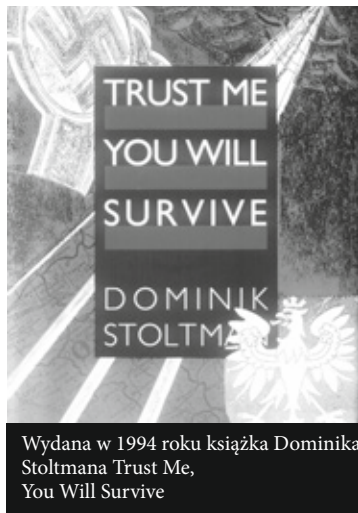
Pod koniec listopada Niemcy zwolnili go z pracy na gospodarstwie w Sztutowie. Skierowano go do innego gospodarstwa w okolicach Nowego Dworu Gdańskiego (wtedy Tiegenhoff). Po kilku dniach uciekł stamtąd. Na gapę dotarł pociągiem do Tczewa, a stamtąd,

dzięki nieznanemu mężczyźnie, który kupił mu bilet, pojechał do Łęgu. Udał się do domu byłej niańki Franciszki.

Dzięki zaprzyjaźnionemu ze Stoltmanami niemieckiemu policjantowi Venzellowi ponownie mógł podjąć pracę w lesie pod Powąlkami, ale nielegalnie. Potem został skierowany do pracy w gospodarstwie rolnym niemieckiej rodziny Wagnerów z trzema dorosłymi synami. Po jakimś czasie uciekł stamtąd do domu w Powąlkach. Rodzice poradzili mu, żeby się ukrył w gospodarstwie wuja Franka w tej wsi. Matka dobrze знаła Niemca, szefa urzędu pracy, który zezwolił, by Dominik przebywał w domu.

Pod koniec 1941 roku cała rodzina Stoltmanów przyjęła trzecią listę narodowości niemieckiej. Jan, ze względu na to, że wcześniej służył w Wojsku Polskim, został wzięty do więzienia w Magdeburgu, gdzie miał pracować w fabryce lub na polu; przydzielono mu numer identyfikacyjny 3499.

Dominik 23 czerwca 1943 roku otrzymał skierowanie do służby wojskowej w Wehrmachcie. Pożegnał się z rodziną i narzeczoną Ireną. Trafił do obozu Scharnhorst w Lüneburgu niedaleko Hamburga. Tam przeszedł rygorystyczne szkolenie żołnierskie. Po kilku miesiącach otrzymał urlop i przyjechał na dwa tygodnie do domu. W październiku 1943 roku ruszył z innymi rekrutami pociągiem przez Bremę, Oldenburg do Amsterdamu w Holandii. Ostatecznie znalazł się w Bergen (Mons) w Belgii. Tam mieszkali w bunkrach. Dominik był jedynym Polakiem wśród dwunastu Niemców. Chodził na patrole, a podczas jednej z wart zasnął i został nakryty przez swojego dowódcę. Skazano go na trzy miesiące więzienia w Hadze. Gdy wrócił do jednostki, czekały na niego listy od rodziny.





Luke i Tom, wnukowie Dominika Stoltmana, są dziś najbardziej znanymi strongmanami w Szkocji
Fot. archiwum rodzinne

Po pewnym czasie jako grenadier został ordynansem dowódcy, porucznika Schulzego, który wcześniej na froncie stracił oko. Zajmował się także jego psem, owczarkiem niemieckim, który wabił się Maks.

Po jakimś czasie ponownie dostał urlop i przyjechał na krótki czas do Powalek. Odwiedził także brata Wiktora, który ukrywał się w okolicach Dąbrowy Górniczej na Śląsku. Później powrócił do jednostki. Po jakimś czasie, gdy zaczęli się zbliżać alianci, czekała go podróż pociągiem. Ruszyli w stronę Brukseli, zatrzymali się na jakiejś bardzo małej stacji. Dominik otrzymał karabin i rozkaz, by się okopać w jednym z miejscowych ogrodów. Po spędzonej tam nocy rano z innymi żołnierzami ruszył w nieznanym kierunku. Po jakimś czasie zauważył znak „Bruksela 6 km”. Tym razem ulokowali się w jakimś parku.

W dalszą drogę ruszył 2 września 1944 roku, tym razem na rowerze, tak jak inni Niemcy. Jechali wzdłuż kanału zwanego Marche-les-Dames. W pewnym momencie w kole jego roweru przebiła się dętka. Wykorzystał to i udawał, że naprawia koło. Gdy inni żołnierze, którzy z nim jechali, oddalili się, Dominik czmychnął na bok. Trafił na księdza i dwóch belgijskich partyzantów. Księdzu powiedział, że jest Polakiem, katolikiem, i pokazał zdjęcie rodzinne z siostrą franciszkanką i bratem franciszkaninem. To spowodowało, że Belgowie nabrali do niego zaufania. Partyzanci zabrali go do obozu z wojskiem amerykańskim. Potem za sprawą żołnierzy belgijskich, którzy przyjechali do obozu w amerykańskich jeepach, trafił na pewną posiadłość. Belgijski dowódca zdecydował, że Dominik zostanie kelnerem w oficerskiej kantine. Dominik zaczął uczyć się trochę języka francuskiego.

Po jakimś czasie wrócił do obozu Amerykanów. Potem Amerykanie przenieśli go do miejscowości Le Havre we Francji. Było tam około tysiąca byłych żołnierzy Wehrmachtu. Nocowali w wielkich namiotach, podobnie jak w Norymberdze. Pewnego dnia na specjalnym formularzu mógł napisać list do matki. To właśnie matka, kobieta bardzo pobożna i rozmodlona, gdy go zabierano do Wehrmachtu, powiedziała znamienne słowa: „Synu, musisz wierzyć. Obiecuję ci, że przeżyjesz”.

Pod koniec 1944 roku ludzie z tego obozu pomaszerowali w stronę zatoki Cherbourg. Tam weszli na pokład wielkiego transportowca. Po kilkunastu godzinach dopłynęli do portu w Dover w Anglii. Na początku 1945 roku Dominik trafił do miasta Forres w Szkocji. Tam zgłosił się na szkolenie jako pomoc medyczna w szpitalu polowym. Potem wraz z innymi Polakami przeniesiono go do wsi Inverarity. Nocowali w miejscowym zamku. Z rozkazu dowódcy Stoltman objął pieczę nad magazynami wojskowymi. Pewnego dnia otrzymał list od matki o śmierci jego narzeczonej Ireny. Zginęła od bomby zrzuconej z rosyjskiego samolotu. Matka w tym samym liście napisała również, że zmarł jego brat Jan. Dominik postanowił wtedy zostać w Szkocji.

Któregoś dnia trafił do baraków wojskowych niedaleko Alnes, małej wsi w hrabstwie Ross-shire. Pracował tam z lekarzem w stopniu porucznika, Żydem, w przychodni obozowej, do której przyjeżdżali Polacy z okolicznych obozowisk. Później pracował z innym doktorem, kapitanem Zychem, też Żydem. Po jakimś czasie został asystentem dentysty, kapitana Friedmana. Wiele z nim podróżował, od obozowiska do obozowiska, między innymi w Forres, Elgin, Banff, Aberdeen.

Ostatecznie Dominik Stoltman wojnę zakończył jako kapral w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Osiadł w szkockiej miejscowości Invergordon, gdzie najpierw pracował jako robotnik rolny, a potem przez wiele lat w miejscowej destylarni alkoholu. W lokalnej gazecie napisano: *Dominik był uważany za pierwszego Stoltmana w Szkocji*. Jako katolik należał tam do parafii św. Józefa. W 1950 roku ożenił się z rodowitą Niemką o imieniu Ruth. Z ich związku urodzili się: Sabine, Bernhard, Karen i Annette. Strony rodzinne Dominik Stoltman odwiedził dwa razy – w 1959 i 1960 roku, z żoną i dziećmi. Zmarł 25 stycznia 2005 roku, jak napisano w lokalnej gazecie – *spokojnie w domu, w otoczeniu rodziny*. Spoczął na miejscowym cmentarzu Alness. Jego wnukowie bracia Luke i Tom są dziś najbardziej sławnymi strongmanami w Szkocji.

STANISŁAW JANKE

DŁUGI POWRÓT JANA BILOTA. PRZEZ KOSOWO, KATYŃ I BERLIN

Jan Bilot to autor niesłusznie zapomniany. Na północy Kaszub jest co prawda pamiętany, ale w szerszych kręgach czytelników znany jest raczej z nazwiska, nie zaś z twórczości. Niektórzy słyszeli, że był jednym z literatów drukujących w międzywojennych czasopismach „Przyjaciel Ludu Kaszubskiego” oraz „Běně ě buten”, ale nawet dla kaszuboznawców jego biografia i twórczość pozostają nieco tajemnicze, gdyż nie doczekały się – jak w przypadku Alojzego Budzisa czy Jana Patocka, znajomych Bilota z kręgu czasopism wydawanych przez Friedricha Lorentza – rozległych omówień.

Z istniejących opracowań biograficznych Ferdinanda Neureitera, Jana Drzeżdżona oraz Romana Drzeżdżona wiemy, że Jan Bilot urodził się w Osłoninie 24 września 1898 r.¹ Był synem Bernarda i Julianny z d. Tessemann, ponadto miał brata Juliusza. Podstawową edukację pobierał w niemieckiej szkole powszechnej, którą ukończył w 1912 roku. W ostatnich latach I wojny światowej trafił do pruskiej marynarki wojennej. Po ustaniu działań wojennych kształcił się dalej w Osłoninie, uczęszczając na kursy wieczorne do polskiej szkoły. Po zakończeniu zajęć udał się do Pelplina, w którym organizowane były zajęcia przygotowujące do zawodu nauczyciela. Bilot ukończył je z powodzeniem w 1925 r. Nie skie-

rował się jednak do pracy pedagogicznej, tylko przyjął posadę w stołecznej policji, ochraniając rodzinę jednego z prominentów państwowych. W latach dwudziestych nawiązał współpracę z Friedrichem Lorentzem, któremu wysyłał kaszubskojęzyczne utwory kaszubskie do wydawanych przez niego na Kaszubach czasopism. Na początku lat trzydziestych współpracował również z wydawcami *Wielkiej encyklopedii powszechnej* Wydawnictwa Gutenberga, zbierając materiały do haseł związanych z Kaszubami. Pod koniec lat trzydziestych zaczął pełnić służbę jako policjant na południowo-wschodnim krańcu międzywojennej Polski, najpierw w huculskiej wiosce Żelene (1933), w której był również pracownikiem Wysokogórskiej Stacji Meteorologicznej, potem od 1934 r. w powiatowym miasteczku Kosów Pokucki.

Dzisiaj obydwie miejscowości znajdują się na terytorium Ukrainy, relacje zaś o ich kulturowej specyfice odnajdziemy dzięki artykułom Leszka Rymarowicza². Od tego badacza huculszczyny dowiadujemy się, że Jan Bilot był bardziej urzędnikiem aniżeli interweniującym w sporach społecznych policjantem. Z istniejących do dziś dokumentów policji widać, iż Bilot spisywał zeznania świadków, sporządzał raporty i statystyki oraz prowadził korespondencję posterunku ze zwierzchnikami. Nie wiadomo nic o tym, czy tworzył wówczas jakąś literaturę piękną. Kaszubski literat policjant po ataku Związku Radzieckiego na II Rzeczpospolitą 17 września 1939 roku został zatrzymany przez NKWD jako starszy posterunkowy policji. Jak wielu przedstawicieli polskich władz państwowych stanowią w wyobrażeniu Rosjan zagrożenie, a zatem po aresztowaniu uwięziono go w obozie jenieckim w Ostaszkowie. W wyniku rozkazu Józefa Stalina, jak tysiące polskich żołnierzy, pracowników administracji i policjantów, został w 1940 r. zastrzelony.



¹ F. Neureiter, *Historia literatury kaszubskiej. Próba zarysu*, przeł. M. Boduszyńska-Borowikowa, Gdańsk 1982, s. 165-166; J. Drzeżdżon, Jan Bilot, [w:] *Słownik biograficzny Pomorza Nadwiślańskiego*, pod red. S. Gierszewskiego, tom I: A-F, Gdańsk 1992, s. 112; R. Drzeżdżon, *Biografie autorów cządnika „Przyjaciel Ludu Kaszubskiego”*, „Nasze Pomorze” 2012, s. 173-190.

² L. Rymarowicz, *Jan Bilot – policjant z Żelenego i nordowi kaszëbsczi ùtwórca*, „Płaj” 2018, t. 55, s. 65-68.



Dokonało się to w Twerze, pochowano go zaś w masowym grobie w pobliskiej wsi Miednoje. W 2007 r. pośmiertnie nadano mu stopień aspiranta policji.

O Bilocie pisali w dyskursie historycznym i literaturoznawczym: Leon Roppel, Friedhelm Hinze, Jan Drzeżdżon, Ferdinand Neureiter, Roman Drzeżdżon, Wojciech Kiedrowski, Eugeniusz Gołąbek, Leszek Rymarowicz oraz Daniel Kalinowski. Natomiast w dyskursie językoznawczym – Friedrich Lorentz, Edward Breza, Róża Wosiak-Śliwa (która poświęciła mu swoją pracę doktorską obronioną w 1994 r.). Nakreślono dotąd podstawowe fakty biograficzne i filologiczne, na głębsze zaś stylistyczno-treściowe analizy brakło miejsca. Cieszy więc, że dzięki kolejnemu tomowi Biblioteki Pisarzy Kaszubskich pod koniec 2022 r. pojawi się całościowe wydanie jego kaszubskojęzycznej twórczości, a oprócz samych utworów w zapisie z lat trzydziestych oraz we współczesnej pisowni odnajdziemy w tomie wypowiedzi historyczno-, literaturo- i językoznawcze z nim związane.

Kaszubskojęzyczna twórczość literacka Jana Bilota nie jest bardzo obszerna. Z opublikowanych w „Przyjacielu Ludu Kaszubskiego” utworów wynika, że wydanych zostało kilkanaście powiastek, kilka form pojawiło się również w „Bënë ě buten”, kalendarzu „Vjérni Naszinc” oraz „Gryfie” i „Gryfie Kaszubskim”. W innej stylistyce napisał Bilot teksty publicystyczne: w „Zrzesz Kaszëbskô” opublikowana została jego emocjonalna wypowiedź po kaszubsku *Zaczinô vjidnjec* (1934, nr 13) oraz po polsku

W odmętach zawiści (1932, nr 11) i *Na gruzach* (1933, nr 15), w „Gryfie Kaszubskim” zaś wydano polskojęzyczny artykuł-odezwę pt. *Głos Kaszuby z Warszawy* (1932, nr 4) o tematyce społeczno-politycznej z akapitem w języku kaszubskim oraz inne w całości napisane po polsku artykuły o relacjach społecznych pomiędzy Kaszubami a mieszkańcami II Rzeczypospolitej, którzy przybyli na Pomorze z innych regionów kraju (1932, nr 5 oraz 1932, nr 9).

Przez wiele lat wydawało się, że utwory wydane drukiem są już wszystkim, co Jan Bilot napisał. Tak właśnie przypuszczał Wojciech Kiedrowski, który uznał, że *żaden niedrukowany tekst [Bilota] także nie przetrwał*³. Na szczęście dla literatury kaszubskiej jest inaczej. Oto okazuje się, że niepublikowane do dzisiejszych czasów rękopisy kilku opowiadań, wierszy, żartów oraz artykuł publicystyczny spoczywają wśród materiałów językoznawczych spuścizny po Friedrichu Lorentzu w Archiv der Berlin-Brandenburgischen Akademie der Wissenschaften w Berlinie. To, co znajduje się w osobnych teczkach tego archiwum, jest najprawdopodobniej wstępnie opracowanym zestawem utworów Bilota, które miały wzbogacić zawartość kolejnych numerów pisma „Przyjaciel Ludu Kaszubskiego” lub „Bënë ě buten” wydawanych przez meklemburskiego sławistę. Wśród nieznanych dotąd z treści utworów trzeba wspomnieć o: opowiadaniach *Stesknjoné serce*, *Z kaszëbskji zemji*, *Ze stegjenki njedovjarstva* oraz *V wutrôpjennjach*, wierszu pt. *Mému bratu*, tekście politycznym *Kjile słów kaszëbskję prôvdë* oraz frag-

³ W. Kiedrowski, *Bilot*, s. 38.¹ L. Rymarowicz, *Jan Bilot – policjant z Zielonego i nordowi kaszëbszczi útwórca*, „Płaj” 2018, t. 55, s. 65-68.

⁴ W tym miejscu składam serdeczne podziękowania za wszelką pomoc w kwerendzie, z jaką się spotkałem ze strony dr Very Enke.

mentach pt. *Žartë*. Dzięki uprzejmości berlińskiego archiwum można będzie się z nimi już niedługo zapoznać⁴.

Utwory Jana Bilota można zestawić w kilka grup. Pierwsza, najbardziej liczna, to ludowe powiastki, bajki i legendy związane ze światem wiejskim, rozgrywające się w dawnych czasach, z postaciami obrazującymi dobro i zło, a także anegdoty objaśniające, skąd pochodzą elementy lokalnego krajobrazu. Umieścić tutaj można narracje: *Wădrowczëk, Ò Kaszëbjë, co djôbla wozukôł, Ûkôrônô matka-macëcha, Ò smòkù, co żił nad Żarnowczim Jezorã, Dobëti wiatënk, Mădrosc drëcha Òszëkańca, Smătarzowô góra, Ò Babim Dole* czy też *Na pŭrtkôwëch drogach*. Bardzo silnie odczuwa się w tej grupie utworów tradycję oralną oraz rozwiązania fabularne typowe dla literatury ludowej. W drugiej grupie tekstów Bilota można wyróżnić opowiadania realistyczno-moralistyczne, w których dość precyzyjnie zaznaczone są czas wydarzeń oraz rzeczywiste miejsce, w którym występują bohaterowie. Postacie nie są już zanurzone wyłącznie w świecie wiejskim, ale wyruszają w nowe przestrzenie doświadczenia życiowego. Znajdują się w tej grupie utwory: *Sztormiga ôd morza, Ò swiätim Bônifacy, Û Bôgùslawa Czwiôrtégò, V Lëgji Cëzozemskji, Cëdownô gwïôzda* albo *Strach mô wiôldzë oczë*. W przywołanym zestawie utworów ważnym tonem tematycznym jest patriotyzm kaszubski. Trzecia grupa tekstów Jana Bilota to utwory fikcjonalno-alegoryczne, w których

składnik literackości jest najsilniejszy. Wśród tego typu form można wskazać na tytuły: *Ò Jăzëkù, co do Mòwë na wrij szedł, Spravjedlëvosc, chtërnë nje bëło, Niewòlô matczënégo serca* oraz *Dyje dësze, a jeden czlovjek*. Opowiadania te wyróżniają się niejednoznacznym ujęciem tematycznym, stylistycznym i pomysłem koncepcyjnym.

Z wydobytych przez autora tych słów z berlińskiego archiwum form literackich Jana Bilota uzyskujemy potwierdzenie znaczącej pozycji kaszubskiego prozaika spełniającego się w krótkich formach artystycznych. Oto jawi się on jako autor noweli moralistycznej pt. *Z kaszëbskji zemji*. Jest to anegdota związana z pobytem króla Jana III Sobieskiego w jego kaszubskich dobrach w Rzucewie⁵. Fabuła ukazuje, jak do komnaty królewskiej wtargnął tajemniczy rycerz, który nie zważając na obecność króla, rozgościł się w pomieszczeniu i napisał w pamiętkowej księdze kilka tajemniczych zdań. Następnie zniknął z oczu wystraszonemu Sobieskiemu. Ten zaś na drugi dzień wezwał swoich doradców, aby wytłumaczyli mu, co oznaczała owa nocna wizyta rycerza. Żaden z zaufanych królewskich tego nie potrafił uczynić, więc rozczarowany władca postanowił ich stracić. Przed śmiercią uratował doradców kaszubski frant Maslónka, który potrafił odczytać list i wyjaśnić wszystkim, że są to prorocтва o dalszych losach Europy. Po kilku latach spełniły się słowa zawarte w liście rycerza zjawy, ponieważ król Jan III Sobieski ruszył na odsiecz Wiednia i uchronił zachodnią



Europę przed tureckimi wojskami. Najciekawsze jest w noweli Bilota zakończenie, które rozszerza znane narracje o udziale Kaszubów w odsieczy wiedeńskiej o motyw z księciem wschodniopomorskim Świętopelkiem II, który wedle opowieści przechylił szalę zwycięstwa na stronę wojsk polskiego króla. W taki sposób do już istniejącego motywu występującego w utworach Hieronima Derdowskiego północnokaszubski autor dodał jeszcze jeden czynnik mityzujący, czyli *svjat duchów z dovno wumarłim poganskjim kszężćę kaszëbskim Svjetopółkę na przódku*.

Ścisłe kaszubski aspekt patriotyczny prozy Jana Bilota bardzo sugestywnie został zobrazowany w dwóch innych, niepublikowanych dotąd opowiadaniach pt. *V wutrôpjenjach* oraz *Stesknjoné serce*. W pierwszym z nich pojawia się Antós Trësza, mężczyzna egzystencjalnie niespełniony, mający poczucie obcości w społeczeństwie zajęтым zdobywaniem materialnych dóbr. Antós wiele czasu rozmyśla nad sensem życia i nad losami świata oraz przeżywa rodzaj duchowych podróży, dzięki którym odsłania mu się historia Kaszub. Odkrywa mu się w świadomości przekonanie, że Kaszubi nie poddają się obcym wpływom skandynawskim, swą siłę czerpią z chrześcijaństwa, związków z innymi narodami słowiańskimi oraz z kultu własnego języka. I właśnie wobec języka kaszubskiego najwięcej w tym opowiadaniu Bilota pozytywnych uczuć podmiotu literackiego i najwięcej zwrotów do czytelników, aby mowy przodków nie porzucać i być gotowym niczym Machabeusze – jak zaznacza narrator – do największych poświęceń w jej obronie.

Jeszcze bardziej dobitnie motyw patriotyczny został przedstawiony w opowiadaniu *Stesknjoné serce*. Głównym bohaterem jest Walisz Stępień, potomek bogatej rodziny kaszubskiej, która w poszukiwaniu jeszcze lepszych perspektyw życiowych przeniosła się do Anglii. Walisz wyrastał więc na obczyźnie i doczekał dojrzałości w poczuciu tęsknoty za kaszubską ojczyzną. Kiedy wybuchła I wojna światowa, chłopak wyjechał z Anglii i zaciągnął się we Francji do wojska, z którym trafił na ziemie polskie i na same Kaszuby. Na miejscu nauczył się języka kaszubskiego i osiadł na stałe w małej wiosce. Jednakże jego ojciec i rodzina nie wiedzieli, że wybrał sobie takie miejsce do życia. Poszukiwali go uporczywie, sądząc, że przepadł gdzieś w walkach wojennych. Wreszcie jeden z wynajętych przez rodzinę detektywów odnalazł Walisza i zawiadomił o tym jego bliskich. W rezultacie przyjechała na Kaszuby siostra Walisza, prosząc go, by z nią wrócił do ojca. Mimo zaklinania i prośb nic nie wskórała i mężczyzna pozostał na Kaszubach, wypowiadając swoje przesłanie do rodziców:

Szczesci nje vjedno v pjenjádzach lëzi... Tu mjidzë tëmi lëdzami, na ti zemji wojczësti żeje duch mój, serce ë cało moje. Blós tu, a nje dzejindze, jô chcę wumjerac, na ti zemji tak barzo zroszoni, spoconi, złóni ë namjikli krvjã naszëch przodków. Tu, povtôrzã, svjój žëvot skończę...

Wśród nieznanych dotąd utworów Bilota bardzo ciekawa i nieoczywista w strategii narracyjnej jest nowela *Ze stegjenkji njedovjarstwa*. Punktem wyjścia jest zaznaczenie przez narratora dystansu. Narrator oddziela się bowiem ze swoją pozycją współczesnego opowiadacza od bohaterów utworu, którzy choć żyją już w dwudziestym wieku, to poglądami tkwią jeszcze w średniowieczu. Jako przykład takiej sytuacji opowiadanie przedstawia jednego z mieszkańców wioski Kujana, który według miejscowych plotkarek zaprzedał swą duszę diabłu i stąd to pochodziły wszystkie nieszczęśliwe wydarzenia w okolicy (utworzenie się kołtuna we włosach wiejskiej dziewczyny, obecność diabła sługi w gospodarstwie Kujana, rzucanie przez mężczyznę uroków). W jednej z ostatnich scen utworu widzimy przesłuchanie wiejskich plotkarek i Kujana w sądzie, które kończy się wyrokiem sędziego nakazującego skonfliktowanemu powszechną zgodę. Nowela Bilota w żartobliwy sposób wyzyskuje napięcia pomiędzy tym, co ludowe, a tym, co wykształcone, tym co wiejskie, a tym co miejskie, co przypomina nieco humoreski Alojzego Budzisa czy szołobułkę Leona Heykego *Agüst Szłoga*.

Innego typu tematyka, dotycząca kwestii społeczno-politycznych, pojawia się w nieznanym dotąd artykule publicystycznym pt. *Kjile słów kaszëbskję prôvdë*. To wypowiedź, z której wyłania się Bilot publicysta, który nie tylko jest ideowo uświadomionym Kaszubą, ale również sugestywnie piszącym literatem. Co do pierwszego aspektu to poglądy Bilota zawarte w publicystyce kaszubskojęzycznej i polskojęzycznej wskazują, że skłaniał się on do środowiska „Gryfa” i dziedzictwa myśli politycznej młodokaszubów⁶. Nie był zatem ani nadmiernie konserwatywno-narodowy w duchu polskim, ani programowo prowokacyjny, jak się to zdarzało autorom „Zrzeszeń”. Co do drugiego aspektu, to widać, iż w przywoływanym tutaj artykule nawiązał on do poglądów Floriana Ceynowy i idei obrony Kaszubów przed wynarodowieniem, choć nie był bezkrytycznym wielbicielem założyciela kaszubskiego dyskursu tożsamościowego. Podobnie postąpił wobec postawy Hieronima Derdowskiego, którego cenił w ograniczony sposób jako tego, który trafnie ujął polskie zaniedbania wobec Kaszubów, którzy utrzymali nad Bałtykiem świadomość słowiańską i właśnie polską. Bilot potrafił także sugestywnie opisać przyczyny społeczno-cywilizacyjne braku zaangażowania Kaszubów

⁵ O kulturowym i społeczno-politycznym znaczeniu tego środowiska dla ruchu regionalnego piszą m.in. K. Borzyszkowski, C. Obracht-Prondzyński w publikacji *Młodokaszubi. Szkice biograficzne*, Gdańsk 2012.

w życie polityczne i ulegania wpływowi konserwatywnego stylu myślenia propagowanego przez Kościół katolicki.

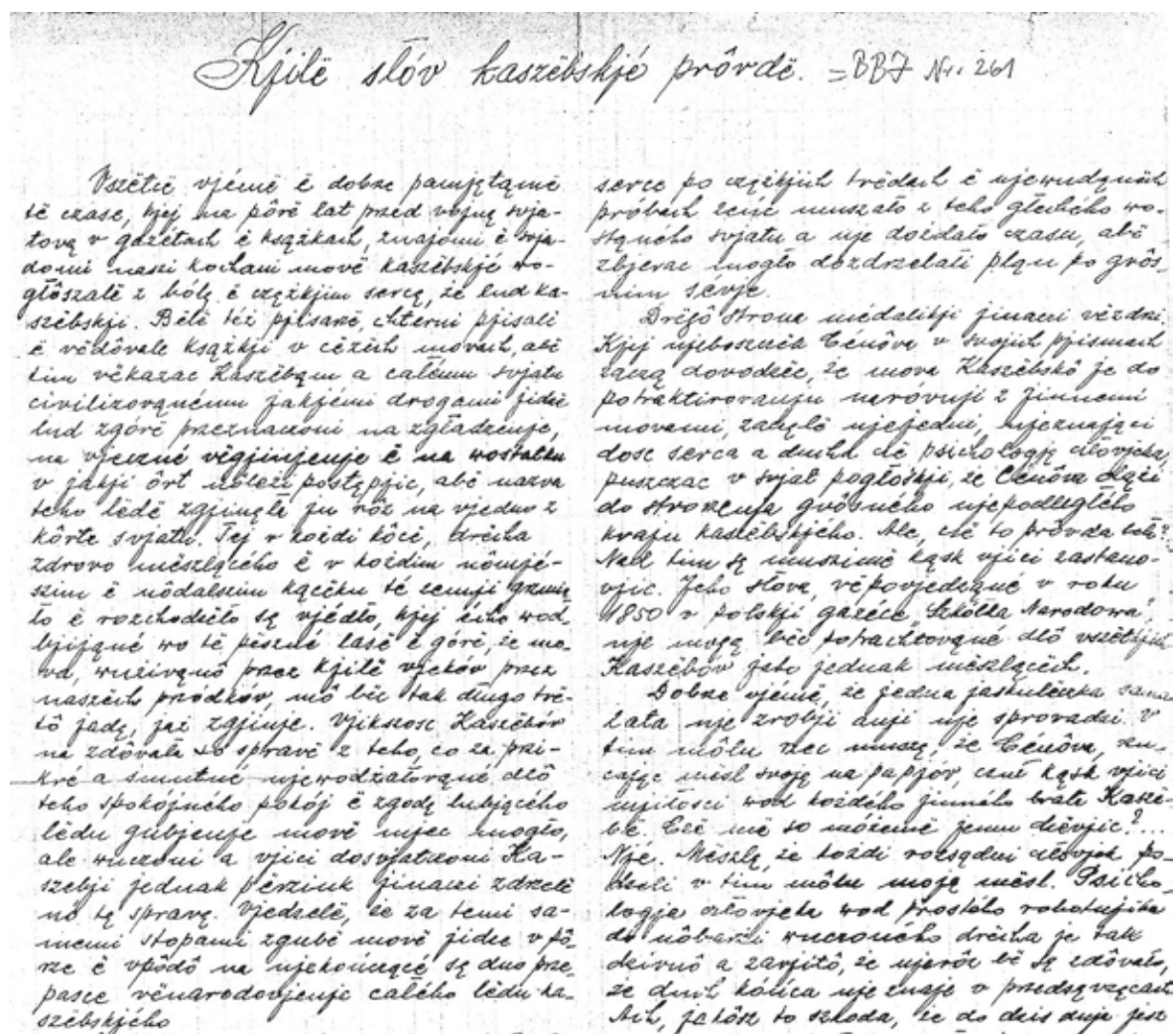
Najciekawszy literacko jest ostatni akapit *Kjile słów kaszëbskjé prôvdë*, w którym Kaszuby jawią się jako Gibraltar, rodzaj terytorialno-cywilizacyjnego przyczółka północno-zachodnich kresów Rzeczypospolitej, na którym rozgrywają się bardzo ważne i politycznie doniosłe wydarzenia. Ta oryginalna metafora wskazuje na strategiczny punkt, jaki – według autora – zajmują na mapie ówczesnej Europy Kaszuby:

Traktôt verzalskji narobił Kaszëbąm nových kłopotów tim, że Polôchąm dôt dzěl té zemji tak wokrojoni, że ta zemja t.z. korëtôrz kaszëbskji, nalazła sę mjidzë kovadłë a młotë. Przez to ni mogą bë z jedné stronë Kaszëbji przësto, że dzisë cali svjat wo njich gôdô, jich postëpkji a ducha sledzi jak przy boku mëmkji nabrzëmjavajã ë pëcznjëjã. Ta zemja, to prôvdzëvi libraltralt wo chtërną co szôt wodbijajã sę, kjej przë nõvjiksze szstormjdzë rozjuszoného morza, vale politicznë. Të woblëvajã szëmjavãc tã zemjã, abë choc kãsk wod një wodlëzac. Dosc częstë tã brizë ë szstormë wotmikajã Kaszëbąm pomalinku, ale vjedno wo-

czë, że rëchli czë późni nadeńdze dzeń takji jistni jak 1308 r., dzeń, chtëren lud do dzis dnja woplakuje a pamjęc ë gôdka wo njim mdze na vjekji.

Kaszubskojęzyczny artykuł Jana Bilota współbrzmi z jego wypowiedziami publicystycznymi napisanymi po polsku, w których opowiadał się on za współpracą wewnątrzkaszubską oraz wywoływał postać księcia wschodniokaszubskiego Mestwina II jako przykład władcy i rzecznika współpracy kaszubsko-polskiej. Bilot występował więc w tym momencie z podobnymi, co Jan Karnowski i – szerzej – środowisko młodokaszubów, przekonaniemi o zasadności łączenia spraw pomorskich z polską racją polityczną. Tego typu uwagi ukazują fakt, że Jan Bilot bez względu na to, czy publikował w rzekomo gadzinówkowym „Przyjacielu Ludu Kaszubskiego”, czy w „Gryfie Kaszubskim”, stale był kaszubsko-polskim patriotą żarliwie wyrażającym swą miłość do tatecznë.

Literatura, jaką pozostawił po sobie Jan Bilot, to niewątpliwie formy mocno związane z ludową tradycją literacką Kaszub. Osłoniński autor nie był jednak literatem ludowym, jak w latach dwudziestych lub trzydziestych dwudziestego wieku Otto

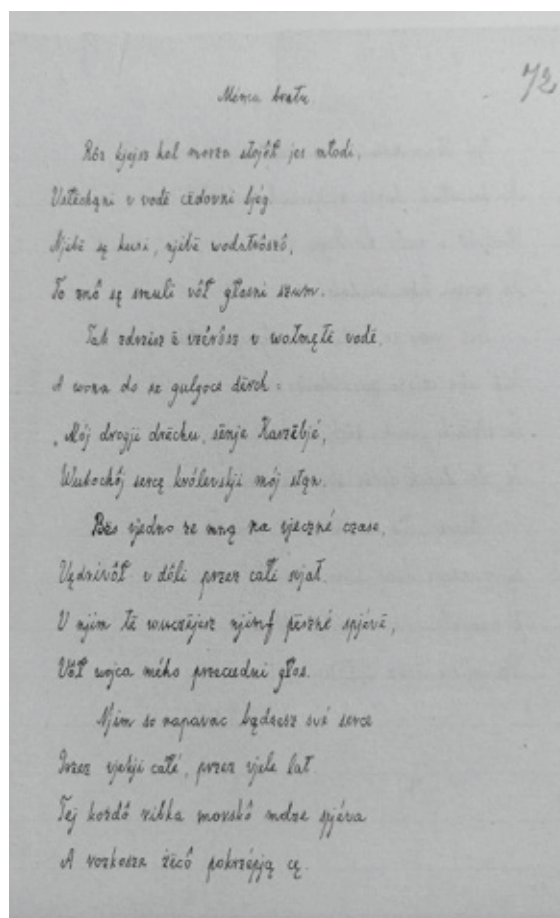


Karszny czy Józef Klebba. Konsekwentnie przechodził on przez proces edukacji, najpierw w języku niemieckim, a potem polskim. Ponadto skończył szkołę średnią i zdobył wykształcenie uprawniające go do zawodu nauczyciela. Nie do końca wiadomo, dlaczego wybrał inną drogę życiową aniżeli nauczycielstwo. Nie mamy bezpośredniego potwierdzenia w materiałach biograficznych, czy istotnie miał kłopoty z podjęciem pracy na Kaszubach. To jednak, że sprawy kaszubskie traktował poważnie, nie podlega dyskusji. Dokumentują to jego listy oraz działalność publikacyjna w zakresie publicystyki oraz literatury. Od 1934 r. Jan Bilot przestał drukować, co świadczy o tym, że najprawdopodobniej potraktował pracę w policji jako poważną funkcję publiczną, w której należy wypełnić oczekiwania przełożonych, nie zaś zajmować się literaturą, co wówczas nie było przecież uważane za działalność współgrającą z funkcjami publicznymi. Dla tradycji kaszubskiej taka decyzja poskutkowała zamknięciem aktywności w sferze kultury i można jedynie żałować, że tak się stało.

Jeden z kaszubologów, Friedhelm Hinze, syntetycznie napisał o Bilocie:

W interpretacjach Bilot jest zwykle kojarzony z Budziszem, w którego cieniu niewątpliwie stał. Jest to też uzasadnione, jeśli chodzi o liczbę utworów literackich, a także o doskonałość artystyczną. Nie należy jednak lekceważyć talentu literackiego Bilota. Ma on w sobie nieco ponurego, melancholijnego ducha, który jest skupiony na ideach Ceynowy i odrodzenia Kaszubów, zaś prace Budzisa tchną spokojem. Bilot również próbował swoich sił w gatunku humorystycznym, ale bardziej interesowały go tematy poważne⁷.

Do tej trafnej opinii trzeba jeszcze dodać fakt, że Bilot bardzo dobrze wyczuwał kaszubską tradycję powiastki i bajki, którą już wcześniej upamiętniali i kontynuowali młodokaszubi w projekcie *Bajarza* i we własnych pracach. Jako przedstawiciel kręgu autorów „Przyjaciela Ludu Kaszubskiego” oraz „Běně ě buten” pisał w mniej wyrafinowany sposób aniżeli Alojzy Budzisz, ale wobec innych literatów z tej grupy jego propozycje dorównują tym, które wyszły z rąk Jana Patocka czy Augustyna Dominika. W używanych środkach stylistycznych utwory Bilota pisane są powściągliwie, zasadniczo potoczystą kaszubszczyzną, bez niecodziennej metaforyki czy zawiloci stylu. Nawet tak specyficzne zabiegi, jak nadawanie starożytnych imion lokalnym diablom, wątki niemieckie, angielskie czy francuskie w opowiastkach o Kaszubach, trzeba rozumieć jak zawłaszczanie przez tradycję ludową obcych treści zasłyszanych gdzieś w sytuacji edukacyjnej. Także i humor prozy Bilota ma w sobie typowe składniki ludowego, twardego momentami żartu, nie wcho-



dząc w literacko opracowane cechy groteski. Nie odnajdziemy zatem wymyślnych efektów komicznych, tylko najprostsze mechanizmy zestawiania sprzecznych racji, charakterów czy postaci, które wywołują uśmiech.

To, co wydaje się w prozie Bilota najciekawsze z literaturoznawczego punktu widzenia, zawarte jest w kilku utworach o niedookreślonym, synkretycznym statusie gatunkowym. Chodzi tutaj zwłaszcza o formy, które wychodząc z ram folklorystycznej powiastki, bajki czy legendy, prowadzą odbiorcę w świat noweli o fikcjonalnych, moralistycznych, fatalistycznych i patriotycznych uwarunkowaniach. Owe opowieści o negatywnym aspekcie matczynej miłości, ostatnich chwilach życia i doświadczaniu śmierci, spotkaniu sobowtóra żony, porzuceniu rodziny na rzecz ojczyzny, zderzeniu nowoczesności z plotkarstwem czy o Języku, który zapragnął poślubić Mowę, w zaskakujący sposób przedstawiają rzeczywistość i swoją otwartością interpretacyjną zachęcają do ciągle odnawiającej lektury. Takie i jeszcze inne bogate w motywy ludowe narracje są znakiem rozpoznawczym kaszubskiego literata z Osłonina – Jana Bilota.

DANIEL KALINOWSKI

⁷ F. Hinze, *Bibliographische Beiträge zu einer Geschichte der kaschubischen Literatur. III. Jan Bilot*, „Zeitschrift für Slawistik” 1972, nr 2, s. 282.

50 LAT DZIAŁALNOŚCI OPIEKUŃCZO-WYCHOWAWCZEJ ZGROMADZENIA SIÓSTR ELŻBIETANEK W KARTUZACH (1927-1977)

Zgromadzenie Sióstr Elżbietanek założono 27 września 1842 roku w Nysie na Śląsku. Jego celem było pielęgnowanie chorych w szpitalach publicznych, zakładach prywatnych i domach, wychowanie i nauczanie dzieci i młodzieży w szkołach i ochronkach, opieka, wychowanie i pielęgnacja w zakładach dla sierot i wychowawczych dla dziewcząt, w szkołach gospodarczych, w zakładach dla starców i inwalidów. Wśród kilkunastu domów polskich były placówki w Kartuzach (funkcjonowała tu nieprzerwanie przez 50 lat do chwili likwidacji) i w Kobysewie.

Początki elżbietanek kartuskich związane są z utworzeniem we wrześniu 1922 roku szpitala powiatowego, który pełnił wcześniej funkcję domu Stowarzyszenia Opieki nad Wdowami i Ubogimi w Diasporze Kartuskiej i Kobysewskiej i został nabyty przez władze powiatowe w sierpniu 1922 roku. Wyświęcono go w poniedziałek 16 października 1922 roku.

W krótkim czasie okazało się, że brakuje pomocniczych wykwalifikowanych sił do opieki nad rosnącą liczbą pacjentów, którymi zajmowały się prócz jednego lekarza słabo wyszkolone dwie siostry PCK i jedna siostra miłosierdzia (szarytka). W tej sytuacji władze powiatowe i zarząd szpitala zdecydowały się na zatrudnienie elżbietanek, które z powołania i kwalifikacji najlepiej sprawdzały się w roli pielęgniarek i opiekunek.

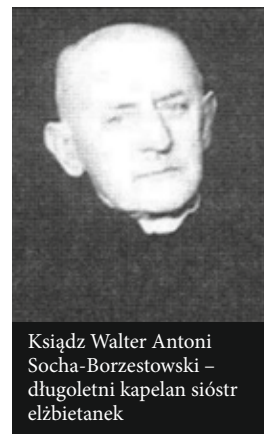
W Kartuzach 10 listopada 1927 roku osiedliły się cztery siostry elżbietanki, które zostały zatrudnione w szpitalu powiatowym jako pielęgniarki. Od biskupa pelplińskiego Stanisława Okoniewskiego 6 grudnia tegoż roku otrzymały pozwolenie na urządzenie kaplicy domowej półpublicznej z prawem do przechowywania Najświętszego Sakramentu. Została ona poświęcona w czerwcu 1928 roku. We wrześniu 1931 roku poświęcono znajdującą się tu drogę krzyżową¹. W 1927 roku siostry zaczęły prowadzić też w Kartuzach przedszkole².

Pierwszą przełożoną była siostra Kapitulnia, której podlegały pielęgniarka operacyjna siostra Krystyna i oddziałowe siostra Sylwestra i siostra Filipa³.

Na początku lutego 1928 roku kartuski szpital powiatowy przeszedł gruntowny remont i został bogato wyposażony. Jak pisała z uznaniem ówczesna prasa, pacjenci mogli znaleźć w nim dobrą opiekę i leczyć się w utrzymanych we wzorowej czystości salach, co było zasługą zatrudnionych tu sióstr elżbietanek⁴.



Kartuskie opiekunki chorych – siostry elżbietanki (ok. 1934 r.)



Ksiądz Walter Antoni Socha-Borzestowski – długoletni kapelan sióstr elżbietanek

W 1930 roku siostra Sylwestra została odwołana, a na jej miejsce przybyła oddziałowa i narkotyzierka siostra Auksylia Bukowska. W następnym roku odwołano siostrę Filipę z powodu choroby. Zastąpiła ją siostra Bazylia, która w Kartuzach pracowała do 1955 roku⁵.

W szpitalu powiatowym 24 października 1932 roku nastąpiły zmiany personalne. Dotychczasową siostrę przełożoną Marię, którą władze zakonne przeniosły do szpitala miejskiego w Poznaniu, zastąpiła siostra Klimacja. W Kartuzach pracowała do 1938 roku⁶.

Na początku października 1937 roku elżbietanki pracujące w kartuskim szpitalu powiatowym na łamach prasy podziękowały serdecznie odchodzącemu wieloletniemu dyrektorowi szpitala drowi Stanisławowi Borowskiemu⁷.

Od 1938 roku funkcję przełożonej kartuskich elżbietanek po przeniesieniu siostry Klimacji pełniła siostra Monika. W tym też roku władze zakonne przeniosły do szpitala miejskiego w Toruniu pielę-

¹ Archiwum Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety – Prowincja Toruńska. A. Bukowska, Kronika Kartuz.

² Tamże.

³ Tamże.

⁴ „Gazeta Kartuska” 9.02.1928 r., nr 17; 3.04.1928 r., nr 40.

⁵ Tamże.

⁶ Tamże. Archiwum Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety...; „Gazeta Kartuska” 25.10.1932 r., nr 24.

⁷ „Gazeta Kartuska” 5.02.1937 r., nr 119.



Kartuzy, ul. Piłsudskiego, procesja Bożego Ciała 24 maja 1951 r.
Na czele siostra elżbietanka

wewnątrz gruntowne odnawianie. Od czasu, j
do szpitala zawitały znowu siostry zakonne, wszy
ko zmieniło się tam na lepsze i jest tam obec
wszędzie wzorowy porządek.

Opinia o siostrach elżbietankach pracujących w kartuskim
szpitalu

Podziękowanie.

J. Wielmożnemu Panu Dr. Stanisławowi Borowskiemu składamy z głębi serca podziękowanie. Był On jako dyrektor Szpitala Powiatowego przez 10 lat pełen poświęcenia i sumienności dla chorych, pełen życzliwości i delikatności dla nas Sióstr.

Jako lekarz umiejący i przełożony roztropny, a w obecnym czasie miły wrył się nam w pamięć na zawsze. To też wdzięczność dla Niego zachowamy trwale i w celu oddania ślubu hołdu składamy Mu przy Jego odejściu niniejsze podziękowanie publiczne.

Siostry Elżbietanki

Podziękowanie za współpracę złożone dyrektorowi szpitala powiatowego przez siostry elżbietanki

gniarkę operacyjną siostrę Krystynę, którą zastąpiła odwołana z tego szpitala siostra Zyta Żuchowska⁸.

Dnia 1 września 1939 roku wybuchła II wojna światowa. Elżbietanki, w odróżnieniu od sióstr miłosierdzia, nie zostały wydalone z Kartuz przez władze hitlerowskie, ale zatrudnione w szpitalnej administracji⁹.

W czasie wojny i okupacji kartuskie siostry elżbietanki zostały włączone do domu prowincjonalnego w Królewcu, gdzie dojeżdżały na rekolekcje. Władze hitlerowskie zezwoliły im na chodzenie w habitach¹⁰.

Prócz sióstr miejscowych w Kartuzach za zgodą i staraniem siostry przełożonej Moniki w ubraniach świeckich ukrywały się czasowo siostry pochodzące z innych domów zakonnych. Były wśród nich siostry: Kordula, Teodomira, Leonila, Bona, Alojzja, matka mistrzyni Stylika oraz Sylwera i Aureliana, które później zostały zaangażowane do pracy. Po wybudowaniu przez Niemców oddziału zakaźnego w baraku zatrudnili tam siostry Carissimę i Natalię¹¹.

Siostry, mimo braku zlikwidowanej kaplicy, starały się o zaopatrzenie w sakramenty chorych i umie-

Wielmożnemu Panu Dr. Stanisławowi Borowskiemu składamy z głębi serca podziękowanie. Był On jako dyrektor Szpitala Powiatowego przez 10 lat pełen poświęcenia i sumienności dla chorych, pełen życzliwości i delikatności dla nas Sióstr. Jako lekarz umiejący i przełożony roztropny, a w obecnym czasie miły wrył się nam w pamięć na zawsze. To też wdzięczność dla Niego zachowamy trwale i w celu oddania ślubu hołdu składamy Mu przy Jego odejściu niniejsze podziękowanie publiczne.

Siostry Elżbietanki

Kartuzy, listopad 1948

St. Aukyslia Bukowska

Jedna ze stron kroniki prowadzonej przez siostrę Aukyslię
Bukowską pracującą w Kartuzach w latach 1930–1977

rajających. Opiekę duszpasterską sprawował nad nimi niemiecki ksiądz, który przybywał potajemnie nocami. Wśród pacjentów byli ranni zabierani przez gestapo po wyleczeniu do Gdańska. Prócz tego siostry dostarczały żywność i lekarstwa ubogim Polakom¹².

Po wojnie niektóre z zakonnic przebywających w Kartuzach zostały odwołane na swe dawniejsze placówki, a pozostałe po kolei zwalniano z pracy. Od 1949 roku kapłanem elżbietanek pracującym w otwartej ponownie kaplicy był cysters ojciec Walter Antoni Socha-Borzestowski, który zmarł w 1962 roku.

W tym czasie w szpitalu kartuskim wraz z elżbietankami pracowała Teresa Gojtowska z Leszczynek na Kaszubach. Niewątpliwie zetknięcie z charyzmatem św. Elżbiety i powołaniem sióstr sprawiło, że młoda dziewczyna postanowiła pójść jako siostra Monika ich drogą, służąc niemal przez 70 lat Bogu i bliźnim.

W 1962 roku zbudowano nowy szpital powiatowy w Kartuzach, ale siostr elżbietanek już nie zatrudniano. W obiekcie nie urządzono kaplicy szpitalnej. W mieście pozostała jedynie siostra Aukyslia Bukowska, która w latach 1962–1977 pracowała w parafii i kościele oraz jako zakrystianka w Domu Opieki Społecznej w Kobysewie, gdzie elżbietanki były obecne do 1989 roku. W 1977 roku kartuską placówkę elżbietanką zlikwidowano.

DARIUSZ DOLATOWSKI

⁸ Archiwum Zgromadzenia Sióstr św. Elżbiety...

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże.

¹² Tamże.

¹¹ Tamże.

APPENDIX

DO ARTYKUŁU O RODZINIE ŻACZKÓW

W „Pomeranii” w tegorocznych numerach lipcowo-sierpniowym i wrześniowym ukazały się kolejne części artykułu, który poświęciłem rodzinie Żaczków ze Sławoszyna, jej genealogii oraz dziejom na tle kulturowo-historycznych przemian ostatnich 200 lat. Za pośrednictwem redaktora Marka Adamkowicza dotarł do mnie obszerny „genealogiczny” komentarz do tego tekstu. Jego autor, któremu jestem wdzięczny za wykonaną pracę i uwagi, chce pozostać anonimowy. Szanując ten wybór, dzielę się z czytelnikami „Pomeranii” obszernymi fragmentami ustaleń życzliwego genealoga.

Ciekawy tekst. Artur Jabłoński najprawdopodobniej myli się jednak przynajmniej w jednej sprawie. Twierdzi mianowicie, że jego 3 x pradziadek August Żaczek (ur. 1842) był bratem lekarza Jana Franciszka Żaczka (1841–1889).

Artur Jabłoński podał w artykule, że August Żaczek zmarł w 1887 r., miał zginąć „od postrzału z myśliwskiej flinty”. Ja jednak nie znajduję takiego aktu zgonu. Żoną Augusta była Marianna z d. Warras (sprawdzałem, jest także mowa o tym w artykule). Ostatnie dziecko tej pary urodziło się w 1895 r. Zatem można wykluczyć wersję o śmierci Augusta w 1887 r. Odnalazłem akt zgonu Augusta Żaczka, który zmarł w 1905 r. w Czarnym Młynie w wieku 63 lat. Podano, że był synem Józefa Żaczka i jego nieznannej z imienia żony z d. Rathenow. August miał urodzić się w Sławoszynie. O ile ta informacja jest wiarygodna, to chodzi zapewne o urodzonego w 1842 r. Jana Augusta Żaczka – syna Józefa Żaczka i Marianny (a może Franciszki?) z d. Rathenow. Józef Żaczek według aktu zgonu z 1887 r. (66 lat) był synem Adama Żaczka i Marianny z d. Lessnau. Urodził się i zmarł w Sławoszynie (w indeksach brakuje metryk urodzeń parafii Żarnowiec z lat 1820–1821).

Lekarz Jan Franciszek Żaczek był synem sołtysa ze Sławoszyna Józefa Żaczka i Karoliny z d. Kužel. Urodził się w Sławoszynie. Jego ojciec Józef Żaczek zmarł w 1895 r. w Sławoszynie w wieku 92 lat. W akcie zgonu podano, że urodził się w Sławoszynie i był synem Jana Żaczka i Justyny z d. Lesnow.

Podejrzewam, że Adam i Jan Żaczkowie byli braćmi, a Marianna i Justyna z d. Lesnau siostrami. Nie sprawdzałem już jednak tego. O braciach Adamie i Janie Żaczkach pisze też Artur Jabłoński. On pochodzi jednak od Adama, a nie od Jana będącego dziadkiem lekarza z Sopotu.

Artur Jabłoński i jego krewni musieli pomylić Augusta Żaczka, męża Marianny z d. Warras, z Bernardem Augustem Żaczkiem, który zmarł w 1887 r. w Sławoszynie. W akcie zgonu podano, że był synem Józefa i Karoliny z d. Kužel. Chodzi zatem o brata lekarza z Sopotu. Bernard Żaczek był chyba kawalerem. Jestem w 100 procentach przekonany, że praprapradziadek Artura Jabłońskiego nie był bratem lekarza Jana Franciszka (Franciszka Jana) Żaczka. Co prawda pokrewieństwo z doktorem Żaczkiem tutaj niewątpliwie występuje, jest ono jednak już dalsze.

Na marginesie – świadkiem na ślubie cywilnym doktora Żaczka był gdański kupiec z Długiego Targu Carl Saltzmann.

Rzeczywiście pomyliłem Bernarda Augusta z Augustem. Na swoje usprawiedliwienie mam jedynie to, że zasugerowałem się rodzinną opowieścią, z której wynikało, że August „zginął młodo”. Powinienem być jednak sprawdzić wszystkie dostępne informacje o Bernardzie Auguście Żaczku, bracie Franciszka Jana Żaczka, wówczas wiedziałbym, że był on kawalerem...

Warto badać historię swojej rodziny. Warto też przy tym poddać krytyce każde źródło.

ARTUR JABŁOŃSKI



Widok na dzielnicę Dąbrowa przed rozpoczęciem budowy Trasy Kaszubskiej. Fot. Kazimierz Zorn

JANUSZEWO-KOLONIA-DĄBROWA

W obecnym numerze „Pomeranii” kontynuujemy cykl związany z Gdynią. Tym razem przeniesiemy się w obszar Januszewa-Kolonii-Dąbrowy. Czytelnikom szczególnie zainteresowanym tym tematem polecam książkę dr. Tomasza Rembalskiego „Gdynia i jej dzielnice przed powstaniem miasta (XIII–XX wiek)”, z której zaczerpnąłem sporą część poniższego materiału.

Południowa dzielnica Gdyni – Dąbrowa, położona na urozmaiconym terenie Wysoczyzny Gdańskiej, na wysokości około 150 m n.p.m., z pozoru wydaje się miejscem nieposiadającym starszej tradycji osadniczej. Jest to jednak mylna teza. Według badań Dąbrowa położona jest na części terytorium dawnej osady, określonej w źródłach wsią lub kolonią. Funkcjonowała od początku XIX wieku pod polską nazwą Kolonia lub niemiecką Dohnasberg. Niewykluczone również, że na jej terenach już w połowie XIV wieku biskupi wrocławscy, jako właściciele sąsiedniego Chwaszczyna i Wielkiego Kacka, założyli wieś o nazwie Januszewo. Śladem po zaginionym i nieznanym obecnie Januszewie może być używana przez starszych mieszkańców Wielkiego Kacka nazwa Janiszewo, będąca wcześniejszym określeniem miejsca, gdzie współcześnie znajduje się osiedle Dąbrówka.

Najstarsza wzmianka o wsi Januszewo, zwanej też Popendorf, zachowała się w datowanej na lata 1402–1421 księdze czynszowej biskupa wrocławskiego Jana Kropidły. Ówczesna wieś położona między Wielkim Kackiem a Chwaszczynem liczyła 40 łanów i była niezasiedlona. W tym miejscu znajdował się także piękny bukowy las. Niemiecki historyk Peter Kriedte przypuszczał, że Januszewo (Popendorf) mogło powstać w wyniku akcji kolonizacyjnej w XIV wieku i tworzyło razem z Wielkim Kackiem i Chwaszczynem jeden zwarty kompleks dóbr biskupstwa wrocławskiego. Obie wsie sąsiadujące z Januszewem były lokowane w tym samym czasie: Chwaszczyno w 1350 roku, a Wielki Kack w 1353 roku. W przypadku Januszewa nie powiodło się to i w kolejnych latach wieś występowała w źródłach jako niezamieszкана, a jej zaludnienie pozostawało w fazie planów.



Na szczycie Donas znajduje się obecnie wieża telekomunikacyjna z platformą widokową. Fot. Kazimierz Zorn

W wykazach dóbr biskupstwa włocławskiego Januszewo występowało jeszcze przez cały XVI wiek. W rejestrze z 1598 roku natrafiamy na informację, że Januszewo zostało podzielone między mieszkańców Wielkiego Kacka i prawdopodobnie Chwaszczyna; tym pierwszym dostała się przypuszczalnie trzecia część gruntów Januszewa, co mogło stanowić około 13 łanów.

Pamięć o Januszewie szybko zatarła się wśród okolicznych mieszkańców i sto lat po podziale wsi zaczęto już mieszać fakty. Wizytującym w 1685 roku urzędnikom biskupim mieszkańcy Chwaszczyna zeznali, że *jest też pewny grunt, który zatrzymali Janiszewscy szlachta; teraz te grunta zarosły i nikt ich nie sieje*. Z pewnością chodziło tu o dawne grunty Januszewa. Nie jest znany los części włączonej do Wielkiego Kacka. Można jedynie przypuszczać, że z czasem cały obszar Januszewa znalazł się w granicach Chwaszczyna.

W XVIII i XIX wieku nikt już nie pamiętał o nazwie Januszewo, którego ziemie weszły w skład chwaszczyńskiego folwarku. Fakt ten potwierdza nie-

miecki historyk Franz Schultz, który pokrótce opisuje historię osady kolonistów Dohnasberg. Twierdził on, że nazwa Dohnasberg wcześniej oznaczała nazwę pola z wierzchołkiem góry położonym 206 m n.p.m., będącego dawnym biskupim chwaszczyńskim lasem, należącym do chwaszczyńskiego folwarku. Obecnie jest to najwyższy punkt Gdyni zwany górą Donas. Mało prawdopodobną tezę jest teoria Schultz'a o pochodzeniu nazwy od nazwiska Dohna, rodziny żyjącej w XV i XVI wieku w powiecie puckim i gdańskim. W 1801 roku na powierzchni około 60 łanów założono wieś kolonistów (Kolonistendorf) i zasiedlono ją imigrantami z Wirtembergii. Mimo że formalnie osada została założona w 1801 roku, to dopiero w sierpniu 1803 roku przybyli do niej pierwsi koloniści. Co ciekawe, nie wszyscy, jak wcześniej sądzono, pochodzili z Wirtembergii, znalazło się tam również trzech osadników z Francji. Koloniści osiedlali się tutaj na bardzo korzystnych warunkach, otrzymując szereg przywilejów od władz pruskich. Według danych z 1843 roku było tu 19 gospodarzy. Niektórzy przybysze wkrótce sprzedali swoje posiadłości miejscowym Kaszubom, np. Wojczyńskiemu, Fularczykowi i Chrabkowskiemu. W 1820 roku w Kolonii mieszkały 103 osoby, w tym 7 katolików. W *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego* z 1881 roku można przeczytać, że ówczesną Kolonię zamieszkiwało 167 katolików, 74 ewangelików, a istniało 26 domów mieszkalnych. Założenie Kolonii wiązało się z szerszą akcją kolonizacyjną, prowadzoną przez władze pruskie. Jej celem było podniesienie dochodów państwa, jak również niewątpliwie wzmocnienie pozycji niemieckiej w nowej pruskiej prowincji Prusy Zachodnie.

Wygląd XIX-wiecznej Kolonii mocno różnił się od obecnego stanu tego miejsca. Nad całością górował niezalesiony szczyt Donas. Wokół odznaczały się charakterystyczne białe chaty, stodoły oraz duża liczba niewielkich oczek wodnych (około pięćdziesięciu).

Dziś nie ma już prawie oczek wodnych ani innych śladów dawnej osady. Większość obszaru wzniesienia Donas jest zalesiona, góruje nad nim 70-metrowa wieża telekomunikacyjna, która stanęła tutaj w 2004 roku. Na wysokości 26,5 metra ulokowano platformę widokową, jest ona dostępna dla turystów w okresie wiosenno-letnim. Pozostałością po dawnej osadzie jest ukryty pomiędzy starymi lipami, zniszczony ewangelicki cmentarz, niewyszczególniony na żadnych mapach. Cmentarz położony jest zgodnie z luterzańską tradycją na uboczu dawnej wsi. Ostatni mieszkańcy osady byli tutaj chowani w czasach II wojny światowej. Dziś o ich dawnej obecności świadczą, górujące nad cmentarzem, cztery wiekowe świerki przypominające o założycielach Kolonii. Świerk, niewystępujący naturalnie na tym obszarze, pojawił się za sprawą niemieckich osadników, a przede wszystkim gospodarki leśnej prowadzonej przez pruski zarząd lasów. Od kilkunastu lat cmentarz jest porządkowany i otaczany opieką przez uczniów Ze-

społu Szkolno-Przedszkolnego nr 3 w Dąbrowie. Być może historia zatoczy w najbliższych latach koło i wokół wzniesienia Donas powstanie wielki gdyński cmentarz komunalny. Wstępne założenia zagospodarowania przestrzennego tego obszaru zakładają taką możliwość.

W 1945 roku rejon wzniesienia Donas, ze względu na swe specyficzne usytuowanie (świetny punkt obserwacyjny i obronny, dający znakomitą możliwość ostrzału), był miejscem zaciętych walk pomiędzy wojskami radzieckimi i niemieckimi. Wzniesienie zostało przystosowane przez Niemców do samodzielnej obrony. Wokół Donasu wybudowano cztery linie tranzei. Do dziś po niemieckich umocnieniach w tym miejscu pozostało niewiele śladów.

Według obliczeń Stefana Ramułka, w latach 90. XIX wieku Kolonię zamieszkiwało 225 osób, w tym 151 Kaszubów katolików, 14 Kaszubów ewangelików oraz 60 Niemców ewangelików. Liczba 14 Kaszubów ewangelików mogła świadczyć o „kaszubizacji” potomków niemieckich kolonistów. Natomiast oficjalna pruska statystyka z 1905 roku podawała w Kolonii 217 osób, w tym aż 142 katolików (w domyśle Kaszubów).

Niemal od początku Kolonia była zarządzana przez własnego sołtysa. W 1805 roku sołtysiem został Michael Schmidt, który w niedługim czasie opuścił miejscowość, a funkcję jego przejął w 1817 roku Johann Hass. Tego wkrótce zmienił na urzędzie Andreas Juppenlatz (1825). Cztery dekady później, w 1867 roku, sołtysiem został Kaszuba Antoni Chrabkowski. Jednym z ostatnich (1910) pruskich sołtysów, podlegających pod obwód chwaszczyński, był niejaki Münch. W okresie międzywojennym gromada Kolonii weszła w skład gminy zbiorczej, obok Bojana, Koleczkowa, Wiczlina oraz majątku Chwaszczyno z siedzibą w Chwaszczynie. Na jej czele w latach 1933–1939 stał mieszkaniec Kolonii Andrzej Dampc, pełniący funkcję wójta. W latach 30. XX wieku sołtysiem był Leon Falk.

Pamiętką po dawnych czasach, na którą natrafimy na Dąbrowie, jest drewniany krzyż postawiony w 1913 roku przez Józefa Rietza – „Na pamiątkę życia”.

Bezpośrednio po II wojnie światowej Kolonia nadal należała do gminy Chwaszczyno, którą w 1954 roku przekształcono w Gminną Radę Narodową. W tym czasie sołtysami miejscowej gromady byli kolejno: Antoni Fopke, Franciszek Meyer, Bolesław Kreft, a od 1951 roku Bolesław Niemc. W latach 60. XX wieku Kolonia przestała być wsią sołecką. Administracyjnie podzielono ją na dwie części. Jedna podlegała sołectwu w Chwaszczynie (później nazy-



Pamiętka po dawnych czasach – krzyż postawiony w 1913 roku przez Józefa Rietza. Fot. Andrzej Busler

wano ją Kolonią Chwaszczyńską), a druga sołectwu w Wiczlinie. Rozporządzeniem Rady Ministrów z 20 listopada 1972 roku, w sprawie granic niektórych miast stanowiących powiaty, z dniem 1 stycznia 1973 roku Kolonię – obok Wiczlina, Chwarzna oraz części Chwaszczyna (Kacze Buki), Osowy i Łęzyc – włączono w granice miasta Gdyni. W latach 80. i 90. rozpoczęła się intensywna rozbudowa Dąbrowy, głównie przez Młodzieżową Spółdzielnię Mieszkaniową, a później także przez wielu innych deweloperów. Obecnie dzielnica zajmuje obszar 6,22 km kw. i liczy około 13,5 tys. mieszkańców. Od blisko trzech lat część opisywanego obszaru jest miejscem wielkiej inwestycji drogowej – Trasy Kaszubskiej, realizowanej przez Krajową Dyрекcję Dróg i Autostrad.

ANDRZEJ BUSLER

WĚPROSZCZENÍ

W rujanowim numrze „Pomeranii” jô zrobiła dwie fele w môjim artiklu pt. „Latowé ferie w młénie”: Jô napisała ò rzezbie Grégòra Szalewsczégò, a bë muszało bëc Szopińsczégò, i zamiast Mirosłòw Andruszczòk mùszi bëc Mirosłòw Andraszczik (pòlsczé: Andraszczyk).

FELICJÓ BÒSKA-BÒRZÈSZKÒWSKÓ



Wolę o tym nie mówić

Dolne Miasto to dzielnica, która w 1945 roku została zniszczona w zaledwie ok. 30 proc. Mimo to przez lata była zapomniana i zaniedbana. Dopiero w XXI wieku pozwoli zaczęło zmieniać się jej oblicze. Rewitalizacja przyciąga gdańszczan, a nawet turystów.

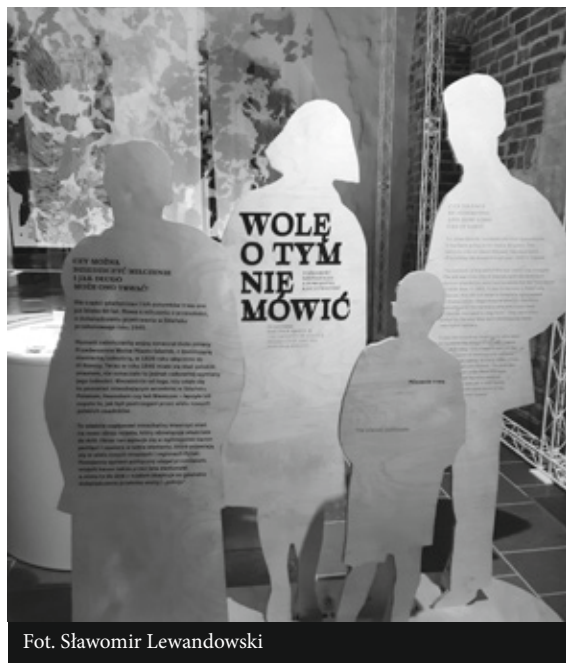
Dzisiejszy spacer odbędziemy w kierunku Ratusza Głównego Miasta. Mieści się w nim Muzeum Gdańska, w którym trwa wystawa o intrygującym tytule „Wolę o tym nie mówić. Tożsamość gdańszczan a powojenna rzeczywistość”.

Nowe społeczeństwo

Wystawa skupia się na doświadczeniu końca wojny przez mieszkańców Gdańska. Rok 1945 to wielka data. Miasto stało się polskie. Dlaczego jednak wydarzenia tamtych dni zostały przez niektórych okryte osłoną milczenia? O czym trudno wspominać lub nie chcą pamiętać gdańszczanie, którzy przeżyli ten przełomowy rok, będąc u siebie? Aby to zrozumieć, musimy wejść w zawiłości procesu tworzenia się powojennego społeczeństwa miasta. Szacunki pokazują, że latem 1945 roku Niemcy stanowili ok. 86 proc. ludności, zimą – ok. 34 proc. Ich miejsce zajmowali Polacy. Celem władz komunistycznych było jak najszybciej ujednolicić pod względem narodowościowym państwo polskie. Nie było wątpliwości, kim są osoby napływające z Kresów Wschodnich czy Polski centralnej. Władze miały jednak zamiar upewnić się, kim są mieszkańcy dawnego Wolnego Miasta Gdańska, którzy nie chcieli wyjechać. Autochtoni nie byli traktowani jako gospodarze tych ziem. Potrzebowali akceptacji i uznania zarówno oficjalnego, jak i ze strony przybyszów. Podważano ich polskość z wielu powodów. Są one przybliżane w kolejnych częściach wystawy.

Jak się nazywasz?

Naszym oczom ukazuje się instalacja z wypisanymi w tabeli nazwiskami. Brzmiały i wyglądają niemiecko. Po drugiej stronie – szpalta z polskimi odpowiednikami. W Polsce Ludowej nie było miejsca na obywateli z niepolskimi nazwiskami. I tak Antoni Kriśchewski stał się Kryszewskim, Anastazja Brusowska – Brzozowska, Jan Stritzel – Stryjewskim. W gablocie znajdziemy świadectwo szkolne Joachima Białka, który tak naprawdę nazywał się Manfred. W szkole podstawowej musiał używać swojego drugiego imienia, dopiero w liceum stał się znów Manfredem. Jego brat Wolfgang pozostał na zawsze Bogdanem. Obok prezentowany jest paszport Alfreda Richerta. Jego historia pokazuje, że dyskusja z urzędnikiem mogła skutkować zachowaniem nazwiska. Alfred Richert przekonał go, opowiadając, że ojciec jako Polak trafił do obozu Stutthof. Trudnością w odnalezieniu się w nowej rzeczywistości była też słaba znajomość języka polskiego u niektórych autochtonów. Z brakiem zrozumienia spotykali się mężczyźni, którzy w czasie



Fot. Sławomir Lewandowski

wojny walczyli jako żołnierze Wehrmachtu. Tematem tabu były również gwałty, których doświadczyły dziesiątki tysięcy kobiet.

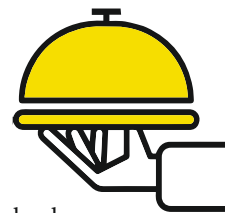
Kanony pamięci

Wchodząc na wystawę, musimy niejako przeдрzeć się przez ekspozycję prezentującą wydarzenia historyczne doskonale utrwalone w ludzkiej pamięci, jak obrona Westerplatte czy powstanie warszawskie. Mamy okazję zastanowić się, co i w jaki sposób jest przypominane i znane we współczesnej Polsce. O kanonach pamięci i historii mówionej dyskutowano w ratuszu podczas rozmowy 20 września 2022 roku. Goście zastanawiali się, czy potrzebujemy kanonów, kto je tworzy, a kto z nich korzysta. Z jednej strony upraszczają one narrację, z drugiej zamykają na krytyczną ocenę wydarzeń. W czasie dyskusji ukazano także wielką rolę historii mówionej, która w ostatnich czasach zyskuje na popularności. Dzięki relacjom świadków poznajemy codzienność, która nie była czarno-biała.

MARTA SZAGŹDOWICZ

Wystawa „Wolę o tym nie mówić. Tożsamość gdańszczan a powojenna rzeczywistość” została oparta na relacjach zebranych w Gdańskim Archiwum Historii Mówionej przy Muzeum Gdańska. Wybrane fragmenty nagrań można odsłuchać na stronie relacje.dziedzictwo-gdansk.pl. Ekspozycja potrwa do 7 maja 2023 roku.

DOGOTOWYWACZ



Z pewnością wielu z nas zastanawiało się nie bez zdziwienia nad tym, dlaczego babcia chowa garnki pod pierzyną. Jako dzieci dobrobytu, które nie pamiętają wojny, często nawet pukaliśmy się w głowę, uznając to za dziwactwo starszej pani. Musieliśmy dorosnąć mentalnie, a także historycznie, by przekonać się, że jej działanie miało sens. Głęboki sens.

Choć brak opału w czasach młodości babci miał zupełnie inne podłoże niż dziś, to mimo wszystko ogólnoeuropejski, a może nawet i światowy kryzys energetyczny każe sobie przypomnieć o tym czasie, gdy wojna była nie tylko u granic, ale również w kraju. Każe przypomnieć sobie o zaradności, którą musiały przejawiać kobiety kilka pokoleń wcześniej.

Oczywiste jest to, że w czasie wojen światowych jednym z największych, ba, podstawowych problemów życia codziennego było zdobycie opału. Kaszubom nie pomagał w żaden sposób fakt, że do Gdyni prowadziła magistrala węglowa. Podaż opału była tak znikoma, że należało oszczędzać go na wszelkie możliwe sposoby.

Na Kaszubach żywa była tradycja opalania domów torfem, ale ze względu na jego stosunkowo niską kaloryczność każda forma oszczędności była w obszarze zainteresowania szczególnie mieszkańców miast. Jednym ze sposobów było skrócenie do minimum procesu przygotowywania ciepłych posiłków. Chodziło o domy, ale również o zakłady gastronomiczne, bo niemieckie władze w okresie drugiej wojny światowej wydawały zarządzenia nakazujące prowadzącym zakłady gastronomiczne utrzymywanie, pod ostrymi rygorami, oferty ciepłych posiłków w formie dań jednogarnkowych.

Wydana w czasie wojny książka *Nie wyrzucaj pieniędzy za okno* uważana jest do dziś za najlepszy tekst o oszczędności energii, niezależnie od jej rodzaju. Ja zaś twierdzę, na podstawie wycinków, które pokazywano mi w kaszubskich domach, że o dogotowywaczu wiedzano już wcześniej. Być może szczególną rolę w jego rozpropagowaniu odegrała wydana w 1939 roku w Poznaniu broszurka K. Zawilskiej i I. Zielińskiej *Gotowanie z zastosowaniem dogotowywacza*, która w istocie była formą przygotowania społeczeństwa na przewidywane przez władzę ciężkie czasy.

Zacznijmy jednak od książki *Nie wyrzucaj pieniędzy za okno*. Jej autor słusznie podkreśla, że aby gotowanie było oszczędne i pozwalało na osiągnięcie oczekiwanego efektu w postaci pożywnej potrawy przyrządzonego minimalnymi kosztami, powinno się zwrócić uwagę na wszystkie czynniki, które na to rzutują. Nie można poprzestać na zakupie w dyskoncie najtańszych produktów, bo istotnym, jeżeli nie kluczowym składnikiem ceny gotowej potrawy jest koszt jej przygotowania. Zacząć należy od kwestii zasadniczej, czyli paliwa używanego do gotowania. Chodzi przy tym nie tylko o koszt, ale i o racjonalność. Zbliżająca się zima dowiedzie,

że życie rodzinne będzie kwitło w kuchniach, albowiem w większości przypadków kuchenka używana do gotowania potraw emituje ciepło. Jeśli mamy kuchnię węglową, starajmy się wykorzystywać raczej drewno, a nie węgiel, który bezpieczniej pozostawić do ogrzewania domu.

Per saldo, mimo zupełnej nieżyłowości limitu zużycia prądu, to źródło zasilania kuchenki wydaje się najbezpieczniejsze w dobie ograniczonych dostaw węgla, gazu, ropy.

Autorzy poradnika, słusznie notabene, zwracają uwagę na to, by dokonać przeglądu stanu technicznego kuchenki. Tylko efektywnie działający sprzęt jest gwarancją efektywności procesu przygotowania posiłków.

Istotna jest też wielkość płomienia. Do zagotowania stosujemy duży ogień, by proces szybko się zakończył, a później zmniejszamy znacząco płomień. W przypadku kuchni węglowej jest to trudniejsze, ale nie zapominajmy o tym, że w kominie jest szyber, który pozwala na regulację prędkości spalania.

W książce promowana jest też technika gotowania wieżowego. To nic innego, jak znane nam z porad dietetycznych gotowanie na parze. Jeżeli bowiem w dolnym garnku gotujemy zupę, to nic nie stoi na przeszkodzie, by na kolejnej kondygnacji gotować kartofle, a na następnym dusić mięso lub warzywa. Odpowiedni dobór dań na różnych poziomach sprawi, że każde z nich, a szczególnie zupa gotująca się na dole, zyska dzięki smakom i aromatom przenikającym z innych „kondygnacji”. Przy okazji do skarbonki możecie wrzucić kilka złotych zaoszczędzonych na takim przygotowywaniu obiadu.

Za kolejny sposób na oszczędność autorki uznają stosowanie dogotowywacza. W wersji z 1940 roku był rodzajem termosu wykonanego ze starej skrzynki, pudła po marmoladzie czy też koszyka. Rozwiązanie doraźne, wojenne, bo urządzenie z książki z 1939 roku miało być budowane z pomysłem z dokładnie spasowanej skrzynki z drewna.

Niezależnie jednak od formy zewnętrznej kluczowe było wyłożenie wnętrza jak najlepiej izolującym materiałem. A to wełną, a to trocinami, a to filcem, watą ze sta-



rej kołdry lub kurtki. Ważne było również to, by dobrze izolowana była pokrywa.

Ze względów praktycznych najlepiej było przygotować do dogotowywacza garnki z niewielkimi uszami, albowiem wszelkie niewypełnione izolacją przestrzenie mogły przyspieszać proces wychładzania potrawy.

Aby zaoszczędzić na kosztach wytworzenia ciepła, które potrzebne jest do dogotowania potrawy, obserwujemy proces gotowania w garnku i – zależnie od rodzaju produktu – bezpośrednio po przejściu potrawy w stan wrzenia lub po określonym czasie garnek wkładamy do dogotowywacza na czas wskazany w przepisach. Wraz z wydłużeniem czasu temperatura, choć będzie spadać, to zostanie utrzymana na poziomie komfortowego jedzenia, ale danie będzie jeszcze bardziej miękkie, jeszcze bardziej smaczne.

Do dogotowywacza szczególnie nadają się wszelkie dania bazujące na kaszach,

ryżu, ale równie wiele zup, dań jednogarnkowych, mięsa duszone. Jest tak dlatego, że temperatura, którą potrawa osiągnęła, pozostają na kuchence, utrzymuje się w naczyniu włożonym do dogotowywacza nieomal niezmieniona, ale proces schładzania postępuje bardzo powoli. Niemniej ilość ciepła jest na tyle duża, że jedzenie dochodzi powoli, a następnie pozostaje ciepłe do czasu powrotu do domu kolejnych domowników, więc brak konieczności odgrzewania oznacza sporą oszczędność.

Ktoś powie, że takie działanie to nic innego, jak zastosowanie babcinej metody z poduszką. Ci, którzy pamiętają stare kaflowe piece z framugą, stwierdzą, że garnek z ryżem z jabłkami wstawiony do framugi mają w oczach do dziś. Obraz parującego ryżu po powrocie ze szkoły zimową porą rozgrzewał bardzo skutecznie. Oczywiście to ta sama zasada co w przypadku dogotowywacza. Nic się nie zmieniło, poza naszym poczuciem bezpieczeństwa, które kazało zarzucić takie metody. Niestety, od lutego tego roku musimy poważnie zastanawiać się nad ich ponownym stosowaniem.

Kto wie, może słowa autorek książki *Nie wyrzucaj pieniędzy za okno – Po smutnych doświadczeniach wojny światowej kwestia żywienia ludzi zdrowych stała się problemem społecznym i najważniejszą gałęzią higieny publicznej; stała się nową nauką. Idealem tej nauki jest: „przez właściwe żywienie wyrobić wszystkie żywotne siły organizmu oraz utrzymać pełnię zdrowia”* – staną się prorocze i w obecnych czasach zamiast rewolucji w restauracjach czy też konkursów mistrzów kuchennego kunsztu pojawiają się konkursy na najtańsze, choć pożywne danie, bądź konkursy o palmę pierwszeństwa w zamykaniu dziennego budżetu żywienia w najmniejszej kwocie.

Pisząc o dogotowywaczu, nie sposób pominąć przepisów na dania jednogarnkowe, bo to właśnie one zdają się idealne do przygotowania w ten sposób. Aby zapoznać się z przykładową listą możliwych dań, przejdźmy do wydanej w Poznaniu w 1939 roku, a przygotowanej przez dwie nauczycielki liceum gospodarczego K. Zawilską i I. Zielińską książki *Gotowanie z zastosowaniem dogotowywacza*. Panie omawiają szeroko same zasady budowy dogotowywacza i to w stopniu szerszym niż we wcześniej wzmiankowanej publikacji, a także podają przykładowe przepisy na pożywne potrawy. Lista jest długa: zupa fasolowa z zacierką, zupa jarzynowa z grzybami, krupnik z kiszoną kapustą, grochowa, zupa rumfordzka, kasza z grzybami, kapusta duszona, fasola w sosie pomidorowym, pęczak z grochem zielonym, gołąbki z mięsem lub grzybami, fasola z baraniną w sosie pomidorowym, soja lub soczewica z żeberkami, gulasz z kapustą, bitki duszone z kartoflami, nerki duszone, baranina duszona z kminkiem, baranina z ziemniakami, baranina lub królik duszony z kapustą, baranina z jarzynami, kaszka krakowska z konfiturą lub rodzynkami. Jadłospis na trzy tygodnie. A wszystko w sposób pozwalający na oszczędność energii choćby z racji gotowania całej potrawy w jednym procesie. Typowy eintopf. Kto wie, może wróci do łask.

Zwróćcie uwagę zarówno na dobór wysoce energetycznych, a prostych składników, takich jak groch, fasola, kasze, soja lub soczewica, ale i na bardzo praktyczne kombinacje. Dla przykładu kasza z grzybami. Doprowadzona do zagotowania i pozostawiona na ogniu do czasu wchłonięcia płynu, a następnie przemieszana z grzybami świeżymi lub wcześniej



namoczonymi suszonymi, doskonale dojdzie w wysokiej temperaturze tego swoistego termosu, jakim jest w istocie dogotowywacz, i da danie przesiąknięte smakami grzybów w każdym ziarenku, równo wypełnione w swoim przekroju treścią smaku.

Czy krupnik gotujecie na dużym ogniu? Oczywiście, że nie. Na dużym ogniu można szybko przygotować wywar mięsno-jarzynowy, a kartofle, grzyby i przede wszystkim kasza mogą dochodzić powoli. Szczególnie ta ostatnia, leżąc na dnie garnka ogrzewanego sporym płomieniem, z pewnością się przypali. Gotowana wolniutko uwolni skrobię, która sprawi, że zupa będzie miło zawieszista, a dodanie śmietany może okazać się bardziej zabiegiem estetycznym niż koniecznością.

Podobnie rzecz ma się z gulaszem. Po pierwszym podsmażeniu mięsa i zalaniu go wodą lub bulionem musimy gwałtownie ograniczyć grzanie, by uniknąć przypalenia lub niezdrowego podlewania tłuszczem.

Czy do fasolki na słodko-kwaśno, którą lubimy na Kaszubach, stosujecie wysoką temperaturę? Przecież skończy się to niepowodzeniem. Fasolka szybko się rozpadnie i przylepi do dna, a danie będzie niesmaczne. Wolno duszona z pomidorami odda, co najlepsze, i pomoże stworzyć gładki, lśniący sos.

Jak widać, generalnie po drodze nam z wolnym gotowaniem. Wielu powie w tej chwili, że należy się udać do sklepu AGD i kupić wolnowar albo multinarzędzie, które między innymi pozwala gotować w kielichu, a także w nakładanej na ten kielich przystawce do gotowania na parze. Problem w tym, że chcąc skorzystać z tego urządzenia, trzeba liczyć się z tym, że na pewno nie uda się utrzymać w niezwykle ograniczonym limicie zużycia prądu, gwarantującym tej zimy niższe opłaty.

Rozwiązaniem jest dogotowywacz. Jego funkcję może pełnić lodówka turystyczna, w której latem nosiliśmy zimne napoje na plażę, albo styropianowy pojemnik do transportu żywności, który można wyprosić w sklepie lub kupić w hurtowniach opakowań.

Osobiście korzystam zarówno z metody babci, choć może nie z pierzyny, a z narzut i poduszek, które kryją garnek zapakowany do papierowej torby (papier ma spory opór cieplny), jak i z metody przechowywania w poręcznym termosie wakacyjnym, pudle transportowym, którego producent gwarantuje, że temperatura spadnie w ciągu kilku godzin zaledwie o kilka stopni, a więc nadal będzie nadawać się do komfortowego spożycia.

Pisząc te słowa, doszedłem do wniosku, że życie podsunęło nam, w stosunku do okresu sprzed 80 lat, znaczne uproszczenia. Mamy przecież dostęp do toreb termoizolacyjnych sprzedawanych w marketach spożywczych przy stoiskach chłodniczych. Przecież to doskonały pojemnik na garnek. Nie dość, że utrzymuje temperaturę w środku, to jeszcze chroni meble przed rozlaniem zawartości garnka. Taką torbę można ułożyć na kanapie przed wyjściem do pracy, przykryć kocami, by po powrocie wyciągnąć pożywny, ciepły posiłek.

Autorki książki z Poznania pisały o oszczędnościach tak: *By cel ten osiągnąć, trzeba umieć racjonalnie żyć. Najkosztowniejszy jadłospis w domu rodzinnym może okazać się zupełnie złym i na odwrót, pożywienie przyrządzone z produktów bardzo tanich może zasługiwać na miano „racjonalnego”.*



Święte słowa. Nie trzeba wydawać kroci, by się dobrze żywić. Znam nieco gastronomię, więc czuję, że z każdym dniem będzie się zmieniała. Chodzi zarówno o to, że będą ginąć słabsze placówki, ale w tych, które przetrwają, ceny będą bardzo wysokie. Czy przyjemność zjedzenia smacznej pizzy w modnym lokalu będzie warta kilkudziesięciu złotych? Czy może większą wartością będzie uniknięcie poważnych problemów z budżetem rodzinnym dzięki stosowaniu metod, które były doświadczeniem pokoleń żyjących w niespokojnym XX wieku, metod, które się sprawdziły?

Jeżeli, jak ja, zdecydujecie się na stosowanie starych metod, choćby po to, by sprawdzić, czy damy radę, gdyby było trudniej, to – za podręcznikiem z Poznania – musicie wiedzieć, że w dogotowywaczu można przyrządzać potrawy z następujących produktów: *kasz, roślin strączkowych, mięsa w formie gotowanej lub duszonej, jarzyn, owoców. Nie zaleca się dogotowywać ziemniaków. Przez długie gotowanie zmniejsza się wprowadzenie witaminowa wartość pokarmów, ale ten brak możemy uzupełnić takimi dodatkami, które zawierają witaminy, jak np. surowym mięsem, masłem surowym, mlekiem, śmietaną, sokiem z cytryny lub sokiem z owoców i warzyw, sałatkami z jarzyn lub owoców, kiszonkami i sokami z kiszonek.*

Jeżeli posiadacie inne metody na ciężkie czasy bądź chcecie zgłosić zainteresowanie innymi tematami, piszcie na pocztę ta@jedzienienakaszubach.pl.

RAFAŁ NOWAKOWSKI



Ōdj. Tomōsz Fōpka

PUHOVSKY & PRZODKOWIANIE. PLATA Z LASU

Donëhczyćs z naszima kaszëbsczima, fōlkloernyma karnama chātno wespōłrobilë dzezmeni, chōcle Jarosłōw Smiotana z „Kōleczkōwianama” abō Leszk Kùlakōwsczi z parchōwsczima „Mōdrōkama”. Latos za taczé wespōldzejanië wżł sã téż bluesman, zez Tczewa.

To je zdënk fōkloru, alternatiwë, niezaniōlëznégò fōlkù a delta bluesa (z deltë Missisipi)¹ – mōwi ò tim, co je na nowi płice, Rōmk Pùchōwsczi² (artisticzny pseùdonim PUHOVSKY³). Wōkalista, kōmpōzytōr, autōr tekstōw, producent, Dj (diskdżokej), graje na gitarze DOBRO (ze wzmōcnionym brzmieniem), akùsticzny a basowi, bluesowã technikã slide. Je Kōcewiōkã, chtërnégò mëma pòchōdzy z Brzozowa w bëtowsczim pówiece. To je pierszō plita Kaszëbszczégò Karna Piesni i Tuńca „Przodkowianie”, jaczë dzejō òd 2005 rokù⁴. Pùchōwsczi mō ju szesc chiż-niëszich platk.

Pùchōwsczczégò z „Przedkōwianama”⁵ do grëpë zebrōł Krësztōf Melder⁶, nadlesny, jaczci wespōłrobi w Mirochōwie rozegracjã Blues w leśniczówce. *Rōman szukōł fōklornégò karna do swōjégò projektu, ale jiny mielë tegò strach – wëklōdō Jerzi Soliwōda⁷, przëdnik przedkōwsczczégò karna. „Od dłuższego czasu wypatrywałem przestrzeni, w której mógłbym podjąć temat moich kaszubskich korzeni” – czëtómë na òbkłōdce platë, jakō sã zwie Żëwiolë lasu. – Jem nōprzōdkã badërowōł pùstë nocë⁸, równak jem doprzëszedł kùreszce do te, że pùstë nocë slëchajã ùmarlëmù i zajimanië sã nima apart ni mō cwëkù – tlōmaczi PUHOVSKY.*

¹ Wszëtczé pòlskòjãzëkòwë wëpówiescë na kaszëbsczi tlōmacził Tomōsz Fōpka – dop. red.

² Z wëdowiëdzë, jaczci autōr przeprowadzył z Rōmanã Pùchōwsczim a Jerzim Soliwōdã 28 lëpińca 2022 r. we Wejrowie.

³ www.puhovsky.net, www.facebook.com/PUHOVSKY.

⁴ Dzysdniowi „Przodkowianie” prowadzą dali dzëło rozpōczatë ju wnet 70 lat temù, bō w 1954 r., czedë w Przedkōwie pòwstało pierszë kaszëbsczë karno spiëwë a tuńca, chtërno dërch miało swōjich kōntinuatorōw, na ògle karna szkōtówë – dop. red.

⁵ Zespōł Pieśni i Tańca „Przodkowianie” | Facebook

⁶ Wicy ò Melderze i jegò pòdjimie: <https://zkaszub.info/blues-w-lesniczowce-2019-wywiad/>.

⁷ Jerzi Soliwōda, zasłużony dlō kaszëbsczi kùlturë instruktor tuńca i chōreōgraf, absolwent Akademii Fizycznégò Wëchōwaniō i Spōrtu we Gduńsku. Do karnów, z jaczima bël (abō je) zrzeszony, nōlëzi zarechōwac: „Neptun” (Gduńsk), „Małe Kaszuby” i „Przodkowianie” (Przedkōwò), „Bazuny” (Żukōwò), „Chmielanie” (Chmielno), „Hopowianie” i „Mali Hopowianie” (Hopowo). Bez 34 lata bël direktorã przedkōwsczi spōdleczny szkōlë. Za: Dorota Nosko, Zbigniew Szot, Józef Stachnik, *Edukacyjna rola Zespōłu Tańca Ludowego „Neptun” Gdańskiej Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu (1969–2014)*. Gdańsk 2014, s. 108–112.

⁸ Janina Stefanowska, *Blues na ludowo i muzyka ludowa w wersji bluesa*, „Dziennik Bałtycki”, 7–8.07.2018, s. 11.

Soliwòda przëbòcziwò: *W 2018 roku jesmë z Rómkã sã pierszi rôz pòkòzëlë na mirochòwsczim festiwalu, lëdze cepłò nas przëjälë. Pòzni bëlë pandemiczne nagrania on-line, a terò zòs nas achtnälë i przëròczëlë. Pòtkelë jesmë przë ti leżnoscë znónëch mùzyków, co dlò karna bëło barò wòznë.*

Z wëdòwczą platë, Cyprianã Wieczòrkòwsczim (Osso Publisher), Puchòwsczi znò sã jesz z czasów gduńszcégò klubù „Żak”, w jaczim Puchòwsczi bëł zastãpnikã direktora, a Cyprión dzejòł – jesz jakno sztudëra.

Pitóm ò pòdskacënk do twòrzeniò. Puchòwsczi wspòminò swòje dżemòwanië na swiëzim lëfce, nad Wisłã. Nòtëra je dlò niegò barò wòznò. Temù nagriwelë téż w mirochòwsczim lasu, lasowé zwãczy sã na trzech *trakach* pt. „Las”. Pierszë pòwstałë na platã „Kaszubskie syreny”, pòzni, dedikòwónë tima, co ò przyrodã dbadzą, „Żywioły lasu”, a tej kaskòpòdobny, jãczący „Klon”, co gò zaczął twòrzëc na gbùrstwie swòich starków w Brzozowie. Tekst „Ja czekałam tu na ciebie te wszystkie noce” – skòjarzył mù sã z teskniãczkã rozestaniò (miòł przed òczama mòł, dze starka sã codniowò żegna z domòcyma).

Puchòwsczi i Soliwòda zapitóny ò kaszëbskòjãzëkòwi dzël platë, òdpòwiòdajã, co z kaszëbsczima sztëczkama nie cëdowelë. Leno w „W Łësniewszich pùstkach (W Przedkòwsczych stronach)”

pòdsztrichnälë „przedkòwsczé” òdniesienië piesni Peplińszcégò. Kaszëbsczi jãzëk na krãżkù dozëra Èweli-na Stefańskò. Dobëtno.

Na płice sã na pòzmianã: chwarszczący las, wiëw wiatru, kaszëbsczë szlagrë („Nasza zemia”; „W Łësniewszich pùstkach”; „Na czòłnie”; „Wele, wele, Wetka”; „Kaszëbë wòlajã nas”) i dokazë Rómãna Puchòwsczégò. Spiëwiã ptòszczy. Sã gitarë, lira kòrbòwò, mandolina, klarnëta, skrzëpice, perkùsjò, kapela z rzãpielã, wëraznyma akòrdionama i trãbkã. Pòlszczi i kaszëbizna. Amérikańsczi blues w kaszëbsczi chòjnie. Òptimistny przekòz.

Widzy mia sã energiò dokòzkù „Nasza zemia” – zdròdzò Róman. A mië prawie „Klón”... – òdpòwiòdò Jerzi – czëjã tam òdniesienië do tegò, co sã dzeje na Ùkrajinie... i ta kòrbòwò lira...

W „Kaszëbë wòlajã nas” òstało dodónë czekawë „Ju, chù, chù” w òstatnym refrenie.

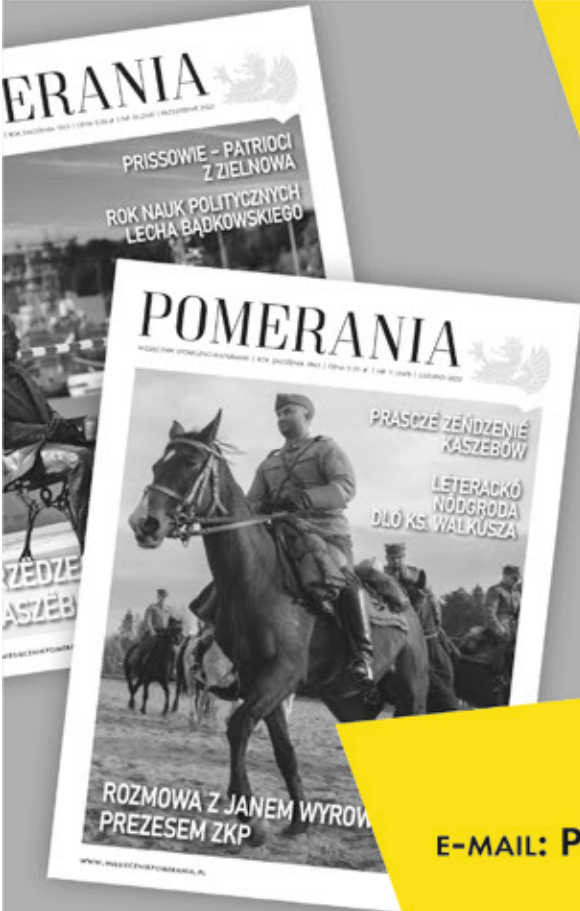
Róman dodòwò, że w òsobistim dlò niegò dokòzkù „Klón” sekcjò ritmicznò je òpiartò na ùderzianim kamizkã w drewno. Nagròł czejs przë tim mòbilką swòjã córkã Pòlã (tëż je na płice) i wëzwëskòł ten zwãk jakno spòdlë do mùzycki.

Pòsobnò plata mdze pò kòcewskù – kùnczi Puchòwsczi.

Ju zdajemë.

TOMÒSZ FÓPKA

ZAPRENUMERUJ „POMERANIE” NA 2023 R.



WYSTARCZY ZŁOŻYĆ ZAMÓWIENIE
W BIURZE ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZRZESZENIA
KASZUBSKO-POMORSKIEGO:

TEL. 500 183 832

E-MAIL: PRENUMERATA@KASZUBI.PL



STRÔSZK W NOWËCH CHËCZACH

Czedë młodi jidą mieszkac w nowi chëczë, to je wiedno dlô nich wôzny sztót. Mòże òn téż nie bëc prosti. Nowi plac, nowi bûdink, chtërný mò swòje zwãczy, a pò prôwdze wszëstkò je w nim nowé. Mùsi sã do tegò przënãcëc. Móm czëté ò wszëljaczych przëtrôfkach z tim sparlãczonëch. Tak téż trafilo sã w ti pòwiôstce.

Paùel z Mariczkã przez trzë slédné lata nie zajimalë sã niczim jak stówianim swòji nowi chëczë. Përnã na niã żdalë, mielë ju troje mólëch jész dzôtków. Dożdälë sã w kùncu. Przëszed czas, że chëcz bëła fardich. Prawie na roczëznã swòjégò zdënkù szlë òni mieszkac na nowé.

Mariczcze bëło smùtno jic rut òd nënczi. Z tegò równak bëło wiele smiëchù, bò ji nowi dodóm stojôl tak, że bialczy mòglë sã widzec przez òkna, a czejbë je òtemk, to mòglëbë sã spòkójno pòkòrbic. Pò prôwdze tak Paùel jak jegò Marika ceszëlë so, że mògã jic na swòje. Bël jész jiwer z przeniesieniem mébłów, wszëljaczych paczëtów a tegò wszëtczégò, ale to doch kùnc kùnców sã dalo zrobic. Szwagrowie pòmòglë, a na wieczor młodi bëlë ju kòl se.

Czedë dzôtczi ju spalë, starszi ùsedlë przë kòmin-kù, w chtërnym Paùel miôl pierszi rôz rozniecony

òdzin, a przë czeliszku wina. Tak so sedzelë a prawiłë. W jednym sztòce cos glosno pãkło.

– Jezës! – wëstraszëła sã Mariczka. – Czul të to? Co to mògło bëc?

– Chto wié, gòdają, że kòzdi bûdink mò swòje krëjamnotë a dëchë.

– Të, glëpëra, jész mie tak gadôj! Mie i tak je jakòs tak dzywno tu w nowim.

– Jô cë nie lżã. Wzerôj, jacé sztòltë sã rëchtëją na rutach. Wzerôj. Jakbë jakòs gãba mia sã pòjawic.

– Wiész, të, co?! Mđã złò na cebie! To doch blòs wòda z mûrów wëchòdò a na szibach sã zbiérò! A të mie straszisz!

– Në kò të sama wiész, cëż to je, to za czim mòsz strach?

– A co to pãcò ù górë?

– Pewno drzewò schnie a robi.

– A to nick sã nie stónie?

– Niéééé, to je normalné.

Tak òni so razã slëchalë wszeljaczych krëjarnëch zwãków a pòznòwalë swòje nowe gniòzdo.

Ju pò trzech dniach a nocach mlodi bëlë przënacony do chëczów a baro ròd. Pòstãpnò noc mia równak zòs sprawdzëc, jak baro sã strachlëwi. Czedë lezelë ju w lózkù a mielë spac, cësza ùrwòl niespòdzajny zwãk, do tegò dosc straszny. Cos zakwiczalo baro glosno!

– Czëjesz?! – Mariczka szturnãla chlopa lokcã.

– Jo.

– Kùwik! Kùwik! Kùwik! – dzarło sã cos, jakbë w chëczach abò gdzes krótkò.

– Cëz to je?

– Kùwik! Kùwik!

– Mòże jaczis ptòch?

– Jaczi ptòch tak tobi?! To za jaką swiniã szlachù-je barzi! Taczi kwik.

– Stròszci czë jak?

– Wez przestań.

– Kùwik, kùwik! – cëzy głos zòs òdezwòl sã straszno.

Chlop z bialką slëchalë tegò hërlëkaniò jesz jaczis czas, aż zrobilo sã nazòt cëchò. Tedë ùsnãlë. Na drëdżi dzëń zastanòwialë sã, co to mògło taczégò bëc. Doch mësłlë, że jaczis zwiërz, le do zòdnégò to jima nie pasowa. Czedë pitalë sã familie, to ta blòs sã smia, że jima cos kwiczi.

Przësza noc, a czedë ju mielë ùsnać, òdezwòl sã nen sòm głos.

– Kùwik! Kùwik

– Cëz to mòże bëc?

– Dòj pòkù, jò sã zòs nie wëspiã – stãka Mariczka.

– Dożdżële.

Paùel òbszed całą chëcz òd sklepu pò pszãter, nen òsoblëwie przezdrzòl cali, mëszałë, że tam mòg sã zagnieżdżëc jaczis zwiërz.

– Nigdzie nic nie je widzec – rzek bialce, czedë wrócył do lózka.

– A co tã sã spòdzòl nalezc?

– To doch mùszi bëc co normalnégo, bialkò. Pamiãtòsz tã, jak kòl Areka a Emilë straszëło?

– Zòs tã zaczinòsz?

– Kò doch straszëło – ùsmiòł sã Paùel.

– Kùwik! Kùwik! – òdezwòl sã timczasã nen jich stròszk.

– Òni mësłlë, że straszëło. Zaczãło jima cos pãcac na przãtrze. Jakbë mëlë przestawiac. Trzòskòwac.

– Në jo, jò sã przëbòczëla. Jima bëla kùna wlazło na przãter.

– Ò to chòdzy. To mùszi kòl nas tãz bëc cos taczégò.

– Kùna nie kwiczi! Jò nie wiëm czësto, co tak kwiczi! Móm dosc! Chcã sã wëspac – wadzëla ju zmarachòwónò Mariczka. – Co jò móm mësłëc? Mòże to równak sã stròszci?

– Ale przestań, chcëmë spac. To nick lëchégò nie je – òdrzek Paùel.

Tak minãla pòstãpnò noc. Òb dzën Paùel sznëkrowòł w internece za wiadlamë, „jaczis zwiërz kwiczi”, le nie nalòz nick mądregò. Przësza zòs noc, a ta òkòza sã spòkójnò. Jinaczi bëło w pòstãpnë. Czedë zrobilo sã dobrze cemno, kwik za kwikã dòwòł do mëszeniò Paùelowi a Marice.

Chlop wstòł, òtemk òkno a dlugò slëchòł.

– Kùwik! Kùwik! – czul dërchã cu.

– Mariczko. Në że! Mariczko.

– Cëz tã chcesz? Jak jò móm spac? To wrzeszczi, tã mie tãz pòkù nie chcesz dac.

– Mie sã zdòwò, że jò w kùncu czëjã, z chtërnégò czerënkù to je czëc. Wez taszlãpa a pòj ze mnã.

– Co tã wëmësłòsz?!

– Pòj a nick nie gadòj.

Chlop z bialką wësłë bütën. Żdalë na głos.

– Kùwik! Kùwik!

– Czëjesz? Pòj tu, na drëgã stronã büdinkù.

Tak òni slëchalë a szëkalë, skądka ten głos dochòdò. Zaprowadzył òn jich w kùncu pòd bómë. Tam swiecëlë pò stòrëch danach a w kùncu trafilë na sedzącã na galãzë ojlã. Sowa bëla szarò, z czësto czòrnymë òczamë. Zyba sã na gajdze ze stronë na stronã, wzerajãc na lëdzy, co slepilë jã taszlãpamë.

– Piãknò bëla ta ojla – rzekla Mariczka, czedë przësłë do chëczë – le më dali nie wiëmë, co to nama kwiczi.

– Në kò głos szed òd ti bómë. To òna mùszala bëc.

– Pò pierszë òna nick sã nie òdzëwa, jak më na niã wzëralë, a pò drëdżë sowë robiã doch jinaczi.

– A jak robiã?

– Në kò tak: uhu uhu.

– Ahaaa hahaha – wësmiòł sã Paùel.

– Tã sã nie smiëj. Wiész, ò co mie chòdzy.

– Dożdżë, mòże terò nama internetë cos rzeknã.

Chlop nòprzód sznëkrowòł za tim, co to za sowã òni widzelë. Pò ti farwie piór a òczów òn doszed do te, że to bëla lasnò sowa, pùszczik. Czëtòł dali, aż òdezwòł sã do bialci:

– Slëchòj le, mùlkù, terò.

– Jo.

– Sòmë tegò pùszczika robi jistno tak piãkno, jak tã to pòtrafisiz pòkazac, haha, a samica – òna robi tak, że to brzmi „kujwik” – tak òni tu majã napisónë. Jesz piszã, że dlòte lëdowò przezwa ti ojlë je kùwik.

– Më glëpasy, haha – zaczãla sã smiac Mariczka, a ni mògla tegò smiëchù strzëmac.

– Przënomni më cos wicy wiëmë – smiòł sã tãz ji chlop.

Òd tegò czasë ti dwòje nie nerwòwalë sã, czedë bëło kùwika czëc. Nawetka sã ceszëłë a nie przëskòdza jima to w spanim. W kùncu ùczëlë tãz tegò sòmca, a to bëlë ju „jich” ojle. Paùel ùdbòł, że przed zymkã òn jima zmëstrëje takã lãgòwã büdã òsoblëwie prawie dlò sów.

MATEUSZ BÜLLMANN

Tekst z niechtërnyma znankama nordowi kaszëbiznë

PÒ CHÈCZÈ NIE ÒSTÔŁ KAM NA KAMIENIU

Bël jem w lôgrach w Pòtulicach, a tej w Pile. Mòże to waju zainteresëje – ùczuł jem w slëchùlce telefonu. Pò drëdzi stronie żdała cekawò historiò, ale przede wszëtczim fùl ùsmiëwkù i młódzëz-nowégò krafitu 94-latny Jón Tracziński.

Z jachanim do niego dłuégò jem nie czekòł. Jegò chëcz stoi na pùstkach Kramarzënow. Cobë tam dojachac, mùszi zjachac z główny, asfaltowi drodżi na pòlną i kasynek sã pòmàczëc, pòmàlinkù sënac piòszczëtą stëgną. Wëndgrodzywò to widok drzew, jacze piàknym szpalerà rosna pò bókach. Na kùncu żdaje jesz jedna nòdgròda. Droga mòmentalnie òtmikò sã na trówiastą pòlanà. Tam-sam rosna lëpë, danë. Z boku budiukù ogròd. Snòzi i ùbëtny kròjmalënk. Przëjachòł jem przed czasà, ale klepià na dwiërze. Òtmikò mie chùdi, starszi chłop. Jak sã pòzni òkòzało, Jón Tracziński. *Przepròszòm, że w pizamie, ale lubià so dlëżi pòspac – gòdò i róczi bënë. Në i co wë bë chëlë wiedzec, bò trochà jem w żëcym przeżił – pitò. Nòlëpi wszëtko – rzekł jem szpòrtowno – i òd pòczatkù.*

Jastrzàbie, pòczta Drzëcym, pòwiòt Swięcé – na jednym dechù rzekł Tracziński, a tej dodòł: Tam w 1936 roku mój òjc kùpił gbùrstwò. Sprowadzëlësmë sã z Kelecczëgò. Mieszkëlë dalek òd wsë, na pùstkach. Bez drogà mielë sąsadow. Do grëpë trzë gbùrstwa. Spòkójno żëlë a robilë jaż do roku 1943. W 1939, to je wiedzec, wëbùchła wòjna. Kòl nas, nad jezorà, krëlë sã partizancë – zaczinò òpòwiëc Tracziński. Czej ti lasowi szukelë za jestkù, zazërelë na pùstci. Mielësmë strach, ale co bëło robic? Doch to swòji bëlë – wspominiò Jón. Chòc nikt nikòmù ò nëch òdwiëdzënach nie gòdòł, bëło wiedzec, że za dłuégò w krëjamnoce sã tegò nie ùtrzymò. Nòprzòd Niemcë nama psë òtrëlë, żebë w nocë nie szczekalë. Na kùncu ju bëło tak, że spelë w naji kùchnie. Wszëtko, żebë nëch partizantów dostac. Jednégò razu, czej nad renà ny z lasu przëszlë do naju, òbòcził jich miéwca majątkù, jaczi bëł w òkòlim – òpòwiòdò mój rozpòwiòdòcz

Dzëń pòzni przëjachelë Niemcë. Pòjawilë sã we wëstrzòdkù nocë. Familióm delë czile minut na spakòwanié i wszëtczich z nëch pùstków zabrelë na banowiszczë. Młodégò, tej 15-latnégò, Jana nie bëło prawie doma. Robił na gbùrstwie w pòblisczim Gùdajewie. Pò niego równak téż przëjachelë. Na banowi stacji miòł jesz leżnosc, cobë wiornac. *Ale gđze, pò co? Òjc i mëma a do tegò bracyzna zatrzymòny. Ni miòł jem serca ùcekac – wspominiò Tracziński. Taczich jak òni bëło tam wicy. Trafilë do Pòtulic. Snòżo nas tam przëwitelë. Do dzys czëjã głos wachtòrzów: „Më wóm, Pòlòszë, pòkòżemë” – gòdò Jón. A tej dodòwò: Sąsadow tak pòbilë, że jich na noszach wënòszëlë.*

GŁODNY I CHÙDI – TAK JICH PAMIĄTÓM

Chòcò bëł tam kròtëchno, kòl dwùch miesąców, na młodim knòpie lódzer òstawił mòcny cëch. Do dzys nie pòtrafi òpanowac skrëszeniégò, a minàło ju wnetka 80 lat. *Jeden wiòldżi rëk. Rëczalë bialczy, rëczalë dzecë,*

chtërne jima zabiërelë. Wòtalë: „Mëmko, mëmko”! I te mòlë. Niemcë je karama... A òne jesz tima malinczi-ma nòzkama tak rëchalë... I z karë do dołu. Nié, nié, to nie je do òpòwiëziò. – Tracziński rākà próbujë òdnëkac straszny òbròz sprzed lat. Òczë mù sã zasklëniälë. Dzys jakno òjc a stark pewno jesz barzi jak przòdë lat widzy i czëje grozà tamtëch chwil. Za sztòt cygnie dali swòjã òpòwiëc. Ò sòdmi reno bëła pòbùdka i wszëtccë mùszelë jic na łakà, jakà rãczno szëflama kòpelë i rëchtowelë pòd ùprawà ògardowiznë. Razà familiò Traczińskich bëła le chwilà. Òjc Jana trafil do Stutthòfù, matkà wëstëlë do Tòrnia, a 15-latny Jón trafil do lògru w Schneidemühl, dzys Piła. Mòjégò młòdszégò bracyznà ùdalo sã wëdostac. A to bëło tak. Mòja kùzynka òżeniła sã z Niemcà. Ten, czej przëjachòł na ùrlop z wòjska, wzł gò do se. Mie téż chëlë wëcygnac, ale na to nie delë sã ti z lògru – klarëje Tracziński. A tej dodòwò: W Schneidemühl razà ze mną sedzelë Ruscë, Pòlòszë, Fràczë i Niemcë – pòliticzny. Jak òni jich tam traktowelë! Trzimełë zamklëch, bez swiëżégò lëftu, pòd blachą. Jò bëł chùdi, ale òni jesz barzi. Głòdny i chùdi – tak jem jich zapamiàtòł.

Młodi Jón trafil do jednëch z nòwikszich w nym czasie magazynów lotniczych czàsców. W nich robił jakno gònc. Roznòszòł brëkòwné nòrządza. Mùszòł je nosëc na minutë, czej zdarzało sã, że sã kasynek spòznił, czekało gò bicé. *Czej mie jednégò razu wlëmilë, pòskarżil jem sã swòjémù szefowi, a òn ò tim rzekł kòmùs jesz, i negò Niemca, co mie wdrazowòł, òwrzeszczelë – wspominiò pò latach mój rozmówca.*

Tam, gđze òn òn, robiło jesz dwùch Niemców i sztërë Niemczy. Òn, jedyny Pòlòch, bëł nòmłòdszi. *Tak pò pròwdze to lëchò jem tam ni miòł. Jakno młodi knòp trochà jem nym Niemkóm przëbòcziwòł jich sënów – gòdò Tracziński. I cygnie dali: Do dzys pamiàtòm Frau Hammer. Bëła sama. Chłòp i sënowie na wòjnie. Chlëb mie przënoszała, sztule z wòrztą. Dostòwòł jem tëlë, że nosyl jem dlò swòjich drëchów z lògru. Òni tak dobrze ni mielë. A tej sã ùsmiëchnàł i dodòł: Robilësmë òd pòniedzòłkù do piątkù. W sobòtã i niedzielà zabiërelë naju do kòpaniò procëmcołgòwëch rowów. Le pò mie wiedno przëchòdała Frau Hammer, bò kònieczno mùszòł jem ji drzewa naràbic. Nick jem nie robił. Leżòł i òdpòcziwòł, a czasà so z nią kòrbił.*

Pòmògała mù nié leno Hammerka, ale téż bialka jegò szefa. Bëła còrką rzeznika. *W sztulach òd ni ta wòrztà bëła tak grëbò rzniàtò – ùsmiëchò sã na nen wspomink mój rozpòwiòdòcz. Pò chwilë na redota gđzes ùlecała. 94-latny Jón zawieszò głos a zdrzi gđzes w dal, w ùszlòtã. Jednégò w żëcym żalujã i so nie wëbòczã – zaczinò, ale pòzni bez dlëgszą chwilà dami. Pòtemù*



Jón i Teréza Traczińscy razã ze sobã sã ju 67 lat

ze smùtkã rzecze: *Nigdë jem jima nie pòdzãkòwòł za nã żëczlëwòtã. Mógł jem je pòszëkac, czej jò trafił do Niemców, ale tegò jem nie zrobił. Późni, czej jò bez Czerwiony Krziż chcòł sã z nima skòntaktowac, òkòzało sã, że ju nie żëją.*

NOGAWIŁ TAK, ŻE KLUMPË ZGÙBIŁ

Na sztót przeriwò òpòwiësc ò swòjim żëcym. Kòł niego pòjòwiò sã białka, żebë zmierzëc mù cësnienié. Wslëchiwóm sã w zwãk pòmpczi cësnieniomierza i mësłã nad tim, co przed sztòcëkã jem uczuł. Wspòminczi z Pòtulic, jaczim jaż nie chce sã dac wiarë. Sztula chleba, chtërna òstała w pamiãcë Jana. Pò wnetka 80 latach mò jesz szmakã, pòchã... *Nie je tak lëchò* – czëjã głos Traczińscégò, jacji wzérò na wëswiëtłòcz miernika. *Na to cësnienié mùszã dawac bòczenié, a czedë so to wszëtkò przëpòmniã...* – kãsk ùsprawiedliwò sã mój rozmówca. Zaczinò dali òpòwiadac, ale ju ò mileczniëszich chwilach. Z nym mòjim szefã w Pile téż jem bëłno żił. *Czedë nie bëło robòtë, gòdòł mie, żebëm so szedł zdebło òdpòczqac. Klòdł jem sã na pòlëcë midzë lotniczima czãscama i tak drzëmòł. Szef pilowòł, a czej chtos szedł, to mie òstrzëgòł. Le wcyg pòwtòrzòł: „Leno nie ùcekòj”* – wspòminiò Jón. Czasã role sã jinaczëlë. 20 kilòmetrów za Pilã bëł drëdzi magazyn. *Tej-sej më do niego jezdzielë. Szef tedë gòdòł, żebëm szedł pòsmarowac jednã abò dwie czãscë, a sòm leżòł na słuńcu. Tej jò jem wzéròł, czë czasã chtos nie jedze. „Leno nie ùcekòj”* – pòwtòrzòł. Z pòchòdzeniò bëł Czechã. *Czej nikògò kòł naju nie bëło, wòłòł mie i gòdòł: „Johann, Hitler kaput, Hitler kaput!” Jem so mësłòł: „Gadòj tak dali, a zarò tã mdzësz kaput”* – òpòwiòdò mieszkãnc Kramarzënow.

Pòmalinkù nadchòdałë zmianë. Niemcë na Wschòdze zaczãlë przëgrëwac, a front zbliżòł sã do Pilë. Òb czas nalotów wszëtcë z lògru ùcëkelë do lasu, jacji bëł krótkò. *Jednegò razu, czej ògłosëlë alarm, tak jem nogawił, że klumpë, te drewniané bòtë, jem zgùbił. Chwëcòł jem leno dekã. Do rena jësmë sedzelë w nym lasu. W nodzi bëło mie baro zëmno i jem je òdmrozył. Chòcò*

jò miòł dekã, jakã jem sã òbwinął – rzekł Traczińsczi. W Pile òstelë do czasu, jaż bëło wiedzec, że teren zajimną Ruscë. Tej Niemcë wszëtczych, piechti, nëkëlë w głãb kraju. *Spelësmë pò cegelniach, kòscolach. Trafił jem do lògru w Münster kòł Essen. Tam téż fligrë nie dòwałë nama pòkù. Przed nima nie òstrzëgalë alarmówë syrenë, ale bëło czëc, jak wali do nich artileriò. W nym lògrze zdrëszil jem sã z rok starszim pòznaniòkã, Jónkã Sobòlewsczim. Òb czas jednegò bómbaradowaniò namòwiòł mie do tegò, żebë ùcekac* – dali òpòwiòdò wòjnowë dzeje mój rozmówca. Tak jak knòpi pòmëslëlë, tak i zrobilë. Udało sã. Niemcë ni mielë jich strachù, ani téż nie wòlëlë szandarów. Czasã delë jesc, ale spac kòzelë w stani. Nick w tym dzywnégò, młodi mielë wszë a plëskwë. *Tak doszëlësmë do mòlëgò miastka Ahlen. Më tam szlë do Arbeitsamtu, ùrzãdu pròcë. Czej nas òbòczëlë, òd razu wërzucëlë bütën* – gòdò Traczińsczi. Dopierze tej wëpitelë, kim sã. Młodi zelgelë, że robilë na gbùrstwie. Bana, jakã jachelë, òstała zbómbaradowonò, a wachtòrze ùcëklë. Ùrzãdnicë kòzelë jima czekac. Pò gòdzënie przëjachëlë gbùrowie, chtërny zabrelë jich do se. *Pò mie w kònie, briczką. Jem pòmëslòł, że to mùszë bëc bëłny gbùr* – gòdò Jón Traczińsczi. I pò pròwdze baro dobrze trafił, gòrzi miòł jegò drëch Sobòlewsczi. Dopitiwóm, dlòcze. *Bò ten jegò gòspòdòrz bëł diòbła wòrt* – prost òdrzekł mój rozpòwiòdòcz.

Tam, gdzie przëjachòł, mieszkãłë dwa dzeùsë z matką. Sënowie ti białczy bëlë wzãti do wòjska. Pòza nima bëła jesz Ùkrajinka do pòmòcë i Niemc. Nen na froncie òstòł reniony, mùszelë mù òdjac rãkã. *Czej jem tam trafił, na stole stojòł rosòł, a do te szmòrowonò kùra. Jem sã napakòwòł fùł brzëch. Pò czasu biédnegò jestkù, czej jem so wzał negò tlëstëgò, dostòł jem laksë. Białka pòstała do Ahlen pò dochtora. Przepisòł mie lékarstwò. Bez dwa tidzenie jem leżòł i nic nie robił* – òpòwiòdò Traczińsczi.

Czej mù ju przeszło i zaczął wëchadac bütën, zadzëwòwòł sã, czedë w ògrodach òbòczil krziżë, a na krziżówkach kaplëczczë. W Pòlsce Niemcë je wszëtczë nikwilë. *Zapitòł jem ò to starszą białkã. Ni mògła dac*

w to wiarë. Òni ò tim, co jich rodôcë wëprôwieli ù nas, nie wiedzeli, a mòze i nie chcelë wiedzec – gòdò Jón.

29 strëmiannika 1945 roku przëpòdòł Wiòldzi Czwiòrtk. Amerikanie bëlë ju krótkò. Widzelësmë, jak bómbardejã Essen. Zrzuceli tam fòsfór, zapòlajacë bóm-bë. Wòda na 10 centimétrów sã pòlëła. Wrzòsk bëło czëc ù nas... – wespółminò mój rozmówca. A pòtemù jesz dodòwò: Na pòlu trzął jem gnój. Drogą akùratno szło niemiecckë wòjskò. Wtim nadlecałë fligrë aliantów i zacząłë do nich strzelac. Ni miòł jem gdzie sã schòwac, tej głową wskòknął jem w nen gnój. To nick, że plecë i nodzi wëstòwałë – lëb bëł w bezpiekù. Czasà òpòwiòdò to swòjim òtrokóm i tej całą rodzënë sã smiejã.

ÛRETÒŁ GÒ NIEMIECCZI ŻÒŁNÉRZ

Czej front bëł ju bliskò, w òkòlim pòjawilë sã żòłnérze i kòzelë do grëpë zebrac wszëtczich mùszowëch robòtników. Jón stawil sã z jinszima. Òd swòjich gòspòdarzi dostòł paczkã z jedzeniem – chlebã a wòrztã. Widzòł to jeden z niemiecckich żòłnérzów, chtëren prawie jòłł wieczersã. Òd starszi bialczy, ù jaczi jem bëł, dowiedzòł sã, że jem Pòlòchã. Czej wëszedł z chëczë, òdeszedł na stronã, nibë żebë sã wëpiszkac. Tej do mie rzekł: „Pòj tu!”. Miòł jem strach. „Chto wié, mòze bierze mie pòd bajer. Pòdënda, a òn mie z karabinu w lëb strzeli, że nibë chcã mù cos zrobic” – tak jem so mësłòł. Ale òn jesz mòcni zawòłòł: „Pòj tu! Nie bój sã, jò jem z Grëdzqãdza”. Tej jem pòdeszedł – òpòwiòdò Traczińszci. Òstrzëgł jich, żebë nigdzie nie szlë. Radzył, żebë sã schòwelë i sedzelë cëchò. Jak gòdòł, sòm bë zrobił jistno, ale tej Niemcë bë zrobilë rewizjã i wszëtczich rozstrzëleli. Jón, a razã z nim sém më jinszych Pòlòchów, pòslëchelë gò i sã skreli. Ûretòł nama żëcë. Chto wié, czë bë naju nie wëprowadzeli i nie òstawili gdzes martwëch w rowie – rzecze dzysdniowi mieszkãnc Kramarzënow. Razã z drëchama przeszedli tedë całą noc. Nad renã zobaczëlësmë czòldzi z gwiozdzã. Më mësleli, że to Ruscë, ale gwiozda bëła biòłò – tej to Amerikanie. Wëslelësmë z ùkrëcò. To zadzëwòwało nawetka gòspòdëniã, chtërna nick nie wiedzala. Zawòlała: „Janie, të jes tu?” – wespółminò Traczińszci. Westrzód amérikańskich wòjskowëch bëlë i Pòlòszë. Czej ùczeli, że mùszowi robòtnicë sã z Pòlszci, delë jima kawã i szkòlòdã. Dzel z nich pòjachòł dali, ale czãsc òstała. Całą noc jem jima òpòwiòdòł swòjã historiã. Ni mòglë dac wiarë temù wszëtczëmu, co jem przeżil. Jo, jo, a to wszëtkò pròwda – gòdò do mie Jón Traczińszci. Pò Amerikanach przëszlë Belgowie. Zapitelë naju, czë Niemcë bëli dobri. Òpòwiedzëlësmë jima historiã szòltësa, chtëren zebròł wszëtczich przëmùsowëch robòtników i kòzòł òdeslac nie je wiedzec gdzie. Żòłnérze przëwiazeli gò do autòła i cygnãli na lince jacë szesc kilométrów w jednã stronã. Amerikanie bëli łagòdlëwsi dlò Niemców, Belgowie czësto jinaczi – prawi Jón.

Z gbùrstwa, gdzie bëł, Traczińszcégò razã z resztã zabrelë do kòszarów w Meinheim. Tam bez pòł roku cwiczeli. Piloweli pòzni pòrządkù w Niemcach. Wdarzã so, jak czedë do kòszarów przëjachòł jeden z generalów. Czej przechòdzył kòł mie, zatrzymòł sã i zapitelë, wiele móm lat. „Sém mënòsce, panie generale” – jem òd-

pòwiedzòł. Òn sã pòd wàsã ùsmiechnął i szedł dali. Bël jem nòmłòdszim w całim lògrze – gòdò Traczińszci. Przëdzelieli gò do pilowaniò banowi stacji w Meinheim. Przechòdzela bez niã jòda dlò wòjska. Westrzódka piloweli Amerikanie, a jinszi trzimeli starzã w dal-szi, bùtnowi strefie. Mòł patrolowaniò rozcygòł sã na trzë kilométrë. Żòłnérze dostòwelë brón długã i krótkã i wachtarzeli. Mielësmë wëpisónë dzesã pònkłtów, dzesã przëkòzaniów, co mómë robic. Jednégò razu chcòł jem zrewidowac jednégò Niemca. Kòzòł jem mù òtemknac taszã i pòkazac, co przënòszò. Tak mielësmë nakòzónë. A òn mie strzelił w pësk. Mie, żòłnérza, w pësk! – Głos Traczińszcégò mòckò rozlëgł sã w jizbie. – Zjimnął jem autòmat, przeladowòł i wëmierzil w Niemca. Bëlëm gò zastrzelił na miescu. Ale... Jem wezdrzòł... Chłop bëł w wiekù mòjégò òjca. Nick jem nie zrobił, pùsycl wòlno. Naszli prawie na to Amerikanie. Zapitelë, co sã dzeje. Czej ùczeli, ò co jidze, wzalë chłopa na stronã i tej mù delë do wiwatu.

PÙÙÙK I BECZKA JACHAŁA PÙSTÒ

Jón Traczińszci wespółminò téz wëwòzënië z Niemców wòjnowëch zdobëczów. Ladoweli je na wagònë. Òstrzëgelë naju, żebësmë nie pòdchòdelë do banów z żòłnérzama Czerwiony Armii. Strzëleli do wszëtczich – zacziò pòwiadac. Czasà zdarzëło sã, że cug równak jachòł bez skradliëch rzeczów. Czej pòmalinkù zacziòł jic, pòdbiëgelë Niemcë i òdczëpialë wagònë, a bana jachała dali. Za sztërk wiesòło dodòwò: A z nyma Ruskama to bëli trzë swiatë i czasã smieszno. Co ti ni mielë wëmësłónë! Przëbòcziwóm so, jak róz przëszlë do zédzernika ze scenym zëgrã. Z negò wiòldzégò kòzelë mù zrobic dzesã mniészich. Tej na chwilã cëchnie, a mùnìa mù sã zasãpi-ła. Za chwilã cygnie dali: Niemcë òstałë barò zniszczónë. Bëła biëda. I nen smród, czej ladoweli gruz. Mùszòł gãbã zakrëwac, bò nie szło tegò strzëmac. Tam sã nicht nie bawil w wëbiëranië cał lëdzy. Ladoweli wszëtkò na jeden wóz i wëwòzeli. – Ten niedostatk sprawil, że czasã ùdówòł, że nie widzy, jak chtos zabieròł z banowiszczamiech mączci, cëkru czë kawë. Tak midzë Bògã a pròwdã sòm téz miòł kask za ùszama. Òsobliwie, czej jachałë beczczë z winã. Jem wëcygòł flintã i pùùùk, strzëlòł jem do nich. Tej pòdstòwiòł bacherk, a czasã całą kanã i beczka dali jachała pùstò – wespółminò młòdzëznówë szpòrtë dzys 94-latny Jón. A tej òmarzony rzecze: A to francëszcë bëło barò dobrë. Mùszòł jem równak òpasowac, żebë mie nie złapelë.

Ale tak nie gadòj. Të pewno tak czegòs nie robił – mówi do niego Terëza, jegò bialka, chtërna przëslëchiwò sã naszi kòrbiònce. Jak nié! A chto? – krótechno òdpòwiòdòł ji slëbny, a tej smiejë sã òd ùcha do ùcha. Jinym razã wëbròł sã z drëchã do kina. Przed nim stojòł Niemc – wòjnowi weteran. Bez rãczy i nodzi. Głosno gòdòł, że czejbë wòjna jesz róz wëbùchła, na gwës bë szedł na niã. „A jakbëm ce palnął w nen głupi lëb, to bës wiedzòł” – jem so pòmëslòł, ale jem szedł dali. Co bë mie z tegò przëszlò? – pitò sòm se Traczińszci.

W wòjskù bëł pòłtora roku. Pòzni przeniesli gò do lògru w Kessel. Ti, chtërny tam przëjachelë, mòglë wëjachac w równo jaczi plac na swiece. Jónk Sobòlew-

szci, z chtërnym jem sã tam spòtkòł pò wòjnie, namòwiòł mie na rëzã do Americzi. Mielësmë ju wizë. Chtos równak rzekł, że tam nick pòrządnégò ni ma, tej jesmë zaniechelë. Jónk wrócòł do se, do Pòznania. Żalujã, że nie wżął jem adresu. Tak kòntakt sã ùrwòł – wspominiò mój rozpòwiòdòcz. Tedë, w ùszłocë, znòu zastanòwiòł sã, gdzie jachac. Jednégò dnia przëjachelë Belgòwie, jaczi namòwielë do wëjazdu do kòlonii w Africe. Jem ju bël spakòwóny. Tej wëszedł do naju kòmendànt lògru. Zawadzczì mù bëło. Warszawiòk, nigdë gò nie zabòczã. Dobri chłop. Òn nama rzekł: „Knòpi, nie jedzta, bò zdżinieta abò òd słuńca, abò òd chòrobów”. Në i jem nie pòjachòł – pòwiòdòł Traczińszci. A tej wspominiò dali: Taczich lògrów jak w Kessel bëło wiacy. Sedzelë tam lëdze z rozmajitëch krajów. Tëż Ruscë. NKWD miało prawò przëjachac i wszëtcich jich wżac do ZSRR. Matkò jedinò, jak òni sã chòwelë. W kòmin wchòdelë, żebë leno jich nie zabrelë. Nicht ni mògł nick zrobic, tak bëło ùgòdóné.

ZAWISŁ NA PŁOCIE, BRÓN Sã ZACĄŁA

Bël młodi, nót mù bëło nalezc jakãs ùdbã na żecé. Kùreszce wëjachòł do Belgii, gdzie robił w kòpalnie wãgla. Zjëżdżòł 1000 mètrów w dół. Cãżkò, ale gdzes robic doch mùszòł. Jak wspominiò, spanië miòł za darmo, ale na jòdzenië mùszòł zarobic. Chto wié, chdzebë cësnał gò kawel, czejbë nié jeden z jegò drëchów. W radio ùczuł, że bez Czerwiony Krziż Jana szukò jegò mëmka. Tak Traczińszci wrócyl do Pòlszci.

Rodzëna zaròzka pò wòjnie wrócëła pòd Swiecë. Wszëtcë przeżëlë. Razã zamieszkelë w Brzezanach. Zajälë jedno z òpùszczonëch gbùrstw. Jednak mie cygnãło w stronë, gdzie mielësmë przed wòjnã chëcz. To nie bëło dalek. Pòjachòł jem na plac. Baro jem sã zadzëwòwòł, czej jem nick nie òbòczył. Ani naji chëczë, ani sgsadów, nick – leno pòle. Niemcë wszëtkò zrównelë z zemiã, nawetka fùndamentów nie bëło, leno zaòróné pòle – gòdò Jón Traczińszci. Pòszedł do szkòłë, a pòzni zatrudnił sã jakno traktorzysta. Doma ò swòji wòjno-wi historii mało wiele gòdòł. A za czim wspominiac? Òjc i reszta familii tëż swòjé przeżëlë – krótkò ùcynò mòje pitanië, nim je do kùńca wërzeknã, Traczińszci. Òsoblëwie, że lëdowò władza za baro nie lëdała lëdzy, chtërny wiele òpòwiòdelë. Sóm miòł ze służbama do ùczinkù. Czedës jem rzekł ò jedno słowò za wiele i wżälë mie na kòmendã. Chcòł jem ùceknãc. Pech chcòł, że pòwròzk w bóce mie sã zapiniòł i jem na nim zawisł. Milicjant wëcygnął broń i wierã bëlë mie zabił, ale na szczescie mechanizm sã zacqł – wspominiò pòwòjnowé kawle Jón. Òd tegò czasu miòł ju stalé towarzëstwò. Jeden z milicjantów prosto mie rzekł: „Wez sã zapiszë do partii i wëjedzë, to dadzã ce pòkù”. Në i jò sã zapisòł. Dzys òtemkło ò tim gòdóm, nie sromiã sã tegò. Co bëło robic? – retoriczno pitò mój rozmówca. Mùszòł tëż wëjachac. Robił w rozmajitëch placach. Kùreszce trafił do Miastka, w bëtowsczim krëzu, scygnął gò jegò wùja (bracyzna mëmcy). Zatrudnił sã w Państwòwim Òstrzòdkù Maszinowim.

Czedë robił w Kramarzënach, pòtkòł swòjã przinđ-nã bialkã. Akùratno jem òròł na pòlu, krótkò jich gbùr-



Jón Traczińszci trzimò swòj òdjimk z wòjnowëch czasów. To jedurnò pamiãtka, jakò mù òstała z negò czasu

stwa. Widzòł jem snòżë dzëwczã, chtërno tam robiło. Òd razu wpadło mie w òkò. Pòzni jem tam zajachòł – wspominiò Traczińszci i filuterno pòdzérò na swòjã bialkã. Pò zdënkù zamieszkelë w Brzezanach, ze starszima Jana. Pòtemù przëcygnãł do Kramarzënow.

Historiã negò gbùrstwa òpòwiòdòł ju Terëza: Rodzëznówë më mielë pòd Kòscëcznã. Òdebrała je nama rólnò refòrma. Tedë më sã przenieslë do Kramarzënow, gdzie më sã wprowadzëlë do jednégò z nëch gbùrstw òpùszczonëch pò wòjnie. Jò miała tej òsmë lat. Bëło nas czwòro dzëcy. Òjc Bronislów w 1939 rokù pòszedł na wòjnã, trafił na przëmùsowé robòtë do Niemców. Ni mielësmë ò nim niżòdnégò wiadła. Ji matka zgłosëła, że Bronislów zadżinał i na tim spòdlim dostała akt skònu. Drëdzi rôz sã òzeniła. Niespòdzajno w 1953 rokù më dostelë lëst òd òjca z Niemców. Pò wòjnie pòstanòwił tam òstac. Trzimòł z nama kòntakt do czasu, czej mëma nie wspomniãła, że sã òzeniła i mò chłopa. Tej òprzestòł pisac – gòdò Traczińskò. Mëma nie bëła w sztãdze ùtrzëmac gbùrstwa. Za dludzi òddała je do państwa. Pòzni òdkùpilë je Jón i Terëza. 1 maja 1965 më zaczęłë gòspòdarzëc sami. Mielësmë krowã i dwie swinie – wspomina Terëza. Jón zakòntraktowòł wiele lnu, bò za negò bëłno płacëlë. Z tegò zwëskù kùpilë kònia, a do tegò jész jednã krowã. I tak pòmalinkù sã doròbielë.

Dzys Jón mò 94 lata, a jegò slëbnò 85. Na stòrë lata przëdałabë sã nama òpieka, ale òd ùrzãdników jò ùczëła, że nama nie przëslugiwò. Jak më bë mieszkëlë òsobno, rozeszlë sã, to jo – szpòrtowno, le kãsk z gòrzã, rzekła Traczińskò. Wszëtkò z dównëch lat pamiãtóm. Teròzka òtrokóm wspominióm. Pòwtòrzajã, że kòniecno mùszã nã historiã spisać. Le dzël mieszkò dali, mò swòjé rodzënë – gòdò Jón.

Terëza z Janã pò 67 latach razã dożdelë sã sëdmë sztëk dzëcy, dwadzesce jeden òtroków i dzëśc praòtroków. Czegò mòże jima żëczëc? Szczescò i jész rôz szczescò, bò bez negò tak drãgò je żëc – cytëje słowa frantów-czi Traczińszci. Tej szczescò i jész raz szczescò...

ŁUKÒSZ ZOETKÒWSCZI



Włodzimierz Łajming (1933–2022)
Fot. Jerzy Pinkas / www.gdansk.pl

ŻEGNAJ, PROFESORZE. WSPOMNIENIE O WŁODZIMIERZU ŁAJMINGU

Włodzimierz Łajming (1933–2022) – artysta malarz, absolwent PWSSP i profesor Akademii Sztuk Pięknych w Gdańsku, honorowy obywatel Tczewa.

Włodzimierz Łajming – dla przyjaciół Włodek, w rodzinie Fuda – urodził się 7 lutego 1933 r. w Tczewie jako syn Mikołaja, emigranta rosyjskiego, oficera białej armii carskiej, zakorzenionego w Gruzji. W Tczewie przeżył lata wojny, skąd w 1945 r. Łajmingowie wyjechali do Lipusza, a po czasie osiedli na sąsiednim Pomorzu Zachodnim – we wsi Kozy, gmina Czarna Dąbrówka, gdzie ojciec był księgowym w PGR. Stamtąd po kilku latach pobytu przenieśli się do Słupska, który stał się ich miastem rodzinnym.

W jego życiorysie (można rzec własnym), zamieszczonym w Wikipedii, czytamy:

Syn kaszubskiej pisarki Anny Łajming. W 1953 roku ukończył Państwowe Liceum Sztuk Plastycznych w Gdyni-Orłowie. Studia na Wydziale Malarstwa w Państwowej Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych

w Gdańsku (od 1996 roku: Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku), w pracowni prof. Juliusza Studnickiego; dyplom w 1960 r. W 1974 roku był hospitantem Królewskiej Akademii Sztuki w Kopenhadze. Należał do PZPR [legitymację zwrócił w 1980 r. – J.B.]. W 1962 r. rozpoczął pracę w gdańskiej uczelni jako asystent Krystyny Łady-Studnickiej. W latach 1975–1981 był prodziekanem Wydziału Malarstwa, Rzeźby i Grafiki, a od roku 1981 do 1984 pełnił funkcję dziekana. W latach 1984–1986 pełnił funkcję prorektora, a w okresie 1988–1991 był kierownikiem Katedry Malarstwa i Rysunku. W 1988 roku otrzymał tytuł profesora. Należał do zespołu teatrzyków CO TO i TO TU. Odznaczony odznaką Zasłużony Działacz Kultury. Jest członkiem Instytutu Kaszubskiego. Od 1966 roku członek Gdańskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuki, od 1998 roku czło-

¹ W GTPS uroczystości obchodzono niejedną rocznicę urodzin i pracy twórczej Włodzimierza.

nek honorowy. W latach 1991–1993 był przewodniczącym zarządu GTPS¹. Włodzimierz Łajming w swojej twórczości posługuje się językiem malarzkiej abstrakcji. Istotną rolę w jego pracach odgrywa chłodna kolorystyka (odcienie błękitu i granatu). Do pejzażu wprowadza martwą naturę. Często powtarzającymi się w jego malarstwie symbolami są motywy zamykającej horyzont góry, uchylone bramy, wrota i proste drzwi².

Z dalszej części internetowego źródła dowiadujemy się o jego wystawach indywidualnych, których było ponad dwadzieścia: Kopenhaga, Warszawa, Gdańsk (kilka), Białystok, Słupsk, Lublin, Sopot, Worms, Brema, Mannheim, Heidelberg oraz Höganäs i Umeå w Szwecji.

Wyróżnione zostało jego uczestnictwo w międzynarodowej akcji charytatywnej „Polscy Artyści Plastycy – Dzieciom”, organizowanej przez Fundację SERCE – Europejskie Centrum Przyjaźni Dziecięcej z/s w Świdnicy.

Przywołano też nagrody i odznaczenia: Nagroda Ministra Kultury i Sztuki III i II stopnia (1975 i 1983), Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (2001), Nagroda Prezydenta Miasta Gdańska (2008 i 2013) oraz Medal Księcia Mściwoja II (2015). W 2018 r. otrzymał złoty medal Zasłużony Kulturze – Gloria Artis³.

Włodzimierz Łajming zmarł 17 sierpnia na Dworcu Głównym w Gdańsku, w oczekiwaniu na pociąg, przed podróżą na letni wypoczynek do rodziny żony Jagody w Górach Świętokrzyskich. Uroczystości pogrzebowe odbyły się w Gdańsku i Skrzyszewie. Mszę św. w kościele św. Jana odprawił duszpasterz środowisk twórczych ks. dr Krzysztof Niedałowski (który wygłosił żałobne kazanie) w koncelebrze z ks. Edwardem Berezowskim, proboszczem w Skrzyszewie, gmina Żukowo. Tam bowiem w kościele i na cmentarzu odbyły się ostatnie ceremonie pogrzebowe. Urnę z prochami Włodzimierza złożono w grobie jego pierwszej żony Bogdany Szubianki (z domu Szuba, 3.07.1931–11.12.2004). Była ona absolwentką Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu (filologia polska) oraz PWSSP w Gdańsku (architektura wnętrz okrętowych), późniejszą wykładowczynią tejże uczelni na Wydziale Wychowania Plastycznego. W Skrzyszewie mieszka rodzina ich

jedynego syna Ziemowita (absolwenta dyrygentury Akademii Muzycznej im. Ignacego Jana Paderewskiego w Poznaniu) i jego równie dzielnej żony Moniki, pianistki i teoretyczki muzyki, od wielu lat działającej jako menedżer kultury. Ich dzieci – wspaniałe wnuki Włodzimierza i Bogdany to: Mateusz, Mikołaj, Miłosz i Miron. Wszyscy oni otrzymali wykształcenie muzyczne, przy czym w sztuce tej dalej doskonalili się najmłodszy – Miron.

W pełnym życiorysie Włodzimierza jest wiele oryginalnych wydarzeń i ciekawych przyjaźni. W latach młodości to między innymi bliskie kontakty z Agnieszką Osiecką oraz z twórcami teatrzyków CO TO i Bim-Bom oraz Cyrku Tralabomba Rodziny Afanasjew, w tym z Aliną z d. Horno-Popławską i Ryszardem Ronczewskim⁴.

Olbrzymią rolę w jego życiu odegrały podróże i wystawy za granicą, zwłaszcza te w RFN, gdzie promotorką jego twórczości była m.in. zaprzyjaźniona z rodziną, a poznana w dzieciństwie – tuż po wojnie – Ursula Braun. Jako student Włodek odwiedził m.in. Moskwę, gdzie poznał rodzinę ojca, dzięki któremu już w dzieciństwie opanował język rosyjski i poznał literaturę rosyjską. Dzięki matce i wojnie poznał dobrze język niemiecki, co w kontekście jego serdecznego stosunku do innych ludzi – wyjątkowej empatii – przysparzało mu znajomych i przyjaciół. Na cmentarzu skrzyszewskim w odczytanym liście pożegnalnym JM Rektora ASP wspomniano jego życzliwy stosunek do studentów, umiejętność słuchania i akceptacji pomysłów twórczych.

Za sprawą bliskich od dzieciństwa kontaktów z rodziną matki (z d. Żmuda-Trzebiatowskiej) nieobca była mu kaszubszczyzna. Przez lata Anna Łajming była w opinii postronnych matką malarza Włodzimierza Łajminga. Z czasem, po ukazaniu się jej tomów opowiadań, a i wspomnień, odwróciły się relacje między nimi – wróciły do początków. O Włodku mówiono i pisano (także we wspominkach pośmiertnych), eksponując to, że jest – był synem kaszubskiej pisarki Anny Łajming⁵.

Dzięki Annie Łajming, którą bliżej poznałem na początku lat siedemdziesiątych na Spotkaniach Twórców Literatury Kaszubskiej we Wdzydzach (która wkrótce adoptowała mnie duchowo jako swego drugiego syna), Włodek, akceptując to, stał się moim

² Zob. też *Encyklopedia Gdańska*, red. B. Śliwiński i J. Mykowski, Gdańsk 2012, s. 593–594.

³ Zob. też jego biogramy na kartach *Kto jest kim w Polsce*, Warszawa 1984, oraz *Kto jest kim w województwie pomorskim*, Gdańsk 2000, s. 136. Tu przed jego życiorysem krótka nota biograficzna: *Łajming Anna – mieszka w Słupsku, ale jest to postać w kręgu kaszubskim wyjątkowa, nestorka pisarzy kaszubsko-pomorskich – rocznik 1904, nadal ma znakomitą kondycję umysłową*. W biogramie Włodzimierza ostatnie zdania informują: *Do jego ulubionych malarzy należy Vermeer. Interesuje się twórczością Kafki i Ryszarda Wagnera. Wolny czas spędza najchętniej z wędką nad wodą. Sympatyk Unii Wolności*. Hasło „Łajming Włodzimierz” znajduje się również w *Złotej Księdze Nauki Polskiej. Naukowcy Zjednoczonej Europy*, Gliwice 2006, s. 459.

⁴ Zob. T. Chrzanowski, *Studencki teatrzyk BIM BOM. Minęło 50 lat...*, Gdańsk 2004, m.in. s. 46.

⁵ Zob. m.in. poświęcone jej obszerne hasło „Łajming Anna” w: *Gniazdo Gryfa. Słownik kaszubskich symboli, pamięci i tradycji kultury* pod red. C. Obracht-Prondzyńskiego, Gdańsk 2020, s. 326–327.

starszym – wielkim bratem. Przez lata odwiedzaliśmy ją razem i osobno, zwłaszcza z okazji jej urodzin i dnia św. Anny. Pani Anna przykazała kiedyś Włodkowi, by we wszystkim wspierał działalność Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i spełniał wszelkie prośby Józka. Stąd m.in. udział Włodka jako autora strony graficznej w wydawnictwach ZKP i Instytutu Kaszubskiego, w tym dzieł mamy, oraz w roli jurora w konkursach „Ludowe Talenty”⁶. Uczestniczyliśmy również w uroczystościach jubileuszy pani Anny, organizowanych na Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku czy w Domu Kaszubskim w Gdańsku. Wspominając „Ludowe Talenty” – ZKP i IK – nie wolno pominąć udziału Włodzimierza w powstaniu i funkcjonowaniu Galerii Refektarz w Kartuzach. Tam też m.in. zaistniała w 2018 r. retrospektywna wystawa prof. Włodzimierza Łajminga „Białe do białego”, zorganizowana z udziałem ASP w Gdańsku, której kuratorami byli Zofia Watrak i Piotr Józefowicz. Ich dziełem jest także towarzyszący wystawie katalog – „Zeszyt Wydawniczy numer 16 ASP w Gdańsku – ŁAJMING”. Na jego kartach znajdujemy cenny tekst szefowej Galerii Refektarz Zofii Watrak pt. *Sezon kolorowych chmur i góra nad Jeziorem Białym. O malarstwie Włodzimierza Łajminga*.

Połączyła nas również uroda Chmielna i okolicy, gdzie w Zaworach Włodkowie przyjmowali przyjaciół i rodzinę, a także studentów w swej chacie. Odwiedzając Zawory, pani Anna zwykle zaglądała wraz z Włodkami, a niekiedy też z jego siostrą Wierą, do nas – do Łączyńskiej Huty, gdzie podobnie jak w Gdańsku znalazły się obrazy Włodka, a z czasem też bardzo wiele pamiątek po pani Annie. Można rzec, że naszym wspólnym udziałem były i są obu rodzin radości i smutki...

Kilka lat po śmierci żony los ponownie uśmiechnął się do Włodka, łącząc go w 2007 roku powtórным małżeństwem z Jagodą z d. Rutkowską, primo voto Olechno. To psychoterapeutka i pasjonatka fotografii o bardzo wrażliwej duszy, która wniosła w jego życie, zwłaszcza w sytuacji postępującej utraty wzroku, wiele nowego światła i radości życia codziennego. Dzięki swojej osobowości i troskliwości o Włodzimierza wpisała się na amen w dzieje rodziny Łajmingów, a tym samym także Kaszubów.

Niezwykłe portrety dzieci stworzyła Anna Łajming w swoich wspomnieniach i listach do czytelników i przyjaciół. W jednym z nich stwierdziła: *Dzie-*

*ci moje były inne niż ja. Bardzo poważne. Do głowy by im nie przyszło powymyślać śródki z szneków. Córkę mam w pobliżu, w Słupsku, syna w Gdańsku*⁷. W innym liście, wspominając Tczew, pani Anna informowała: *Córka Wiera-Maria urodziła się na Kraśńskiego 6, syn Włodzimierz na ul. Wybickiego 24. Był to najpiękniejszy i najszczęśliwszy czas w moim życiu. [...] Dziś dzieci moje, którym często przekazuję moją nostalgię za tym miastem, zawożą mnie tam, bo i one kochają Tczew, miejsce swego urodzenia*⁸.

Wżyciu rodzinnym Łajmingów i Łuszkiewiczów – rodziny Wiery – nie małą rolę odegrała siostra Bogdany – Hanka, tłumaczka, ambasadorka rodaków, obywatelka Paryża, można rzec druga córka pani Anny. W listach do niej pani Anna relacjonowała swoje i bliskich doświadczenia i refleksje, przeżycia i myśli z życia codziennego, własne opinie o najbliższych. Np. w 1994 r., przywołując wydarzenia z życia rodziny Włodzimierza, napisała o nim: *Fuda jest dobrym mężem, ojcem i dziadkiem*⁹. Relacjonując pobyty Włodków w Słupsku, najczęściej goszczonych u Wiery, wspominała własne po latach odwiedziny ich mieszkania w Gdańsku, mające miejsce przy okazji promocji jej książki w Domu Kaszubskim: *Po wielu latach znowu zobaczyłam Włodków mieszkanie. Jakże ono się zmieniło! Teraz takie malutkie, ciasne, skurczone. Kiedyś świętowaliśmy w nim ślub Bogdany z Włodkiem. Było to ich „pierwsze gniazdko” i zapewne będzie ostatnie. Mój Boże, jak szybko przebiegły te lata! Teraz ich syn już się usamodzielniał, jest ojcem rodziny, kochający i opiekuńczy, uprzejmy i towarzyski*¹⁰.

W liście do Juliana Rydzkowskiego z 13.08.1972 m.in. informuje: *Większą część czasu przebywam w Chmielnie, na zachód od Kartuz. Jest tam największy plener malarski, największe skupisko artystów na Pomorzu. Włodzimierz wędkował i jednocześnie doglądał swoich studentów, oraz malował*¹¹. Taki dłuższy pobyt matki u Włodków w Zaworach był rzadkością. Najczęściej były to jednodniowe odwiedziny. Niemniej Włodek, wraz ze swoimi bliskimi, był obecny w każdym liście mamy skierowanym do rodziny i przyjaciół.

Pisząc 19.10.1996 r. do rodziny syna Włodka, przywołując córki – Hankę z Paryża i Wierę ze Słupska – mówiąc o Wierze „Kochana, dobra córka”, dalej wspomina:

⁶ Zob. *Ludowe Talenty 1971–2006*. Zebrał i opracował T. Szymański, projekt okładki Włodzimierz Łajming, Gdańsk 2006, s. 29–36; *Katalog wydawnictw Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego 1981–1987*, Gdańsk 1988; *Dwadzieścia lat działalności Instytutu Kaszubskiego (1996–2016)*, Gdańsk 2017, s. 13, 90–92.

⁷ Zob. *Pro memoria Anna Łajming (1904–2003)*, zebrał i opracował J. Borzyszkowski, Gdańsk 2004, s. 252.

⁸ Tamże, s. 256–257.

⁹ Tamże, s. 289.

¹⁰ Tamże, s. 280.

¹¹ Tamże, s. 315.

¹² Tamże, s. 328.

Wasz ojciec, jej brat, też był dobrym chłopcem. Wszystkim rodzicom życzę takich dzieci, jakie były i są moje. W waszych „latoroślach” widzę takie same i w duchu ich błogosławię, niech Wam rosną w zdrowiu. [...] Wasz Ojciec Włodzimierz, jako 6-letni chłopczyk, byłby mi wypadł z biegnącego pociągu towarowego, daleko stąd. Jeszcze dziś dostaję zawrotu głowy na to wspomnienie. Dziś jest to już starszy pan, też już schorowany człowiek. Pamiętajcie o Nim w przyszłości, bo żona jego, Wasza Matka, też słaba. Dawniej żartowałam z nich, dziś się niepokoję, bo wiem, co to starość¹³. W innym liście, do innych adresatów, informowała: Przez te trzy dni byłam u Wieri. Na noc tylko z Fudą wróciłam do siebie. Zawsze trochę z nim pogadam na osobności. Mówił o ostatniej podróży do Holandii, o tym, jak wiosną był u siostry męża, cioci Marusi [w Moskwie], gdzie dowiedział się wiele spraw. Robi się tam „czystka”, jak nigdy w świecie, tj. na dobre, na lepsze, i w przyszłość potomnych możemy patrzeć optymistycznie¹⁴. To było 30 lipca 1987 roku! Niestety, Michaił Gorbaczow, sprawca tamtych zmian i nadziei, zmarł miesiąc po Włodku, mając lat 91. Byli więc z Włodkiem niemal rówieśnikami. Jego kolejny następca przekreślił niemal wszelkie nadzieje! Tak Włodek, jak i jego mama zawsze śledzili to, co działo się w wielkiej Rosji – ZSRR...

Listy matki Włodzimierza to nie tylko relacje z życia rodziny. Pełno w nich odniesień do wydarzeń w kraju i świecie. Niemniej jej dzieci – Włodek i Wiera, i ich rodziny – były najważniejsze. Włodzimierz był dumny z sukcesów literackich mamy; podobnie ona z sukcesów syna – synowej – wnuka i jego żony – prawnuków. Lektura jej wspomnień czy listów to, nie tylko dla mnie, zawsze wspaniałe przeżycie – przypomnienie, a także uświadomienie sobie zmienności i przemijania naszego świata. Dokumentem niezwykłych relacji Włodzimierza z matką są jej wzmianki o nim we wspomnieniach oraz listach do Wojciecha Kiedrowskiego, który wydał je pt. *Włodek w listach matki* (Gdańsk 2003)¹⁴. Ukazały się niemal tuż po śmierci pani Anny. Autor wyboru i opracowania przywołał liczne cytaty oraz arcyciekawe fragmenty wspomnień pani Anny, dotyczące życia małego i dużego Włodka-Fudy i jego rodziny w kontekście rodzinnych i innych relacji nie tylko między Gdańskiem a Słupskiem. To unikatowy portret stworzony przez matkę pisarkę w słowach, dotyczący syna malarza.

Włodzimierz wkrótce po śmierci pani Anny w imieniu matki odebrał wraz z siostrą Wierą dyplom Honorowej Obywatelki Gminy Brusy. Był

głównym twórcą poświęconej jej wystawy w szkole w Przymuszewie. Był jej projektantem. Uczestniczyliśmy tam razem wszyscy także w odsłonięciu tablicy na domu, w którym urodziła się Anna Łajming. Przede wszystkim był dobrym synem bohaterki tych wydarzeń. Jej rodzinne Przymuszewo i Parzyn, w którym po I wojnie zamieszkali dziadkowie Trzebiatowscy, rodzina i rodzinne strony matki stanowiły także dla niego niezapomniane i piękny fragment świata – nie tylko dzieciństwa. Wracał doń z matką niemal co roku, a gdy jej zabrakło – poprowadził tam swoje dzieci i wnuki.

Pani Anna w liście do W. Kiedrowskiego zauważyła: *Włodzimierz nie może czytać moich opowiadań. Tak jak inni wszystko biorą na wesoło, on płacze. [...] Jak Włodek mógł mieć najwyżej trzy lata – ja z mężem śpiewaliśmy całymi dniami na dwa głosy, m.in. wtenczas bardzo modne tango Zranione serce, zdeptane w tłumie. Jak tylko mąż wyjechał, mały Włodek przytulił się do mnie i smutnym głosem prosił, abym zaśpiewała mu o tym rozdeptanym sercu. [...] Już wtedy się wzruszał i takim pozostał¹⁵.*

Jego osobowość – wyjątkowość oraz nietuzinkowe życie i niejedno niezwykle, a miłe doświadczenie w rozmowie z nim odnotowała w tekście pt. *Włodzimierz Łajming: malarz, syn Anny Łajming... Trzy kobiety. Niebieski Gabriela Pewińska*. Został on opublikowany w tomiku *Znani nieznani 3. Opowieści o gdańszczanach* pod red. M. Burczyckiej-Woźniak (Gdańsk 2006). Ostatnie zdanie głosi: *Łajmingas z litewskiego znaczy szczęśliwy¹⁶.*

W pamiątkowym wydawnictwie pt. *Nie wszystek umrę. Pomorskie Zaduszki Artystyczne*, dotyczącym wydarzenia z 2 listopada 2003 roku w Centrum św. Jana w Gdańsku, zorganizowanego przez Nadbałtyckie Centrum Kultury i Duszpasterstwo Środowisk Twórczych Archidiecezji Gdańskiej, m.in. czytamy słowa Tadeusza Skutnika:

Anna Łajming – pisarka. 13 lipca 2003, w wieku 99 lat, odeszła znakomitość pisarska literatury kaszubskiej, Anna z domu Żmuda-Trzebiatowska, po mężu Łajming, matka Włodzimierza. Mistrzyni opowiadania. Trzy tomy wydanych wspomnień to zarazem portret i pomnik – jej rodu i Kaszub. Sto lat: epoka i opoka.

Można dopowiedzieć – to m.in. pomnik Włodzimierza, niezwykłego artysty, malarza i człowieka. Podobnym pomnikiem są trzy albumy poświęcone jego życiu i twórczości pt. *Włodzimierz Łajming (x 2)* i *Łajming* – ostatni pod red. Radosława Bałucia, Gdańsk 2015.

JÓZEF BORZYSZKOWSKI

¹³ Tamże, s. 329.

¹⁴ Warto też pamiętać o gęstej obecności Włodzimierza Łajminga na kartach książek poświęconych życiu i twórczości jego matki. Zob. np. *Dom Słowa Anny Łajming*, pod red. J. Kęcińskiej, Gdańsk–Wejherowo 1999 i *Zapisane i ocalone. Twórczość literacka Anny Łajming*, pod red. A. Kuik-Kalinowskiej, Słupsk 2016.

¹⁵ Tamże, s. 491–492.

¹⁶ Dz. cyt., s. 77.

EDMUND ZIELIŃSKI, JAKIEGO BĘDĘ PAMIĘTAŁ

Odszedł ze świata widzialnego człowiek niezwykle, człowiek, który swoją pracą nad spuścizną ludową rodzinnego Kociewia, ale też Kaszub, przyczynił się do zachowania tego, co minęło. Jego drobiazgowo zbieranie wszelkich śladów tych sąsiadujących ze sobą kultur będzie służyło jego następcom i wszystkim tym, którzy będą chcieli się dowiedzieć czegoś więcej o swych stronach rodzinnych bądź o miejscach, które są miłe ich sercom.

Specjalnie użyłem sformułowania „Odszedł ze świata widzialnego”, bo tak miał w zwyczaju pisać Cyprian Norwid o odchodzących przyjaciółach. Osobiście uważam to za najpiękniejsze określenie śmierci. Właśnie ten Norwid, który tak wiele dostrzegał w kulturze Ludowej dla przetrwania narodu i jego tożsamości.

Edmund Zeliński, człowiek instytucja. Sam wierzę, że Edmund żyje nie tylko w swojej spuściźnie. Nie będę tu przedstawiał wszystkich jego oficjalnych funkcji i zasług, ograniczę się jedynie do ich części, ponieważ jest to moje prywatne wspomnienie Edka. On sam na początku naszej znajomości zwracał się do mnie, używając słowa „pan”, co bardzo mi nie pasowało i szybko poprosiłem, by mówił mi po imieniu. Jakiś czas później i on poprosił mnie o to samo. Jednak jakoś nie potrafiłem. Czułem respekt nie tylko do różnicy wieku, ale też do formatu człowieka. Na szczęście ponad rok temu przełamałem się i pan Edmund stał się dla mnie Edmundem, a czasem nawet Edkiem.

Tak się zdarzyło, że nasze kontakty telefoniczne i mailowe od lata 2021 roku były dość częste. Wcześniej oczywiście też mieliśmy (poza osobistymi) kontakty nowoczesnego typu, np. przez pocztę elektroniczną, w których bardzo dobrze sobie radził. Jednak jakimś trafem ten ostatni okres naszych kontaktów był wyjątkowy. Cenię tę korespondencję i rozmowy telefoniczne, które mieliśmy w tym czasie.

Wszystkie nasze wiadomości pocztą elektroniczną zatrzymywałem od samego początku, gdy się zaczęły, czyli od 2011 roku, kiedy poznałem go na warsztatach malarstwa na szkło, na które pojechałem z mojej rodzinnej Gdyni z bratanicą. Dla niej właśnie, wtedy dziesięcioletniej amatorki wszelkich plastycznych zajęć, pojechaliśmy do Muzeum Etnograficznego w Oliwie. Na miejscu zobaczyłem wysokiego sympatycznego pana. Tę sympatię było czuć i przez następne lata zawsze uderzała mnie ta jego niewymuszona serdeczność.

Miał dar zjednywania sobie każdego, kto choćby krótko miał możliwość rozmowy z nim.

Tam właśnie przy pierwszym spotkaniu okazało się, że łączy nas pochodzenie regionalne. Zblewo, jego rodzinne Białachowo i mój Mały Bukowiec,



gdzie mieszkała moja babcia, a mój tata urodził się w 1943 roku. To było zaskakujące, że tak bardzo jesteśmy sobie bliscy, bo mimo że mieszkałem całe życie w Gdyni, to od kiedy pamiętam, Mały Bukowiec był w moim życiu. Najstarsze wspomnienia, jakie mam z tym miejscem, są z 1978 roku. Oczywiście Edek dobrze znał tę wioskę. Choć jestem Kociewiakiem z tej strony, to w największym stopniu moje korzenie od strony rodziców mojej mamy to Wileńszczyzna. Zaprosił mnie już tego pierwszego dnia znajomości na swoją wystawę 50-lecia pracy twórczej, która odbyła się w sali Muzeum Etnograficznego niedługo po wspomnianych warsztatach. W ten sposób rozpoczęła się nasza znajomość.

Propozycja z jego strony, bym wziął udział w późniejszej wystawie w Gdańsku w kościele św. Jana w 2012 roku, była czymś dla mnie wyjątkowym. Byłem szczęśliwy, że mogłem pokazać dwa moje obrazy. Przed tą wystawą Edmund odwiedził mnie w domu w Małym Bukowcu, gdzie już mieszkałem. Wizyta ta

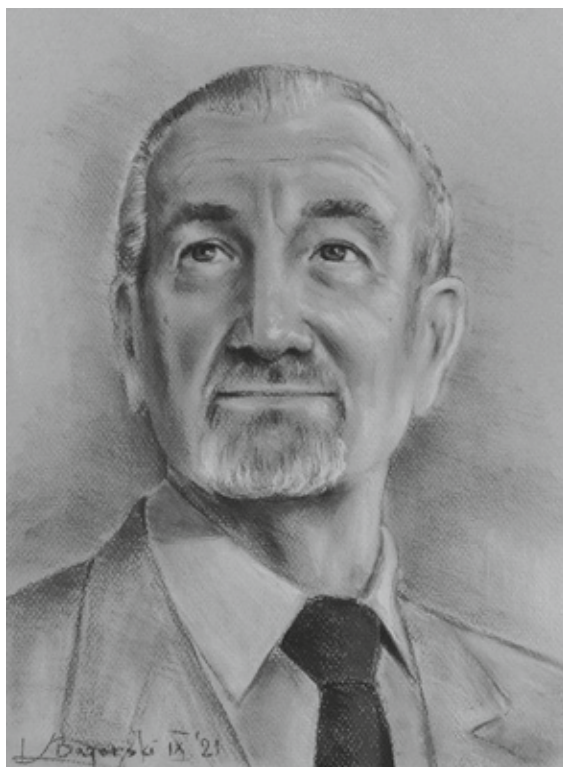
była związana z przygotowaniem wspomnianej wystawy. Wtedy też poznałem bardzo życzliwe i sympatyczne panie: Ewę Gilewską i Barbarę Maciejewską. Przyjechali do mnie we troje. Później przez lata w tym składzie widywaliśmy się przy różnych okazjach.

To Edmund Zieliński podał moje dane Kaszubskiemu Uniwersytetowi Ludowemu, który zaprosił mnie na plener tam organizowany. Dzięki Edkowi poznałem wiele ciekawych osób. Kolejny raz tego samego 2013 roku spotkaliśmy się na plenerze w Bytoni. Wtedy też wykonałem dwa komplety portretów honorowych obywateli gminy Zblewo. Jeden do szkoły w Bytoni, a drugi dla gminy. Obok Jana Pawła II, Edmunda Dywelskiego i biskupa Jana Bernarda Szlagi Honorowym Obywatelom był właśnie Edmund Zieliński. Jako jedyny z żyjących z tej znamienitej czwórki, Edmund musiał być szczególnie uhonorowany. Nie mogłem przecież wykonać dwóch jego portretów, a żadnego mu nie ofiarować. Postanowiłem więc, że zrobię trzeci, trochę większy. Portretowany był bardzo mile zaskoczony. Nie przypuszczałem wtedy, że obraz ten po latach znajdzie się przy urnie z jego prochami podczas uroczystości pożegnania. Dostałem od niego w rewanżu piękną rzeźbę anioła i śliczny obraz na szkło. Obie te prace mam w domu i są dla mnie bezcenną pamiątką. Podobnie jak książki z serdecznymi dedykacjami.

Jednak najcenniejsze jest to, że mogłem go znać. Nie tak długo, jak wielu jego przyjaciół, ale jednak tę relację zachowam na zawsze w pamięci. Jak pisałem wcześniej, Edmund był człowiekiem serdecznym, szczerym i pracowitym. Przecież pracując zawodowo, poświęcał tak wiele sztuce ludowej, ale też historii regionu, czego dowodem są jego książki, choćby dwutomowa publikacja *Na ścieżkach wspomnień*, zawierająca tytułowe wspomnienia z dzieciństwa i młodości przeplatane historią tej ziemi. To bardzo ciekawa i cenna lektura, szczególnie dla mieszkańców naszej gminy i wszystkich zainteresowanych jej przeszłością. Żył nią. Traktował z szacunkiem i bolały go znikające ślady minionych czasów. Przez wiele lat w „Kurierze” wydawanym w Zblewie opisywał historię tej ziemi.

Cieszę się bardzo, że w ostatnim roku życia spotkało go tyle dobrego, mam na myśli różne dowody uznania. Piękny jubileusz 60-lecia pracy twórczej z dużą wystawą prac w Starogardzie Gdańskim. To był piękny wieczór. W Muzeum Ziemi Kociewskiej odbył się wernisaż wystawy, na której można było zobaczyć tylko ułamek jego twórczości, choć zgromadzono tam imponującą liczbę 120 prac. Izabela Czogała, kurator muzeum, zorganizowała tę wystawę wraz z Fundacją Okolice Kultury. Krótko później dalsza część jubileuszu, tym razem w Oliwie, zorganizowana przez jego przyjaciół z Muzeum Etnograficznego, panie Barbarę Maciejewską i Ewę Gilewską. Piękny wrześniowy dzień dopełnił jubileusz.

Jakby tego było mało, otrzymał doroczną Nagrodę Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego



w kategorii twórczość ludowa. W 2022 roku otrzymał nagrodę nazywaną Kaszubskim Noblem, oczywiście chodzi o Medal Stolema.

Wszystkie te nagrody z natury skromny człowiek przyjmował z zakłopotaniem właściwym ludziom o takim charakterze, ale bardzo się z nich cieszył. Wiem o tym, bo gdy rozmawialiśmy telefonicznie w zeszłym roku, jeszcze nieoficjalnie powiedział mi o Nagrodzie Ministra Kultury i słyszałem w jego głosie radość i dumę. Tę dumę w najlepszym znaczeniu. Ja byłem zachwycony tą wiadomością. Gratulowałem mu i z nim się cieszyłem.

Pożegnaliśmy go sierpniowego gorącego dnia na cmentarzu przykościelnym Parafii pw. Matki Boskiej Bolesnej w Gdyni-Orłowie.

Dla pamięci Edmunda przyjąłem propozycję będącą jednocześnie zaszczytem. Miałem poprowadzić poczet sztandarowy Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Oddziału Kociewskiego w Zblewie. Drugim poczem był ten z jego ukochanego Kociewia, czyli sztandar Zblewa, z przedstawicielami gminy, która pożegnała go oficjalnym listem władz samorządu.

Było wyjątkowo gorąco, ale w pewnym momencie na cmentarzu pojawił się kojący powiew chłodniejszego powietrza, jakby Edek chciał, by choć przez chwilę ukoił nas ten wiaterek, wbrew żarowi słońca i gorącego powietrza. To była pierwsza rzecz, o której pomyślałem w tamtym momencie. Jak bardzo pasuje to do jego serdeczności, wie każdy, kto go znał.

Myślę, że miałem rację.

Spokojnie mogę powiedzieć mu „Do zobaczenia, Edmundzie. Pamiętaj tam o nas, tak jak my będziemy pamiętać o Tobie”.

KRZYSZTOF BAGORSKI

WSPOMNIENIE O JÓZEFIE JANTA-PÓLCZYŃSKIM

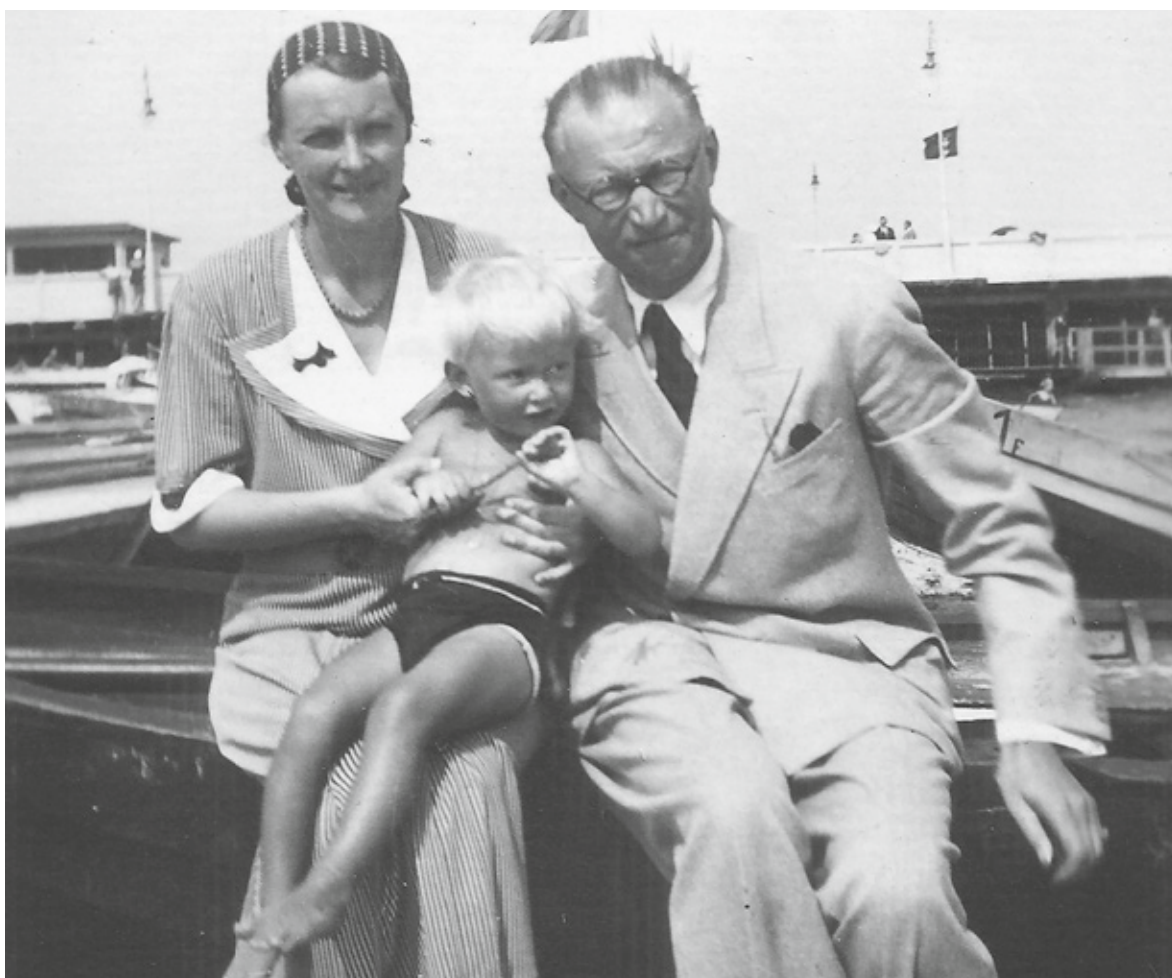
Przeżywszy 87 lat, 30 maja 2022 roku w Gdańsku odszedł Józef Janta-Półczyński herbu Bończa – pedagog, harcerz, jeden z ostatnich przedstawicieli tej zasłużonej rodziny.

Józef Wincenty Janta-Półczyński urodził się 19 lipca 1934 r. w Poznaniu. Pochodził ze znanej i zasłużonej dla Pomorza i Wielkopolski rodziny szlacheckiej. Jego ojciec Roman Mieczysław Janta-Półczyński, dyplomata i ekonomista, w 1920 r. pełnił funkcję sekretarza poselstwa RP w Berlinie. Następnie pracował w Komisariacie Generalnym RP w Wolnym Mieście Gdańsku. W 1922 r. brał udział w rokowaniach polsko-niemieckich w Dreźnie prowadzonych w celu znormalizowania stosunków ekonomicznych i granicznych między Polską a Niemcami. Matka Józefa, Maria z Kurnatowskich, jako nastolatka brała udział w powstaniu wielkopolskim, kierowała Stowarzyszeniem Młodych Polek, którego celem było podtrzymywanie polskich tradycji, organizowanie przedstawień

religijno-patriotycznych, prowadzenie kursów ułatwiających zdobycie zawodu.

Józef Janta-Półczyński pierwsze lata dzieciństwa, do wybuchu II wojny światowej, spędził w Żabicy koło Wągrowca (Wielkopolska) w majątku należącym do jego rodziców. Później stał się spadkobiercą rodzinnego pałacu. Do końca życia interesował się rodzinnym majątkiem i utrzymywał kontakt z okolicznymi mieszkańcami.

W związku z wybuchem II wojny światowej, jak wszyscy ziemianie, Janta-Półczyńscy zmuszeni byli opuścić rodzinny majątek, rozpoczynając długą wojenną tułaczkę. W 1945 roku rodzina dotarła do Sopotu, gdzie znajdowała się letnia rezydencja dziadka Józefa – Romana Teodora Janta-Półczyńskiego, posła



1936 sopot mały Józef z rodzicami Marią z Kurnatowskich i Romanem Janta-Półczyńskim
Ze zbiorów rodzinnych

do parlamentu niemieckiego z okręgu pucko-wejherowskiego, jednego z założycieli Muzeum Kaszubsko-Pomorskiego w Sopocie. Od tego momentu dom w Sopocie stał się miejscem zamieszkania rodziny Janta-Polczyńskich.

Józef Janta-Polczyński był świetnym humanistą, co przejawiało się w wielkiej łatwości przyswajania treści dzieł literackich i historycznych. Do końca swoich dni wykazywał wielką wiedzę i pamięć w tym przedmiocie. Drobiazgowo pamiętał treść książek przeczytanych w czasach dzieciństwa, momentami cytując ich fragmenty. Chciał zostać duchownym, co wiązało się z obietnicą towarzyszącą jego narodzinom. Matka po urodzeniu poprzez cesarskie cięcie syna, który był bardzo słaby i chorowity, obiecała, że jeżeli ten przeżyje, odda go Bogu i Kościołowi. Ciężka wada serca, z powodu której przewidywano, że Józef nie przeżyje więcej niż 30 lat, uniemożliwiła realizację tego planu.

W młodości Józef Janta-Polczyński uczęszczał do Studium Kształcenia Wychowawców Domów Opieki nad Młodzieżą i Domów Dziecka. Przez jakiś czas studiował historię sztuki na Uniwersytecie Poznańskim, lecz został z niego usunięty z powodu prac literackich o treściach nieodpowiednich dla PRL.

Pracował następnie w Wojewódzkim Archiwum w Gdańsku, Bibliotece w Sopocie, prowadził świetlicę Wydziału Wojewódzkiego Kultury w Gdańsku. Pracował w Dziale Informacji Naukowej Biblioteki Uniwersytetu Gdańskiego, a także jako nauczyciel w szkołach na terenie Trójmiasta.

Jedną z licznych pasji Józefa była turystyka piesza. Od 1964 roku należał do Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. W 1988 roku otrzymał złotą odznakę „Zasłużony w Pracy PTTK wśród Młodzieży”. Od 1947 roku nieprzerwanie do śmierci należał do Związku Harcerstwa Polskiego. Od 1957 roku był instruktorem harcerstwa. Był również honorowym członkiem Związku Harcerstwa Polskiego w Belgii.

W mundurze harcerskim zwiedzał kraje śródziemnomorskie, był m.in. w Maroku, Rumunii, Libanie, Cyprze, Egipcie, Izraelu, Grecji, Syrii, Turcji, Tunezji, Libanie etc. Z każdym z tych miejsc wiązały się niezwykle historie, które Józef chętnie i szczegółowo opowiadał. Jego podopieczni wspominają, że na każdym świeczniku ostatnim punktem programu były „opowieści druha Józina”, coś w formie bajki na dobranoc. Tyle że to nie były bajki, a autentyczne opowieści z życia skautowego.

Interesował się żywo historią swojego rodu, gromadząc wszelkie dokumenty i pamiątki. Kochał ludzi i młodzież, zdumiewał swoją drobiazgową pamięcią sięgającą wczesnych lat dzieciństwa oraz wyjątkowym sposobem opowiadania przeżytych historii. Potrafił porozumieć się z każdym bez względu na poglądy, był przyjacielski, młody duchem, ciekawy drugiego człowieka, o świetnym poczuciu humoru.



Józef Janta-Polczyński
Fot. Michał Folega



Fot. Michał Folega

Józef Janta-Polczyński chciał, aby po śmierci jego prochy złożono w ziemi dziadów i pradziadów, z której pochodziła jego rodzina. Wola Zmarłego została spełniona. Pogrzeb Józefa Janta-Polczyńskiego odbył się 4 czerwca 2022 roku w kościele w Dąbrówce (parafia Raciąż k. Tucholi), ufundowanym w 1768 roku przez ród Janta-Polczyńskich. Prochy Józefa zostały złożone w rodzinnym grobowcu znajdującym się obok kościoła. W ostatniej drodze towarzyszyli mu krewni, przyjaciele i oddani harcerze.

MICHAŁ FOLEGA

Kaszëbsczi Spikrz Pamiãcë

BIOGRAM

Henrik Bielecczi ùrodzył sã 4 stëcznika 1937 rokù w Gdinie. Òjc Frãcëszk Bielecczi i nënka Gertruda Targan pòchòdzëlë z Tczewa. W 1937 rokù przecygnãlë do Wejrowa. Do spòdleczny szkòlë Henrik chòdzył òb czas niemiecczégò pòjmaniò. Rodzëna Bielecczych mieszka na sz. Pieracczégò, chtërna wtenczas mia zmienionã pòzwã na Adolf-Hitler Strasse. Henrik Bielecczi chòdzył dwa lata do kònwiktu Mòlégò Seminarium Dëchòwnégò, tzw. Dodomù Mòli Maturë we Wejrowie. Nie szedł równak dali na wësocze szkòlë do Pelplina. Skùńczył bùdowlanë technikùm, a pòtemù dobël téz bùdowlanë ùprawnienia. Bròł ùdzël w wëbùdowanim wnetka 10 tës. mieszkaniów (Wejrowò, Réda, Lãbòrg, Krokòwa, Gniewino). W 2002 rokù szedł na emiturã. Òd 2004 rokù je przëdnikã stowòrë Towarzystwo Śpiewacze im. Jana Trepczyka, a òd 1 czerwińca 2006 rokù pròcownikã do technicznëch sprawów w Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë i Mùzyczi we Wejrowie. W 2018 rokù Henrik Bielecczi dostòł Nòdgrodã Prezydenta Miasta Wejrowa za spòlëznówé dzejanié.

Jón Trepczik (1907–1989) – kaszëbsczi dzejòrz, pisòrz, pùblicysta, kòmpòzytòr, chùrméster i szkòlny. Àutòr pòlskò-kaszëbsczégò słowarza. Badérowòł lëdowã kulturã. Téż brzadny pòeta i ùtwòrca kaszëbsczich piosenów, „dirigòwòł” mùzycznym żëcym na Kaszëbach. 18 czerwińca 2004 rokù miono Trepczika przëjãła spòdlecznò szkòła w Miszewie, w chtërny robił przez 7 lat, a téz wejrowsczë Towarzystwo Śpiewacze, co trzymało tradycjã karnów założonëch przez Trepczika. Pierszi swòj wëstãp miało òno prawie w Miszewie, czëj nadòwelë szkòle miono ji dównégò szkòlnégò.

JAK PÒTRZEBÀ, TO WÈCYGNAŁ KÒGÒ ZA ÙSZÈ

W 2004 rokù më z białkã jesmë skòntaktowelë sã z Èdkã Kamińszcim i Zoszą, jegò białkã swiãti pamiãcë, i òni nas namòwilë, żebë òdtwòrzëc nasz chùr. Më spiewelë w latach 1953–1955 w chùrze, gdzie dirigòwòł Jón Trepczik. Jesmë sã prawie w tim chùrze z białkã pòznelë. Më jachelë na wëstãp chùru Lutnia do Malbòrga i tej më sã pòznelë. Nié we Wejrowie, le w Malbòrgù. Òd tegò czasu më tak chòdzëlë razã i terò më jesmë ju 63 lata z białkã. Pòzni Èdk mówi: „Wiéta wa co? Mòże wa przinđzeta do mie, mòja tescowò Léòkadiò jesz żëje, mòzëmë pògadac”. „No dobrze”. Léòkadiò Trepczik gòdò do mòji białczi: „Słëchòj Luszkã (Lucyna), mòże wa bë tak pòmëslëlë i chcelë òdtwòrzëc ten nasz chùr, co wa w nim spiewelë”? Calò rodzëna Trepczików spiewała w tim chùrze. Trzë sostrë, trzë córczi i jeden chłop – Pelek (Swiãtopòłk). Zosza, białka Èdka, grała na fòrtepianie jakno akòmpaniament. Jò mówiã: „No wiész të co,



Òdj. Paulëna Wäterskò

mòzëmë pòmëslëc. Mòże sã nama ùdò”. Më sã skrziknãlë. Taczi mòj kòlega, co téz ju nie żëje, òn rzekł, że jo, spròbujemë. Më szlë do [Bògùsława] Brézë, czë më tu [w MKPPiM] mòzëmë spiewac. „Jo, mòżeta tu chòdzëc”. „To dobrze”. Jak më zaczãlë spiewac, to nas bëło wnetka 25 abò 28 sztëk lëdzy wszëtcich tëch stòrëch, plus jesz më docygelë naszich znajomëch, chtërny chcelë a lubilë spiewac. Tak òd 2004 rokù më sã trzimómë do dzysészégò dnia i spiewómë w tim chùrze Towarzystwo Śpiewacze im. J. Trepczyka. Jò jem òd tegò czasu prezesã tegò chùru.

Trepczik to bëł szkòlny. Òn rozpòczãł robòtã w Miszewie. Më gò znajemë dobrze. Òn midzë jinyma ùczył mòjã białkã spiewù. Òna chòdza do ti szkòlë, tuwò, gdzie bëła Gamaja [Gimnazjum nr 1, sz. Sobieszczégò], òbòk Léona [kòscòł pw. sw. Stanisława Kòstczi, parafio sw. Léona], i tam ùczył spiewù Trepczik. Òn bëł taczi dosc òstri. Jak pòtrzeba, to wëcygnãł kògò za ùszë.

Z HENRIKÀ BIELECCZIM 27 MAJA 2022 ROKÙ W MÙZEÙM
KASZËBSKÒ-PÒMÒRSCZI PISMIEINIZNË I MÙZYCZI
WE WEJROWIE GÒDÀ PAULËNA WÄERSKÒ

Na Kociewiu też... zacznij od Sychty...



Jak w pięknej pio-
sence – *zaczynaj od
Bacha...* O potrzebie
ciągłych powrotów
do już rozświetlonych dróg po
regionach Polski, by potem zna-
leźć nowe czy też swoje stecki
– myślałam podczas (i obok) VI
Konferencji Popularnonauko-
wej z cyklu „Wielcy ludzie ma-
łego Pelplina”, gdzie powstało
i rozwija się Kociewskie Centrum
Kultury. Duchowa stolica regio-
nu, miasto z duszą i Radio Głos,
które uskrzydla, by pofrunąć do
wspomnień z dawnych, jakże
niezapomnianych Spotkań Pel-
plińskich. Dwa światy – świeckich przed-
stawicieli nauki i kultury oraz duchownych
(w tym liczni klerycy) – tworzyły kiedyś
ważną przestrzeń do spotkań. Teraz cie-
szyła mnie bardzo obecność Kaszubów,
m.in. Wandy Lew-Kiedrowskiej i Brunona
Cirockiego, a z Kociewia – Mirosława Kał-
kowskiego i Ryszarda Szwocha. Z Borów
Tucholskich byli państwo Ollickowie oraz
burmistrz Czarnej Wody. Wymieniam na-
zwiska, bo są dobrym wzorem trwania przy
bliskich mi wartościach. Oby była to za-
chęta dla młodych... Mam nadzieję, że nie
zgasną iskry rozrzucane przez niestrudzo-
nego Bogdana Wiśniewskiego. Wirtualny
świat nie pochłonie wszystkiego. W realu
można się dotknąć, przytulić, naprawdę
poczuć smak staropolskiego brzadu...

Równolegle i cyfrowa kultura jest waż-
na. Dzięki niej można zobaczyć, co dzia-
ło się w Wirtach. VI Plener Artystów Lu-
dowych Pomorza, potem kiermasz sztuki
i rękodzieła. Wystarczy kliknąć – Dycht
Kociewie i już jesteśmy. Na Plachandry



**W edukacji
regionalnej
na Pomorzu
nie można
pominąć dzieł ks.
dra Bernarda Sychty**

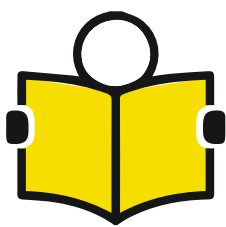
do Gruczna też można wrócić,
a kto nie był – zobaczyć, by nie
zabacić, że Kociewie żyje! Ja
to mam szczęście... – zaczęłam
swoje wystąpienie podczas kon-
ferencji. Może ktoś pomyślał, że
naiwnie, ale niech se myśli... Po-
znać dokonania człowieka, który
nie zmarnował wielu talentów,
a je pomnożył i nadal powstaje
z nich nowe dobro. W edukacji
regionalnej na Pomorzu nie moż-
na pominąć dzieł ks. dra Bernar-
da Sychty. Do nich często się-
gali moi magistranci, doktoranci.
Sama też zbieram zaostate kło-
sy – jak przypominał, że trzeba.

Piastun słowa – trafne określenie! Warto
tu przytoczyć jego słowa: *Każdy wyraz
w słowniku kaszubskim, jak i kociewskim
brałem z żywego języka ludu... Każde słowo
urzekło mnie przedziwną urodą... Żadnym
z nich nie pogardziłem, żadnego nie odrzu-
ciłem. Nieraz były to już tylko okruchy słów
tułające się tu i ówdzie po zapadłych pust-
kowiach...*

Ocalone istnieją w słownikach, w kultu-
rowych kontekstach, w coraz bogatszym
piśmiennictwie. Wracają jak ptaki, jak
dzikie gęsi uwiecznione w tekstach Jana
Drzeżdżona. W jesiennym nastroju za-
trzymuje mnie zdanie z *Samotni* Aleksan-
dra Jurewicza o smutku odlatujących pta-
ków. Wybieram nadzieję, że wszystko to
ma sens. Zdanie *Non omnis moriar* – też.
W bydgoskim oddziale ZKP pożegnali-
śmy dawnego prezesa śp. Ryszarda Tuska.
*Niech zastępy aniołów śpiewają
Ci w Twojej drodze ku spoczyn-
kowi* – napisano.



MARIA PAJĄKOWSKA-KENSIK



LEKTURY

TAJEMNICE GRYFITÓW DLA MŁODEGO CZYTELNIKA



Wakacje z gryfami, Urząd
Marszałkowski Województwa
Zachodniopomorskiego,
Szczecin 2021

Lektury na wakacje to osobna kategoria książek, które najczęściej zabiera się ze sobą do pociągu czy na biwak, dla zabicia czasu lub rozrywki. Czas przewidziany na czytanie wprowadza w specyficzną atmosferę, w której czytający nie oczekuje zbyt wiele od książki, zadowolając się tym, że przynosi ona wytchnienie i przyjemność... Istnieje jednak jeszcze jeden typ lektur wakacyjnych: to różnego typu przewodniki, bedekery, broszurki informacyjne i okazjonalne druki, które leżą w punktach obsługi turysty, urzędach

miasta czy gminy, w księgarniach albo kościołach. Bardzo często traktuje się takie wydawnictwa z lekceważeniem jako coś mało wartościowego, służącego tylko celom użytkowym lub dydaktycznym... To błąd, ponieważ czasami wśród leżących na półkach „gratisów” leżą pozycje bardzo cenne, zdecydowanie przekraczające to, co służy jedynie w czasie zwiedzania muzeum lub wzbogaca kilka dni wycieczki po okolicy.

Takim miłym zaskoczeniem wśród bezpłatnych książek wystawionych w kilku ważnych ośrodkach kultury Pomorza Zachodniego jest przewodnik-powieść Katarzyny Nakielskiej-Pawluk *Wakacje z gryfami*, pozycja wydana w Szczecinie przez Urząd Marszałkowski Województwa Zachodniopomorskiego w 2021 r. Autorka nie jest debiutantką w literaturze, dała się poznać z realizacji dramatycznych (*Odwet '45*), przygotowała również stosunkowo świeżą w Polsce formę społeczno-literacką, jaką jest storytelling (*Storycards — literatura polska*). Utwór Nakielskiej-Pawluk pokazuje, że zna ona dobrze najważniejsze zasady kompozycji, sposoby budowania fabuły czy epickiej postaci. Widać też, że w swojej propozycji ukierunkowała się na czytelnika młodocianego i licealnego, na tych wszystkich, którzy oprócz edukacji przewidzianej programem szkolnym pasjonują się jeszcze historią lub literaturą. Skutkuje to pewną specyfiką rozwiązań fabularnych, modelowością

w ujęciu postaci i stosowanym przez narratora językiem wyrazu. Liczba stron powieści i jej faktograficzne bogactwo wskazują jednak, że nie tylko odbiorca młodzieżowy został przez autorkę przewidziany, ale również i czytelnik dorosły odnajdzie dla siebie frapujące fragmenty, które wykraczają poza ramy literatury dla młodzieży.

Cóż więc się odkrywa na 367 stronach książki? Przede wszystkim skomplikowana, wielowątkowa i atrakcyjna historia Pomorza, która została omówiona dzięki współczesnym wędrówkom po miejscach, w których dawnej działali Gryfici — dynastia książęca rządząca w przestrzeni Europy ponad pięćset lat. Fabuła rozpoczyna się w Rio de Janeiro, w rodzinie potomków Pomorzan, którzy wyemigrowali do Ameryki Południowej na początku XX wieku. To stąd się wywodzi główny bohater powieści-przewodnika Erik, który jest swoistym strażnikiem dziedzictwa historycznego króla Danii, Szwecji i Norwegii, a przy tym najbardziej chyba znanego Gryfity — Eryka Pomorskiego. Siedemnastoletni Erik wypełniając nakaz swego dziadka, leci do Europy, do Szczecina, i rozpoczyna poszukiwania królewskich skarbów, które wedle zapewnień przyniosą znalazcy nie tyle bogactwo materialne, co ogólnoświatowe dobro. Najpierw więc Erik wędruje po Szczecinie i okolicy, zapoznając się z najważniejszymi obiektami mającymi związek z Gryfitami. Potem rusza na wschód dawnego Księstwa

Pomorskiego, zajeżdżając kolejno do Karlina, Koszalina, Sławna, Darłowa, Szczecinka, Słupska, Lęborka i Bytowa. Następnie promem płynie wraz z przyjaciółmi z Gdyni do Skandynawii. Na miejscu odwiedza Karlskrone, Kalmar, Landskrone, Malmö, Kopenhagę i Helsingør, wszędzie rozpoznając materialne ślady po Eryku Pomorskim. Następne etapy podróży-poszukiwań rozgrywają się w dzisiejszych północnych Niemczech, a dokładnie w miejscowościach Pomorza Przedniego i Meklemburgii, tzn. w Pudagli, Wolgąście, Greifswaldzie, Eldenie, Barth, Ueckermünde czy Pasewalku. Ostatnie historyczne odkrycia dokonują się ponownie na ziemiach dzisiejszego województwa zachodniopomorskiego: w Wolinie, Kamieniu Pomorskim, Cerkwicy, Trzebiatowie, Robach oraz Szczecinie. Jak widać z takiego zestawienia, powieść-przewodnik Nakielskiej-Pawluk dotyczy niemal całego basenu Morza Bałtyckiego, opisane zaś wydarzenia rozgrywają się w kilkunastu przynajmniej miejscowościach w trakcie intensywnej wakacyjnej eskapady.

Jak już wspomniano, głównym bohaterem utworu jest Erik, nastolatek wywodzący się z Brazylii, który żyjąc w Ameryce Południowej, na początku nie ma świadomości, że gdzieś w Europie istnieje Pomorze, z którego wywodzą się jego przodkowie. Wypełnianie przedśmiertnego polecenia dziadka jest dla niego procesem poznawania nowych kultur, obyczajowości czy języków. Śledzenie przez czytelnika losów Erika w Europie staje się w takim układzie podglądaniem intelektualnego i mentalnego wzrostu chłopaka. Warto jednocześnie dostrzec, że Erik nie jest wyłącznie jakimś pilnym uczniem czy bardzo serio traktującym świat chłopcem, a także

młodzieńcem poszukującym przygody, w której poznaje nie tylko dawną historię, ale również swoich rówieśników żyjących w Polsce. Niektórzy z poznanych w Polsce ludzi stają się jego przyjaciółmi, jak nieco starszy od Erika Tomek. Ten beztrudny chłopak, prawdopodobnie przyszły historyk, jest pomocnikiem oraz doradcą Eryka, choć i swoistym konkurentem wobec pięknej i rezolutnej dziewczyny Alicji. To ona właśnie oprócz wiedzy imponuje Erykowi odwagą i dowcipem. Najważniejszym jednak jej atutem jest uroda, która sprawia, że zarówno Tomek, jak i Eryk walczą o jej względy. Dziewczyna skłania się ze swoimi uczuciami ku „pomorskiemu” Brazylijczykowi, przez co między nastolatkami tworzy się aura pierwszej miłości. Jeszcze inni ludzie napotkani przez Erika czynią go ostrożniejszym i mniej naiwnym. Chodzi tutaj o Albrechta, wyrachowanego, bezwzględного przeciwnika młodych odkrywców, który przez cały utwór jest czarnym charakterem wydarzeń, groźnym i zawziętym wrogiem poczyną trójki bohaterów.

W ten sposób skomponowany fabularnie utwór Katarzyny Nakielskiej-Pawluk nasuwa dzisiejszemu czytelnikowi kilka skojarzeń. Nie są to dyskretnie podrzucane motywy, a przeciwnie – to wręcz wywoływane przez narratora znaczące momenty dzieła, cytaty i napomknienia, które w swoisty sposób pogłębiają lub uatrakcyjniają przewodnik-powieść. Nie bez znaczenia są tutaj nawiązania do polskiej tradycji powieści dla młodego czytelnika i wieloczęściowych opowieści o Panu Samochodzik autorstwa Zbigniewa Nienackiego. To zrozumiały zabieg, jeśli się pamięta, że jedna z części cyklu Nienackiego jest poświęcona templariuszom, któ-

ry i dla utworu Nakielskiej-Pawluk są istotni. Równie ważne jest w *Wakacjach z gryfami* sięganie ku wzorcom fabularnym utworów literackich Dana Browna z jego „przebojem” czytelniczo-filmowym, czyli *Kodem Leonarda da Vinci*. Nie tylko zresztą do literatury się w przewodniku-powieści o Gryfitach zwraca, a również do świata filmu i takich obrazów jak *Skarb narodów* Nicolasem Cage’em czy *Indiana Jones i ostatnia krucjata* z Harrisonem Fordem. Wydaje się, że właśnie z filmu biorą się w *Wakacjach* tak szybkie zmiany miejsca akcji, tak łatwe wpadanie i wydobywanie się bohaterów z szeregu zdarzeń. Co prawda nie ma w utworze Nakielskiej-Pawluk dorosłego, dominującego wiedzą i przenikliwością głównego bohatera, jak w powyżej wymienionych przykładach, lecz za to występuje protagonista młodociany, obdarzony mocami paranormalnymi, które są dużo bardziej skuteczne podczas odnajdywania skarbów, aniżeli wiedza największych choćby znawców historii.

Nakielska-Pawluk nie dążyła do napisania pozycji wyłącznie komercyjnej i zabawowej. Konsultowała swoje pomysły narracyjne, sprawdzała fakty historyczne i złożyła osobne podziękowania tym wszystkim, którzy zadbali o faktografię, choćby ze środowiska akademickiego, m.in.: Agnieszce i Pawłowi Gutom, Edwardowi Rymarowi, Radosławowi Skryckiemu, Krystynie Bezubik, Maciejowi Dobromińskiemu. Podziękowała również duchownym Janowi Dziduchowi i Andrzejowi Sowie albo też wielu animatorom życia kulturalnego, np. Małgorzacie i Tomaszowi Dudom czy Dorocie Makrutzki. Jednakże autorka w stronę historii akademickiej nie chciała dążyć, stąd na redakcyjnej stronie przewodnika-powieści zna-

mienne zdanie: *Przedstawiona interpretacja wydarzeń historycznych jest interpretacją autorki i służy tylko zachęce do podjęcia przez czytelników ich własnych poszukiwań historycznej prawdy w książkach naukowych, napisanych przez historyków (oraz do*

dokonywania ich własnej interpretacji). Taka fraza dobitnie wskazuje cel główny wydawnictwa *Wakacje z gryfami...* To wyciągnięcie ręki ze strony literatury i historii ku przeciętnemu czytelnikowi. Być może spotkanie z przeszłością za pomocą przewod-

nika-książki jest krótkotrwałe, być może realizuje się głównie w kręgu młodego czytelnika, ale najważniejsze, że otwiera, zachęca i pokazuje, jak wiele rzeczy jest do odkrycia... Na Pomorzu właśnie...

DANIEL KALINOWSKI

HISTORYCZNY OBRAZ ZACHODNICH KRESÓW



Wiktor Schroeder, *Dzieje Somin. Opowieść z pogranicza*, Wydawnictwo Nowator, Kartusy 2022

Pozycja, którą dostajemy do rąk, to opis dziejów miejscowości Somin położonej w gminie Studzienice w powiecie bytowskim. Wiktor Schroeder podczas pięcioletniej pracy nad książką przeanalizował ogromną liczbę dokumentów archiwalnych, literaturę przedmiotu i przeprowadził wiele rozmów z najstarszymi mieszkańcami So-

min i okolicy. W ten sposób mógł poprowadzić czytelnika przez ciekawą historię tej miejscowości od końca XVI wieku do czasów współczesnych. Pomimo że jest to książka historyczna, przepełniona datami, nazwiskami, tabelami, czyta się ją bez wysiłku i przyjemnie. Autor oprócz tego, że stosuje bardzo przystępny sposób pisania, dodatkowo często wplata w treść swoje osobiste uwagi, co w sumie dodaje jej lekkości. Odbiór lektury ułatwiają liczne zdjęcia, widokówki, mapy i fotografie wykorzystanych dokumentów.

Sominy przez wieki były osadą nadgraniczną i właśnie takie położenie skutkowało szeregiem implikacji. Dużo miejsca w omawianej pozycji zajmuje więc problematyka etniczna i religijna naszego pomorskiego pogranicza. W książce znajdziemy ciekawe opisy niełatwych, skomplikowanych relacji Polaków, Kaszubów i Niemców, ewangelików i katolików. Dzięki tej pracy historyczny obraz naszych zachodnich kresów staje się bardziej wyrazisty i zrozumiały.

Książka dedykowana jest przede wszystkim byłym i obecnym mieszkańcom Somin oraz okolicy, którzy niejednokrotnie odnajdą w niej historię swoich przodków. Autor bardzo skrupulatnie wyszukiwał w archiwach nazwiska mieszkań-

ców, funkcje, jakie pełnili w środowisku, oraz odnajdywał miejsca, gdzie mieli swoje siedliska. Na podstawie tych szczegółowych danych w wielu przypadkach byłoby możliwe odtworzenie drzewa genealogicznego niejednego tutejszego rodu.

Zapewne chętnie do tej solidnie opracowanej lektury zajrzą też historycy interesujący się dziejami naszego regionu.

W tym momencie należy podkreślić i docenić, jak wnikliwą i skrupulatną pracę wykonał autor. Za to dzieło należy mu się wielki szacunek.

Dzieje Somin. Opowieść z pogranicza nie jest jedyną książką Wiktora Schroedera. W 2014 roku wydał pozycję pod tytułem *Najpiękniejszy Dywan na świecie*. W niej autor w podobny sposób, głównie na podstawie unikalnych często dokumentów archiwalnych, opisuje dzieje małej osady leśnej. Dywan darzy wielkim sentymentem, ponieważ w tutejszej leśniczówce spędził szczęśliwe dzieciństwo. Należy też dodać, że obie opisane w książkach miejscowości leżą w sąsiedztwie, tyle tylko, że w przeszłości dzieliły je granice państwowe i administracyjne.

Gorąco zachęcamy do przeczytania obydwu pozycji, bo jest to naprawdę fascynująca lektura.

CECYLIA KOŚCIŃSKA

SWÒJIZNA Z BŁOT A ŁAKÓW

Rhododendronë, òrchideje... te roscëne parlãczimë z czim egzotycznym, przewiozłim z daleczich strón do naszych ògrodów, do naszych krutopów do òzdobë. A mómë téż rodné!

Tec z rodzëne rododendronów (rózaneczników) je nasze bagno (*Rhododendron tomentosum*), nazëwóné téż torfnikã, mùlnicã, babim zëbrã abò mòtewnikã. Pòzwë bagno i torfnik pòkazëją, gdzie czerz rosce, to



Kùkùczka plachcowatò *Dactylorhiza maculata*

je na bagnach, na torfach. Tak wiòlgò nazwówò rozmajitosc swiòdchi ò tim, że Kaszëbi swòjégò jedurné-gò rodnégò rododendrona bëlno znelë. Jegò lëstë ùziwelë jak domòwi chemie. Ks. Bernat Sëchta w swòjim wiòldzim słowarzu tak ò tim pisòł: „Mòtewnik wkłòdają w kòzëchë na lato, tej zòdna mòta nie wlëze”, abò że bagno kładzą w szafë i skrzënie, co miało òdgònic téż pchlë. Chto wzał w rãkã lëst òd bagna a gò pòcarł, ten mòże zrozumiec i mòtë, i pchlë. Wòni òstro, chemiczno, jakbë sztëczno, òd ti pòchë mòże bòlëc głowa. W naddòwkù nasz domòcy rododendron baro pësny nie je, nawet czëj kwitnie. Pewno temù nìcht gò kòle chëczë nie sadzy.

Kò nasze rodné òrchideje mòglëbë bëc zdobą niejednégò ògródka. Storczików rosce ù nas całë karno. Midzë jinyma kùkùczci, w tim kùkùczka plachcowatò (*Dactylorhiza maculata*). Pòzwã dosta òd òsoblëwëch cemnëch plachców na lëstach. Rosce na nisczych i strzëdnëch torfach, na łakach a w łàgówëch lasach. Nié tak letkò trafimë na pòstãpnégò storczika. Temù że zëjë leno na torfòwiszczach, co mają alkalicznë spòdlë. To lëpiennik (*Liparis loeselii*). W całi Pòlsce òdkrëlë leno kòl 200 placów, gdzie rosce. Na Kaszëbach trafimë gò np. na Gòchach w rezerwace Mechòwiszczë Ceszba (pòl. Mechowisko Radość), kòle Lëbònia. Je gò tak mało, że òstòł wpisëny do czerwiony ksãdzi, co je lëstã nòbarzi rzòdczych gatënków, jaczé mògą wëdzinac. Kò wedle mie nòpiãkniészã kaszëbskã òrchidëją je òbòcyk razny (*Cypripedium calceolus*). Rosce w mało placach, tam, gdzie zemia je alkalicznò i rodnò, kò nié na torfach, a w lasach (grądach), òsoblëwie na jich kraju.

P.D.



Òbòcyk razny *Cypripedium calceolus*



Bagno *Rhododendron tomentosum*

KROKÒWA, DĄBECZI. ROBÒCÉ MIESĄCE



Ōdj. z archiwum KPZ Krokòwa

Nòležnicë partu Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò w Krokòwi drągò robilë òb czas ùszlëch latowëch feriiów, zjiscywajacë projekt „Kaszëbskò tradicjò i kùltura”. Zaczälë òd pòkòzaniò mieszkancóm gminë i letnikóm, co òdpòciwajà w Dąbekach, wëstòwkù pòzeczónégò z Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczci we Wejrowie „Felix Cassubia. Òd Gduńska tu – jaż do Roztoczi bróm”. Òtemkł gò senator Kazimierz Kleina. Wëstòwk òstòł zbògacony rozmajitima zabëtkòwima zachama zebrónyma przez mòlowëch kòlekcjonerów.

Ōbzéròcë, jaczich wiele zeszło sà w Rëbaczówce, brelë téż ùdzël w prelekcjach i prezentacjach prowadzonëch przez krokòwsczych zrzeszënców. Ti-

kalë sà òne swòjoracznëch wërobów, zwëków, tradicji, jãzëka, mùzyczci i historii Kaszëb.

Ōb jesén dzejanié partu bëło dali rëszné. Pò wëjezdze na jëbleùsz 40-lecò jistnieniò partu KPZ w Torniu (8 rujana), ju tidzén pòzni (15 rujana) jesmë zòrganizowelë tradycyjny Kartofelbal. Ōb czas jegò waraniò jesmë jedlë wszelejaczë mòltëchë z bülwama i jinë szmaczczci, bëlë téż spiëwë, mùzyczna i tuńce. Wòżnym dzëłà pòtkaniò bëł debiut binowégò karna „Kaszëbi z Nordë”, w jaczim grajà naji, zrzeszeniowi aktorzë-amatorzë. Przedstawilë òni wiesòli ùsòdzk i pòrà skeczów. Wòrtne bòczeniò bëlë binowò òprawa, kòstjimë pasowné do zamkòscë i aktorskò gra. Premierà òstała przëjimniatò wiòldzima brawama i z nòdzejà na pòsobné wëstàpë.

BÒŻENA HARTIN-LESZCZÈNSKÒ, TL. DM

BÒRZESTOWÒ. KRĄG Z PRZÉDNIKÀ ZRZESZENIÒ



Ōdj. z archiwum Remùsowégò Kràgu

Gòscà rujanowégò zéńdzieniò Remùsowégò Kràgu w Bòrzesztowie bëł przëdnik Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò Jón Wërowińsczi. Zéńdze-

nié – jak wiedno – zacząłò sà òd przeczëtaniò dzëłëka z ksązëci Aleksandra Majkòwsczégò *Żëcë i przigòdë Remùsa*, tim razà ò rëzowanim titlowégò heroja z Trąbą pò Łebszczich Błotach.

Pòzni gòsc òpòwiedzòł ò swòji zrzeszeniowi drodze. Kòrbił m.jin. ò swòjich rodnëch Brusach i spàdzywónëch tam dzecnëch latach, ò sztudiach w Torniu, dze w 1981 rokù pòwstòł part KPZ. Jón Wërowińsczi rzekł téż përznià ò swòjich dzejaniach jakno przëdnika Zrzeszeniò – nòprzód w 90. latach XX wiekù i pòtemù òd 2019 rokù. Bëlë téż wspòminczci z wòjnowégò stanu, czedë bëł zamkli w mòlu internowaniò w Strzebielinkù.

Ōb czas zéńdzieniò bëlë téż gratulacje dlò nòležników Kràgu – Terézë i Henrika Klasów, chtërný òstelë wëprzëdniony Medalà Lecha Bądkòwsczégò i swiatowelë 50-lecë pòspòlnégò zëcò.

Pòstàpné zéńdzienié Remùsowégò Kràgu mdze 11 lëstopadnika.

RED.

LÈZÈNO. WELACJE W ZRZESZENIM

Dnia 7 rujana bëlë welacje w lëżyńszim parce Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò. Dzejanié tamecznëch zrzeszënców pòdrechòwòł przëd-



Ōdj. R. Klinkòsz

nik Mieczysłōw Bistrōń, chtēren pōdzākōwōł wszētczim za robōtā dlō mōłowi kaszēbsczi spōlēznē. W drobnōtach òmōwił dzejania partu w sprawōzdēnkù, jaczi pōdrehōwōł dwie trzēlatnē kadencje.

Nowā przēdniczkā na lata 2022–2025 òstała Alicjō Klinkòsz, a do Zarzādu bēlē wēbrōny: Aleksandra Bistrōń (wiceprzēdniczka), Regina Mùdlaw i Téfil Syroccki. Do Rewizjowi Kòmisje weszlē: Sławòmir Klòsa (przēdnik), Krēsztōf Bòber (zòstāpca przēdnika) i Adóm Lubòcczi.

Na gòdnikòwim Òglowim Zjezdze KPZ przēdstòwcamā Lēzēna mdā: Alicjō Klinkòsz, Mark Mùdlaw, Mieczysłōw Bistrōń, Róman Klinkòsz i Téfil Syroccki.

Nowò wēbrònym wēsżēznóm par-tu żēcimē brzadnégò dzejaniō.

RED. NA SPÒDLIM WIADŁA

KPZ W LĚZĚNIE

CHMIELNO. REMUSOWŌ SPIEWŌGRA

Gminowi Òstrzōdk Kùlturē, Spòrtu i Rekreacji w Chmielnie rēchtēje prapremierā kaszēbskò-pòlsczi spiēwŏgrē na spòdlim dokazu Aleksandra Majkòwsczégò *Żēcē i przigòdē Remusa*. Pierszi rōz bādzemē mòglē jā òbaczcē 14 lēstopadnika w chmielēńsczim Dòdomù Kùlturē (pòczātk ò szòsti wieczŏr).

Nen ùsòdzk parłāczy dzysdniowā òperowā mūzykā (mezzosopran, baritón) z kaszēbsczim tuńcā, spiēwā, legendamā a tēż jāzēkā. Napisōł gò kòmpòzytŏr Mateusz Rēczeł (pòl. Ryczek), chtēren miōł starā przetwŏrzēc kaszēbszczē mòtiwē na głosē, kameralnā òrkestrā i lēdowi instrument – bazunā. Dokòz ten mò titel „Zómk w dŏce – pòlskò-kaszēbskò spiēwŏgra”. Mediowi patronat nad chmielēńskā prapremierā mò miesācznik „Pomera-nia”. Realizacjō dokazu òstała wspiartŏ dētkamā przez Nadbòłtówē Centrum Kùlturē.

RED.

PELPLIN. KONFERENCJA „KS. BERNARD SYCHTA – CZŁOWIEK NAUKI, KULTURY I KOŚCIOŁA”

Szòsta edycja konferencji z cyklu „Wielcy ludzie małego Pelplina” już



Fot. A. Połomski

za nami. 8 października 2022 roku w auli Biblioteki Diecezjalnej zebrali się uczestnicy konferencji poświęconej ks. dr. Bernardowi Sychcie w roku 115. rocznicy jego urodzin i 40. rocznicy jego śmierci. Tytuł konferencji „Ks. Bernard Sychta – człowiek nauki, kultury i Kościoła” wskazywał na wiele płaszczyzn działalności autora słownika kaszubskiego i kociewskiego. Referenci reprezentujący środowisko akademickie: prof. dr hab. Aneta Lewińska, dr hab. prof. UKW Maria Pająkowska-Kensik, dr hab. prof. UG Róża Wosiak-Śliwa, ks. prof. dr hab. Jan Walkusz, prof. dr hab. Daniel Kalinowski, dr Justyna Pomierska oraz

diecezjalny konserwator zabytków ks. Wincenty Pytlik i Ryszard Szwoch z Towarzystwa Miłośników Ziemi Kociewskiej w swoich wystąpieniach mówili o ks. Sychcie – leksykografie, etnografie, dramaturgu, malarzu, poecie, wykładowcy i znawcy psychiatrii, dydaktyku i uczonym, a także duszpasterzu.

Mały Pelplin, niegdyś cysterski, potem biskupi, skupiał tych, których bez wątpliwości możemy nazwać wielkimi ludźmi. Do takich należał ks. dr Bernard Sychta, który jest nie tylko autorem dwóch pomnikowych dzieł, czyli *Słownika gwar kaszubskich na tle kultury ludowej* oraz *Słownictwa kociewskiego na tle kultury ludowej*, ale także człowiekiem wielu talentów. Bez przesady można go nazwać człowiekiem renesansu, co wykazało spotkanie w auli Biblioteki Diecezjalnej.

Konferencję prowadził i modyrował Bogdan Wiśniewski – główny organizator, wiceprezes Oddziału Kociewskiego ZKP w Pelplinie. Przypominał, że ks. Bernard Sychta urodził się w Puzdrowie k. Sierakowic na Kaszubach, ale całe swoje dorosłe życie spędził na Kociewiu, głównie w Pelplinie, gdzie przez ponad dwadzieścia lat był proboszczem parafii katedralnej, a później w zaciszu w kanonii kontynuował prace badawcze nad kaszubszczyzną i kociewszczyzną.

Konferencję otworzył ks. bp dr Ryszard Kasyna, dziękując organizatorom za trud jej organizacji i życząc dobrych jej owoców. Zamknęła zaś bratanica autora Wesela kociewskiego Stefania Sychta.

Wśród publiczności z radością należało odnotować obecność kleryków pelplińskiego seminarium, na czele z rektorem ks. dr. Tomaszem Huzarkiem, oraz uczniów Powiatowego Zespołu Szkół Technikum im. rtm. Witolda Pileckiego w Przodkowie. Na konferencję przybyli także m.in. wicestarosta tczewski Andrzej Flisik, burmistrz miasta i gminy Pelplin Mirosław Chyła oraz wierny uczestnik konferencji „Wielcy ludzie małego Pelplina” burmistrz Czarnej Wody Arkadiusz Gliniecki.

Konferencja została zorganizowana przez miejscowy Oddział Kociewski ZKP oraz dwie pelplińskie

książnice: Bibliotekę Diecezjalną oraz Bibliotekę Miejską, której patronuje ks. Bernard Sychta. Dzięki zaangażowaniu pelplińskich zrzeszeńców i pracowników wspomnianych bibliotek udało się przygotować konferencję tak, że jej uczestnicy wyszli z niej zadowoleni, gratulując sprawnej organizacji i wysokiego poziomu. Warto nadmienić, że pod koniec roku ukaże się publikacja z materiałami konferencyjnymi, do której dołączone zostaną dwa dodatkowe referaty: Krzysztofa Kowalkowskiego i Dawida Lipińskiego.

Patronat honorowy sprawowali: biskup pelpliński Ryszard Kasyna, prezes Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego Jan Wyrowiński, starosta tczewski Mirosław Augustyn oraz burmistrz Pelplina Mirosław Chyła.

Konferencja rejestrowana była przez niezawodne Radio Głos. Relację przygotował także TVP Gdańsk oraz TV Pelplin.

Pelplińskie konferencje „Wielcy ludzie małego Pelplina”, zawsze ukoronowane publikacjami książkowymi, na stałe wpisały się w kalendarz ważnych wydarzeń naukowych, popularnonaukowych, edukacyjnych, promujących i dokumentujących zasłużonych ludzi Pomorza. Warto nadmienić, że w latach 2017–2022 autorami referatów było 36 osób, w tym 11 z tytułem profesorskim oraz 8 z tytułem doktorskim. Przyszłoroczna konferencja poświęcona będzie wywodzącym się z Pelplina lub tutaj działającym malarzom i rzeźbiarzom, m.in. Wacławowi Szczepilewskiemu, Władysławowi Drapiewskiemu, Mikołajowi Cichoszowi i Wojciechowi Durkowi.

BW

CHÒNICE. BÒKADNY PROGRAM DNIÓW KÙLTURĚ

Od 16 do 28 rujana waralë w Chònicach Dni Kaszëbskò-Pòmòrszczi Kùlturë. Zaczalë sã swiãtã mszã z kaszëbską liturgiã słowa w bazylice pw. Scãcò sw. Jana Chrzëcëcëla i pòwiatowim recytatorszczim kònkùrsã EKO-ART.

Wòżnym pònkãtã bëło zéńdzenië w czëtnicë Gardowi Pùbliczny Biblioteczki z Aleksandrã Kùrowską-Susdorf, àutorkã ksążków *Oswoić śmierć. Edukacyjny potencjał kaszubskich rytuałów pogrzebowych* i *Żëcé jak nudle /*



Życie jak makaron. Bël to dzël òglowòkaszëbszczi akcji Ògrodë Lëteraturë wspiéróny dëtkòwò przez Ministra Bënowëch Sprów i Administracji.

W programie Dniów Kaszëbskò-Pòmòrszczi Kùlturë bëło tész pòdrechòwanië pòwiatowégò kònkùrsu „Barwy jesieni. Mocny kolor jesieni”, kòncert młodëch talentów i Turniër Cëskaniò w Kaszëbską Baszkã „Tòrcza Kaszëb” ò nòdgròdã Chònicczégò Starostë. Chãtny mòglë tész òbezdrzec regionalno-historiczną kòlekcjã Albina Makòwsczégò.

Wëdarzenië zakùńczëlã promòcjò 41. numra pismiona „Kwartalnik Chojnicki”, jakò bëła 28 rujana w czëtnicë Gardowi Pùbliczny Biblioteczki.

Dni Kaszëbskò-Pòmòrszczi Kùlturë òdbëlë sã dzãka wspiarcu Miejszczi Gminë Chònice, Gminë Chònice i Pòwiatowégò Starostwa. Jich òrganizatorama i partnéramama bëlë: Kaszëbskò-Pòmòrszczë Zrzeszenië, Chònicczë Centrum Kùlturë, Gardowò Pùblicznò Biblioteka, Historiczno-Etnograficznë Mùzeùm, parafiò pw. Scãcò sw. Jana Chrzëcëcëla, karna „Kaszëbë”, „Kaszuby” i „Bławatki”, a tész Spòdlecznò Szkòła nr 7 w Chònicach.

RED.

Tczew. Nowe Władze Oddziału Kociewskiego ZKP

W strukturach Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego odbywają się wybory nowych władz. Także w Oddziale Kociewskim w Tczewie miała miejsce ta procedura.

Dotychczasowe władze z Tomaszem Jagielskim podsumowały swoją działalność z ostatnich sześciu lat. W wyniku wyborów nowym prezesem oddziału został Oskar Ludwiczak.

Zarząd uzupełnili: Jacek Cherek, Tomasz Jagielski, dr Michał Kargul, Henryk Laga i Leszek Muszczyński. Mottem nowych władz jest hasło: „Regionalizm awangarda czasów globalizmu”.

O nowych pomysłach, inicjatywach i projektach ZKP Oddział Kociewski



w Tczewie będziemy informować na bieżąco.

TJ

KARTUZË. FESTIWAL SAKRALNËCH DOKAZÓW



W kòlegiace pw. Wniebòwzãcò Nòs-wiãtszi Mariji Pannë w Kartuzach òdbëlã sã II edicjò festiwalu Cassubia Sacra. W òbrëmim tegò wëdarzeniò òstalë zaplanowónë sztërë kòncertë promùjącë sakralnë ùtwòrstwò, w tim do tekstów w kaszëbsczim jãzëkù. Òsoblëwã atrakcjã festiwalu bëlë prezentowónë premierowò dokazë, jaczë pòwstałë na tpzw. kòmpòzytorsczë òbsztlënczi. Pierszim z nich bëł cykl Psalmów Dawida na głos solo-kòntratenor z towarzenim instrumentalnégò karna, ùsadzony przez Krësztofa Fal-

kòwsczegò (tłómaczenié ò. prof. Adama R. Sykòrë z hebrajsczegò na kaszëbsczi). Drëdżim taczim dokazã je Kaszëbskò Żalòbnò Mszò na solowé głosë, chùr, òrganë i zespòł dãtëch instrumentów. Mszã skòmpònowòł Adóm Diesner do kaszëbskich słów br. Zbigniewa Joskòwsczegò.

Festiwalowi towarzyszył plenerowi wëstòwk „Stutthof idzie! Ewakuacja więźniów obozu koncentracyjnego Stutthof”.

Artisticznym direktorã całëgò wëdarzeniò bëł Sławòmir Bronk, a òrganizatorama: Stowòra Discantus, Mùzycznò Akademiò we Gduńskù, Kartëszczé Centrum Kùlturë, Gmina Kartuzë, Institut Nòrodny Pamiãcë i Mùzeùm Stutthof w Sztutowie. Hònorowi patronat nad festiwalã trzimòł bürmëster Kartuz Mieczëslów Gòłusnczi.

RED.

BÒROWI MLIN. PROMÒCJÒ KSAŻCZI Ò SZKÒLACH NA GÒCHACH



6 rujana w Bòrowim Mlinie òdbëła sã promòcjo nònowszi ksążczi Benedikta Reszczi. Nym razã ten zasłużony i robòcy autòr zajął sã szkòłama na Gòchach. Òpisòł wszëtczë, jaczé dzëjałë, sygnał do stòrëch dokùmentów a szkòłowëch kroników. Do grëpë pòzëbròł to w ksążce *Dzieje szkolnictwa na Gochach*. To wnetka 300 star-nów.

Bòczënk wòrt dac nié leno na czekawi, meritoricznij tekst, ale i na

òdjimczy, jaczich dosc tëlì nalazło sã w ksążce. Pòkòzëją nié blòs bùdinczi czë lëdzy, ale i òbleczënk, a òsobliwie... felënk bótów.

Na promòcje autòr chãtno kòrbił ò zbieranim materiałów a żëcym òswiatowëch mòłów na Gòchach. W artisticznym dzëlu wëstąpiłë ùczniowie szkòłë w Bòrowim Mlinie.

ZDRÓDŁO: PÒRTAL KÙLTUROWNIÒ

CHÒNICE. CHCĄ PROMÒWAC KÙNSZT JANUSZA TRZEBIATOWSCZEGÒ



Òdj. pòrtal Kùlturowniò

Jeden òd nòwiãkszych teròczasnëch artistów òd mòdernëgò kùnsztu Janusz Jutrzenka Trzebiatowsczi, bürmëster Chònic Arseniusz Finster, wójt Tëchómia Jerzi Lewi Czedrowsczi, direktòr Gminnegò Òstrzòdka Kùlturë w Tëchòmiu Ludwik Szrëder a Dorota Trzebiatowskò i Paweł Jutrzenka Trzebiatowsczi ze Stowòrë Spòdkòwiznë Pòmòrzò miona Bògùsława X pòdpiselë 17 sëwnika w Chònicach deklaracjã wespół-robòtë. Jidze ò dzëjanié, jaczegò brzadã mò bëc promòcjo kùnsztu na spòdlim ùtwòrstwa Jutrzenka Trzebiatowsczegò. W dokùmeńce czëtómë téż ò ùsãdzenim w gminie Tëchómie, mòże w Trzebiòtkach, dzë sã gniòzda Trzebiatowsczych, placu na taczë dzëjanié.

Janusz Jutrzenka Trzebiatowsczi ùrodzył sã w Chònicach, a mieszkò w Krakòwie. Zajimò sã m.jin. malarstwã, żłobienim i pòezją. W jegò rodzimym miesce dzëjò Mùzeùm Janusza Trzebiatowsczegò (kòł sz. Sukienników 16), w jaczim jidze òbezdrzec dzël dokazów tegò artistë.

G.P.

WARSZAWA. Ò KASZÈBACH Z ROZMAJITÈCH STRÒN



Fùndacjo Zupełnie Inny Świat wëdała pòsobny, ju 46., numr swòjégò pismiona, jaczi je tim razã namieniony Kaszëbóm. Czëtińcowie doznanã sã m.jin., dzë sã Kaszëbë, dzë mòżemë szëkac jich stolëcë, jakò je jich historiò, z òsobliwym bòczënkã na mòrdarstwò kaszëbsczi inteligencji w Piòsznicë w 1939 rokù. Ten dzël przërëchtowelë historicë z wejrowsczegò Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrsczi Pismieniznë i Mùzyczci: Michòł Hinc, Adóm Lubòczi i Mateùsz Szuba.

Marta Lidzbarskò ròczy w rëzã pò swòji rodny zemi szlachama zółwia z wiërzte Janusza Mamelsczegò *Jak zółw i zajc Kaszëbë zwiedzizwalë*. Sã téż artikle ò kaszëbsczim jãzëkù i lëteraturze, a do te bëlné przëmiarë ti òstatny: wiërzte Hanë Makùròt-Snuzëk i Idë Czajinë.

Wòrt téż przëczëtac ò kaszëbsczi òbrzãdowòscë (Mikòłój Jarmakòwsczi), ò kùchni (Rafòł Nowakòwsczi) i mùzyce (Marta Gòluch, chtërna ùsãdzëła téż felietòn, w jaczim òpisała drogã òd przëkòwanio swòji kaszëbskòscë do ji ùkòchaniò). Do te jész wëdowiedze z „Kaszëbã-òrkestrã” Tomaszã Fòpkã i wësziwòrkama: Mònikã Òtrembã i Brigidã Michalewicz.

46. numr pismiona „Zupełnie Inny Świat” to przez 60 starnów spòdlowi wiëdzë ò Kaszëbach, jakò mòże bëc wòrtnò òsobliwie dlò lëdzy, co za-

czinają je pòznawac, ale téż i dlò tëch „strzędnozaawansowónëch”.

Przednym redaktorã pismiona je Adóm Nyckòwsczi, a kòòrdinatorkã numra ò Kaszëbach bëła Paulëna Czo-ska.

RED.

MIASTKÒ. RÔCZIMË NA DIKTANDO

W Spòdlechny Szkòle nr 3 miona Jana Pawła II w Miastkù bądze latosò edycjò Kaszëbsczégò Diktanda. Òrganizatorzë rôczą uczniów spòdlechnëch i wëzispòdlechnëch szkòłów, ale téż dozdrzeniałëch, chtërny mògą brac ùdzél téż w kategòriach dlò warkòwò piszącëch pò kaszëbskù i dlò arcëmétrów.

Ûczãstnicë mùszą sã trzëmac reglów pisènkù ùchwòlonëch w 1996 rokù z pòzniészima zmianama Radzëznë Kaszëbsczégò Jãzëka pùblikòwónyma w „Biuletinach Radzëznë Kaszëbsczégò Jãzëka”.

Dzecë z nòmłodszych kategòrii bądą pisałë wëjmci z kszãczków Anë Glëszczyńsczi ò Bëtku, a starszi pùdą na miònczi z dokazama Piotra Dzekanowsczégò. Tekstë przërëchtjã robòtnicë Gduńszégò Ûniwersytetu. Zgłoszenia je mùsz słać do 10 lëstopadnika na fòrmularzu, jaczi je na starnie www.kaszubi.pl. Diktando bądze w sobòtã 19 lëstopadnika. Pòczãtk

ò gòdzënie 9. Ò drobnòtë mòżeta pëtac kòòrdinatorkã wëdarzeniò Wandã Lew-Czedrowskã (tel. 504 073 408), przedniczkã RKJ Danutã Pioch (tel. 601 964 859) abò kòòrdinatorów ze starnë Bióra Zarządu Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò: Lucynã Radzimińskã i Pawła Wiczińszégò (tel. 58 301 27 31). Pitania jidze téż wësëlac mailã na adres: dyktando2022@wp.pl.

Kaszëbsczë Diktando òdbãdze sã ju 21 rôz. Jegò òrganizatorama sã: Ògłowi Zarząd KPZ, partë KPZ w Miastkù i Stãżëcë, Gmina Miastkò, Spòdlechnò Szkòla nr 3 w Miastkù, Stowòra Szkòlnëch Kaszëbsczégò Jãzëka „Remùsowi Drësze” i Filologòwi Wëdzél Gduńszégò Ûniwersytetu.

Kaszëbsczë Diktando je dofinansowónë ze strzòdków Ministra Kùlturë, Nòrodny Spòdkòwiznë i Spòrtu pòchòdajãcëch z Fùnduszu Promòcji Kùlturë – państwòwégò cèłowégò fùnduszu.

RED.

GDUŃSK. PÒTKANIË KASZËBÓW W JASENIU



Òdj. WJ. Kònkël / www.zkpggdansk.pl

W sobòtã 15 rujana bëło kaszëbsczë zéńdzenië w gduńszcim Jasienu – w 10. roczëznã pòswiãceniò kòpii sztaturczy Matczy Bòszi Swiònowsczi. W pòtkanim wżalë ùdzél nòlëżnicë i lubòtnicë Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò. Ks. Dawid Kas, wikariusz z parafii pw. bł. Dorotë z Mątów, òdprawił mszã swiãtã z liturgiã słowa w kaszëbsczim jãzëkù.

Òbczas zéńdzeniò przë kawie i kùchù w parafialny kawiarence ò Matce Bòszi Swiònowsczi i Kaszëbach we Gduńskù òpòwiòdòł Jerzi Nacel, wiceprzëdnik gduńszégò partu KPZ. To prawie òn bëł ùdbòdòwòczã wëkònanìò kòpii sztaturczy dlò parafii w Jasienu. Zrobił jã w 2012 rokù kaszëbsczi żłòbiòrz Czesłòw Birr.

Ûczãstnicë pòtkaniò (a bëłë w tim karnie m.jin. Gòrale z Jasienu z prezã gduńszégò òddzëlu Związkù Pòdhalanów Mirosławã Adamczikã) òbezdrzelë téż film „Kaszubi w Gdańsku”. A na zakùńczenië Wòjcech Józef Kònkël, przëdnik gduńszégò partu KPZ, rzekł ò dzejaniach zrzeszënców we Gduńskù.

Zéńdzenië òdbëło sã w òbrëmim cyklu „Gdańskie kaszubsko-pomorskie spotkania” realizowónégò przez gduńsczi part KPZ. Sã òne ùdëtkòwionë ze strzòdków Miasta Gduńsk.

ZDRZÓDŁO: WWW.KASZUBI.PL

GDINIÒ. KASZËBË NA WALË

Rëgnãła pòstãpnò edycjò projektu „Kaszëbë na walë” prowadzonégò przez Gdińszcë Akwariòm dzãka ùdëtkòwieniu Ministerstwa Bënówëch Sprów i Administracji. Jegò cël to przëkòzanië wiédzë ò nòtërze i ùczba kaszëbsczégò jãzëka. Ûczãstnicë zajmów pòznòwajã rodã Bòłtu pò kaszëbskù. „Pòznòj, żebë ùchòwac” to zëwiszce tegò projektu.

Ûczbë prowadzy dwòje lëdzy: szkòlny kaszëbsczégò jãzëka i specjalista Gdińszégò Akwariòm. Sã szczerowónë do dzecy z przëdskòłów i spòdlechnëch szkòłów.

Zgłoszenia sã przëjimónë telefòniczno (nr 58 732 66 28 abò 587 32 66 20). Kòòrdinatorkã je Magdalëna Domańskò (e-mail: mdomanska@mir.gdynia.pl).



Òdj. am

Wicy informacjów ò „Kaszëbë na walë” nalëzeta na starnie <https://akwarium.gdynia.pl/kaszuby-na-fali-2022/>.

Partnerã projektu je Kaszëbskò-Pòmòrszczé Zrzeszenié. Chcemë przebacząc, że m.jin. za te ùczbë Akwarium dostało Òrmùzdową Skrã za 2021 rok.

RED.

GDINIÓ. JĚBLEÛSZ „DZWONU”



Ōdj. N. Drãzek

Gdińszi chùr „Dzwon Kaszubski” pòd dyrekcją Piotra Klemenszczégò 16 rujana swiãtowòł 90 lat jistnieniò. Na ùroczëstim jëbleùszu w sedzbie Cechù Rzemiasła i Pòdjmiznë [Cechu Rzemiosła i Przedsiębiorczości] w Gdini westrzòd pòzeslëch gòsocy bëłë m.jin. senator Sławòmir Rëbiczi (nòlëznik Kaszëbszczégò Parlamentarnégò Zespòłu), wiceprzëdniczkã Radzëznë Miasta Gdini Elżbieta Serżãga [pòl. Sierżęga] i przëdniczkã Pòlszczégò Zwiãzkù Chùrów i Ōrkestrów Part we Gduńskù Danuta Bałamùckò.

Ųroczëznã prowadzył prezes Kaszëbszczégò Fòrum Kùlturë Andrzej Bùsler. òczãstnicë mòglë wësłëchac kòncertu „Dzwonu” i pòznac jegò historiã, ò jaczì òpòwiedzała przëdniczkã chùru Brigida Maliszewskò. Ōb czas zëndzeniò bëłë téż wrãconë wëprzëdniennia dlò nòlëzników chùru „Dzwon Kaszubski”. Jak je tradicją na

jëbleùszach, nie felowało winszowaniò i pòdzakòwaniów. Gdińszi Kameralny Chùr w darënkù dlò jubilatów zaprezentowòł czile mùzycznëch ùsòdzków.

Ųrganizatorama ùroczëznë bëłë: Chùr „Dzwon Kaszubski”, Kaszëbszczé Fòrum Kùlturë i Gdińszi Part Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò.

ZDRZÓDŁO:

KASZUBSKIEFORUMKULTURY.PL

KASZĚBĚ. MIÓNCCI NÔLEPI CZĚTAJĄCĚCH



Ųdj. am

Serdeczno ròczimë do ùdzëłu w latosym kònkùrsu Méster Bëlnégò Czëtaniò, jaczì òrganizëje Mùzeùm Kaszëbskò-Pòmòrszczi Pismieniznë i Mùzyczì w Wejrowie. Wòznã zmianã w przëròwnaniu w ùszlìma edicjami je nowi pòdzël na kategòrie. Latos bãdã to: kl. 1–2 spòdleczny szkòłë (ùczniowie bãdã czëtac wëjimczì z ksãżczì Janusza Mamelszczégò *Żëcé dzecy*), kl. 3–4 spòdleczny szkòłë (Janusz Mamelszczi, *Bùrsztinowi skòrb*), kl. 5–6 spòdleczny szkòłë (Jerzi Samp, *Zaklãtò stegna*), kl. 7–8 spòdleczny szkòłë (Bòlesłòw Bòrk, *Lesòcczé pòwiòstczì ë jiné dokòzë*), wëżispòdlecznë szkòłë (Jón Walkùsz, *Wiertle Bòżégò widu*) i dozdrzeniałi (Stanisłòw Janka, *Cësk*).

Wiòldzi finał mò bëc 9 gòdnika 2022 rokù, a terò warają eliminacje w szkòlach, gminach i pòwiatach na całëch Kaszëbach.

Drobnòtë nalëzeta na starnie wejrowszczégò mùzeùm. Je tam m.jin. regulamin, w jaczim są kòntaktë do òrganizatorów w pòwiatach i do przëdnnégò kòòrdinatora. Jidze tam téż nalezć mòdła zgłoszeniówëch kòrtów (wespòł

z informacjowã kłaùzulã) i protokòłë dlò kònkùrsowëch kòmisjów na wszelejaczich niwiznach.

RED.

WEJROWÒ. WĚBICCZI PÒ KASZĚBSKÙ



Ųdj. K. Spigarsczì / www.muzeum.wejherowo.pl

W aulë Spòdleczny Szkòłë nr 9 miòna Józefa Wëbicczégò we Wejrowie 29 sëwnika òdbëło sã „Kaszëbszczé Czëtanië Wëbicczégò”.

W òbrëmim wëdarzeniò bëł wëklòd pt. „Wybicki mniej znany” wëgłoszony przez dra Piotra Kàkòla, adiunkta w Instytucie Pòlszczi Filologii na Filologòwim Wëdzëlu Gduńszczégò òniwersytetu. òczënczi Spòdleczny Szkòłë nr 9, òblokłë w czòrno-złoté farwë, zaprezentowalë tuńc z fanama, przërëchtowóny pòd czerënkã Barbarë Pawłowicz.

Centrãlnym pònkttã bëło pòspòlné czëtanië małò znóny òperë àutorstwa Wëbicczégò *Kmìotek* przez aktorów teatrowëch karnów, co dzieją na Kaszëbach: Amatorszczégò Teatrowégò Karna ze Strzelna (Bruno Ceszka i Józef Roszman), Regionalnégò Dramaticznégò Teatru z Lëżëna (Mark Zelewsczi i Antón Wittstock), Teatru Zymk (Adóm Hébel i Tatiana Slowi) a téż karna Wicherczi z Kamiëńcë Szlachecczì (Wiktorio Cybùla).

Patronat nad wëdarzeniem trzimelë: wejrowskò starosta dr Gabriela Lisius, prezydent Miasta Wejrowa Krësztòf Hildebrandt i przëdnnik Kaszëbskò-Pòmòrszczégò Zrzeszeniò Jón Wërowińsczi. „Kaszëbszczé Czëtanië Wëbicczégò” to jeden z dzëłów latosëch òbchòdów ògłoszonégò przez KPZ i Sejm RP Rokù Józefa Wëbicczégò.

NA SPÒDLIM WIADŁA
NA WWW.MUZEUM.WEJHEROWO.PL

LEKCJA O KASZUBACH W WARSZAWSKIEJ PODSTAWÓWCE

Oddziały ZKP popularyzują wiedzę o Kaszubach w najróżniejszych miejscach. Lekcje wiedzy o Kaszubach przeprowadzono 5 października br. w prowadzonej przez siostry niepokalanki Szkole Podstawowej nr 6 w Warszawie. Kierujące placówką siostry Leonarda i Hanna, które pochodzą z Kaszub, zaproponowały wspólne przedsięwzięcie zaprzyjaźnionemu oddziałowi Zrzeszenia z Kartuz. Zaangażowali się w nie przede wszystkim młodzi członkowie kartuskiego partu:

Nikodem Warmowski i Inga Lange, a wsparli ich starsi działacze Kazimierz Formela i Jerzy Tutkowski. Temat lekcji spotkał się z bardzo życzliwym przyjęciem. Dzieci były niezwykle zainteresowane językiem i kulturą kaszubską. Zadawały dużo pytań dotyczących naszego regionu. Na zakończenie zajęć wszyscy wspólnie zaśpiewali najpopularniejszą kaszubską pieśń ludową Kaszëbsczé jezora. Oby takie działania zachęciły kolejne osoby do odkrywania bogactwa kulturowego Kaszub i popularyzacji wiedzy o regionie poza jego granicami.

IL



Fot. Kazimierz Formela



Latos bliza w Rozewim swiätëje swòjã 200. roczëznã. Ùrësznìlë jã 15 lëstopadnika 1822 rokù. Je nòstarszã blizã w Pòlsce
Odj. Sławomir Lewandowski



Smiéch a płacz



Czemù płaczesz? Chto płacze? Dzecë. Białczy. A chtopi téż płaczą? Czë leno òd wiòldzégò zazwònieniò? Jak filmòwi Pawlak z Kargùlã... Dlò dzecy płacz to je nòlepszi métel na danié do wiédzë, że cos nie sztëmùje, nie grò. Głodny je małi Józefk, pic mù sã chce. Jim je starszi – tim mni w ti intencji płacze, a wiący sã drze: pòłnié je?! Dwa piwa! Taczi malis rëczy, czej w pampersa mò co gãscészégò zrobioné. Abò je mù mòkro w bùskach. Płacz dzecka sã dalek niese. I chto przinǳe a wëpòmòże. Pielëchã czë jinã fùslapã załòži. Piersë dô pòsusac abò smaczny chemie z bùdlë. I pòzybie. Chłopi wiedno za tim teskniã. I za jednym, i za drëdzim. Leno cobë jich fùdrowac, pòjic a biżac. Czedë wiący wëpijã jak zjedzą – sami sã kòlibiã. Jidã stateczno kracajama. Czedë wiący zjedzą jak wëpijã – nëkajã drobnyma kroczkama, jak japóńskò gejsza – drëbòlã. Białczy sã barzi wstrzëmòwné. Pijã, czej ju mùszą, a jedzą jak mészczì, bò wiedno są na jaczi diece. W żëcym jem nie widzòł, cobë jakò białeczka żarła a żłãpa...

Ale chcemë wrócëc do płaczu. Płaczemë z żòlu, z jadłobë. Bò je nama pùsto, smùtno, kòmùdno a przikro. Czasã ze szczescò, ga cos sã ùdò zrobic, wëgrac chòc mòłëch piãc milëjónów w totolotka. Na pògrzebach gdowë chlëchajã. Pitòta: czemù? Różné są przëczënë. Bò sã kòchelë. Bò sã nie kòchelë. Bò mdze wżãtk z ùbezpieczeniò. Bò nie mdze wżãtkù z ùbezpieczeniò. A bò to jidze za białką wëtrafc?? Biwò, że płaczą, chòcò czësto ni ma czemù! Pewno tak, cobë òczë lepi blãkòwatë, jak słuńce pò prëczkòwce. Sëchta pisze, że płacze chleba, czej gò za darmò jedzą. (Nie je to czasã ò 500 plus?). Jiny rzeklan: Lepi z mądrim płakac, nigle z głupim żartowac. Swiãtò pròwda. Mówi sã téż, że lepi, czej dzeckò płacze, niż jakbë jegò starszi mielë nad nim płakac. W samim słowie płacz – nen płacz je czëc. Pòwiédzta to czile razy. Kò to jakbë chto łzë pòlikòł, a òne wcyg kapiã... Në i nen stòrëchny zwëk Płaczëbòga we Wiòldzi Piãtk, czej wiérny Kaszëbi sã lelë różgama na wdòr Jezësowé-



Smiéch a płacz
Mówi sã téż, że lepi,
czej dzeckò płacze,
niż jakbë jegò
starszi mielë nad
nim płakac.

gò cerpieniò. Mòti Jezësk téż płacze, a dokładno płaczkò, jak chòclë w gòdowi spiéwie pt. „Jezëskòwò biżónka”¹: Nie płaczkòj, Jezë, jò tu jem. Przëkrëjã deczkã – naczkòj-że.

Płacz przinǳe pò smiéchù. Tak sã gòdò do dzecy a różnëch, co sã wëgłupiają – czej smianiò je za wiele. Zortów smiéchów je tëlì co płaczów, a wierã jesz wicy. Mòże sã krëjamkò czichrotac. Chachac na całi głos. Rzechòtac ze szpòrtu w szpetny mòwie. Smiòc sã fùl pëskã. Cha, cha, cha – szczerò. Chi, chi, chi – òpòcuszkù, kask skamżotno. Chó, chó, chó – wspòminkòwò.

Chã, chã a chã, chã sã – nie wiedzec czemù – nie praktikùje (përzna brzëmi, jakbë miòł nos bënë zarosłi). Z chù, chù – je za wiele robòtë. Pòdobno z ché, ché a z chu, chu. Chë, chë – dówómë òdczëc, że smiejemë sã z górë, przekãsno, wëszczërczo, pòdobno jak przë che, che. Przez y sã bòdòj smiejã lëdze letczy w głowie... A czej chto sã smiejë he, he – znaczy, że mò prosto astmã. Chińczicë prawiã, że czej sã białkã rozesmiësi – tej sã mòże ju jedną nogã wkraglac ji do łòzka. I tu smiéchë sã kuńczã, bò nick z te dali nie wëdò. Jaczi je òradz do smieniò? Co nas smiësi? Jak sã chto spùrgnie òb zëmã a sklónkã stłëcze. Czej sã co wëleje. Ga sã co naròz wëdarzi, co më sã te nie spòdzywelë. Wòznë, że przë tim nemù bòhatérowi akcje sã nie dzeje krziwda, a nòlepi, czejbë sã jesz sòm z te smiòł. Z cëzégò nieszczescò nie je wòlno sã smiòc, bò sami nie chcemë, cobë sã z nas wësmiëwelë. Same òczë sã mògã smiòc. A do te jesz dochòdò zwãk z gòrdzelë, a czasã téż łzë jak przë płaczu – czej co je baro smiëszné. Dobri szpòrt je wiele wòrt. Mòże rozładowac napiãcë, nigle duńdze do pògòrchë, biòtci. Mòże sã téż ùsmiòc jak Rusk do kòłoczã.

Czãsto je tak, że płaczk(a) je zarò smiëszkã (-a). Mądrzelowie òd psychicznëch chòrosców cwiërdzã, że nówiãksza smiëszkama są lëdzëska z depresją, cëskã. Tak bëto chòcle z jednym z nówikszych amërikańskich kòmików, Robinã Wiliamsã. Niechle nama tej mdze wiedno do smiéchù, leno tak, cobë pò nim płaczu nie dało...



TÓMK FÓPKA

¹ Àutorã je piszãcy te słowa.

W cemności



Lëstopadnik. Chùtkò robi sã terò cemno. Pròwdzëwégò dniowégò widu coròz mni, a lëdzóm bòdòj je òn brëkòwny do zëcò. Bez widu më jesmë kòmùdny, smùtny, chòri, mni sã smiejemë. Dlòte na nen jesénny i zëmòwi czas rëchtëjemë so sztëczny wid: lãpë, swiëce, swiëczczì, taszlãpë i jinszé cëda, co mają nama zastãpic stłunuszkò. Chòc sã przecã taczé place na swiece, gdzie widu ni ma bez czile tidzeniów w rokù i lëdze so jakòs radzã. Jidze sã gwësno do te przëncëc. Zanòlëgò òd òrtu człowieka. Sã taczi, co bez parmieniów stłınca ni mògã zëc, i na zëmòwi czas nòlepi bë sã wënieslë do ceptëch krajów abò zapadlë w zëmòwi spik i zbùdzëlë sã, czej bãdze ju jasno i ceptò. Sã téz i taczi, co lubiã nen barzi kòmùdny czas òdpòczinkù i spòwòlnieniò, dłudze noce i wieczorë, òdżin w kòminckù, do te tasza z arbatã (abò z czims jinszim) i ceptë strëfle. Jem cekawò, w jaczim karnie wa jesta? Karo *ceptë strëfle* czë równak *ceptë kraje*? Latos wierã barzi *ceptë strëfle*...

Wid je bez wãtplëwòtów apartny, bò wiedno je pò ti dobri stronie mòcë. We wszëtczych bòjkach, ksążkach, legeńdach dobré mòce sã prawie pò stronie widu, a te złë pò cemny. W cemnoscach tacy sã lëché, złë dëché, czarzelnicë i rozmaite straszne stwòrë. Ni ma sã co lëdzóm dzëwòwac, czej òd nòmłodszych lat taczima bòjkama jesmë karmiony, i mómë strach w nocë òczë òtemknãc, bò pòd wërã abò za sztorã mòże mieszkac jaczi *gremlin* (ti, co wërosłë w 90. latach, wiedzã, cëz to je), starëszkòwie bë gwësno rzeklë, że to taczé amérikańszë, lëché kròsniãta. Kòzdi wierã mò pòd wërã, za sztorã a w głowie taczi swój apartny strach, jaczi leno w cemności nabierò sztòtów. Òglowò kùltura widu dobëta nad kùlturã cemności (równak nié cemnotë), bò tak jesmë wëbrele, czedë wënalazli òstòt òdżin, a dali téz sztróm. Cemność je wcyg dlò naju krëjamnotã, czims, co do se przëcygò niejednëch, chòc z rozmaityma skùtkama. Jesmë przëwëkli do te, że nocã bùdzã sã złë mòce, a lëdze prawie w nocë wiãcy grëszã (statisticzno wiãcy przëstãpstwów dzeje sã w nocë). Kò noc je òd spaniò – bënòmni czedës tak bëło, bò dzysò ju nicht nie pitò tëch, co mają na nocną szëchtã do robòtë, cëz jima stłincowégò widu przë robòce nie felëje. Robimë ju nié leno



**Bez widu më
ju nie jesmë taczi
òdwòzny
i mądri jak
w dżë. Òglowò
lëdze bez ògnia,
widu, sztrómù
tracã swòje
supermòce.**

w dżë, bò to nie sygò. Sami jesmë so to zrobilë.

W cemności colemało téz je cos dobrégò. Czej terò chùdzy gasną lãpë, mòzna w kùncu spòkójno zazdrzec w gwiòzdë. Jo – donëchczas nie bëło to taczé prostë. Wiedno wszãdze cos sã pòlëto: wid w chëczach, lãpë przë drodze, a terò – cemno, cëchò, mni aùtołów, dównò ù naji tak cos nie bëło. Sedzã wieczorã na trapach i zazéróm, jak dzeckò, w niebò. Kùli na nim sã zmienilo! To nie je ju to samò niebò, co w mòjim dzecynnym czasie. Wiedno cos na nim mërgò, tiskò. Nalezć te wszëtczé kònstelacje nie je tak letkò jak czedës. Czej zakriwk z dëmù ju kask òpadnie, tej je widzec rozmajitë fligrë, drónë, satelitë – wszëtczëgò fùl, leno pròwdzëwëch gwiòzd jakbë mni. Fejno, że miesadz je wcyg taczi sòm i nie dõt sã nikòmù zmëdlëc. Chòc tëlì.

Cemność rozbùdzò w lëdzach wiãszã wëòbrzniã. Nick nie widzime,

a tëlì mësłimë i cëjemë. Kùli razy tak bëło, czej zgastë w jizbie wszëtczë lãpë, tej wiedno nama sã cos zdòwało. Bez widu më ju nie jesmë taczi òdwòzny i mądri jak w dżë. Òglowò lëdze bez ògnia, widu, sztrómù tracã swòje supermòce. A swiat, czej logiczno na niegò zdrzimë, je taczi sòm i w dżë, i w nocë. Zmieniò sã leno lëdzkò perspektiwa. Wòrt je gò lubic i taczim, i taczim, z widã i bez niegò. A na te jesénne i zëmòwë nocë a wieczorë lepi so przërëchtowac fùl wòniacëch swiëców, brzadowëch arbatów i wiele cekawëch ksążków, pò pròwdze je w czim wëbierac (na przëmiar tuwò: www.kaszubskaksiazka.pl). Tej cemność nie mdze nikòmù takò straszno, procëmno, w ni téz mdze nawetka cos przëjemnégò. Mòzna sedzec w grëpie, z sãsadama, z drëchama, z mùlkã, bãdze cepli i barzi òbszczãdno, leno wòrt zwòzac, zëbë sã nie zaczadzëc. A ju wieczera przë swiëcach – to dopiërze mòże miec czarownã mòc. W cemności mni je widzec wszëtczë gùbë, pichë, brudë, a tegò wierã nicht nie lubi. Mùszimë wzac przikłòd z lëdzy daleczy nordë i pòmalinkù sã do cemności przëncëc. Tedë mòże barzi docenimë, czej za czile lat (móm nòdzejã) zòs wid dobãdze nad cemnością i wszëtkò wròcy na swój plac. A wszëtczë gremlinë wròcã pòd wërã a za sztorë i chùtkò ju stamtąd nie wëlëzã. A wa, bòjita sã cemność?



ÒLGA KÙKLIŃSKÒ

Polska Filharmonia Bałtycka

im. Fryderyka Chopina
w Gdańsku

ZAPRASZAMY NA GDAŃSKĄ JESIEŃ PIANISTYCZNĄ 4—25 LISTOPADA

Muzyka

Fryderyka Chopina, Wolfganga Amadeusza
Mozarta, Ludwiga van Beethovena,
Franza Schuberta, Roberta Schumanna

Wybitni pianiści

Alexander Korsantia
Hubert Rutkowski
Kate Liu
Tomasz Ritter
Maciej Gański
Janusz Olejniczak
Leonora Armellini
Barry Douglas
Denis Zhdanov
Leszek Możdżer
Alexander Gavryluk

Polska Filharmonia Bałtycka
im. F. Chopina w Gdańsku



Institucja Kultury Samorządu
Województwa Pomorskiego

SPONSOR STRATEGICZNY PFB



GŁÓWNY SPONSOR PFB
MECENAS KULTURY



PATRON MEDIALNY
FESTIWALU



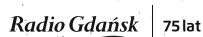
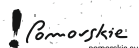
PARTNER WYDARZEŃ
ARTYSTYCZNYCH PFB
W 2022 ROKU



DOFINANSOWANO
ZE ŚRODKÓW
MIASTA GDAŃSKA



PATRONI MEDIALNI



www.bilety24.pl
58 320 62 62
58 323 83 62
bilety@pfb.gda.pl

Kasy biletowe PFB
Gdańsk
Ołowianka 1

**ZAPRENUMERUJ
„POMERANIE”
NA 2023 R.**

POMERANIA

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY | ROK ZAŁOŻENIA 1963 | CENA 5,00 zł | NR 10 (568) | PAŹDZIERNIK 2022



**PRISSOWIE – PATRIOCI
Z ZIELNOWA
ROK NAUK POLITYCZNYCH
LECHA BĄDKOWSKIEGO**



**CE
KACJE**



WYSTARCZY ZŁOŻYĆ ZAMÓWIENIE
W BIURZE ZARZĄDU GŁÓWNEGO
ZRZESZENIA KASZUBSKO-POMORSKIEGO:

TEL. 500 183 832

E-MAIL: PRENUMERATA@KASZUBI.PL